



HARLEQUIN[®]

GORĄCY ROMANS[®]



ZAPOMNIEĆ SIĘ
NA DŁUŻEJ

JOANNE ROCK

Joanne Rock

Zapomnieć się na dłużej

Tłumaczenie: Anna Sawisz

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Caroline Degraff dygotała na styczniowym zimnie, stojąc przed bramą swojej posiadłości Los Altos Hills. Zastanawiała się, jak dostać się do środka.

Zziębniętą dłoń zacisnęła na ozdobnej, kutej w metalu kracie oddzielającej ją od budynku w stylu francuskiego pałacyku. Sama uczestniczyła w jego projektowaniu, choć nigdy w nim nie zamieszkała.

Pewnie kamery ochrony już ją zauważyły, a więc za późno na wycofanie się z głupiego pomysłu, jakim okazało się jej pojawienie się tu bez zapowiedzi.

Myślała, że uda się jej jakoś zwieść męża, którego kiedyś przecież kochała.

Ale przecież dobrze wiedziała, kim jest wpływowy człowiek po drugiej stronie okazałego, naszpikowanego kamerami ogrodzenia. Mężczyznę, którego poślubiła jedenaście miesięcy temu, a którego nie widziała od podróży poślubnej, jest potentat w branży nowych technologii, Damon McNeill.

Jej ojciec, znany inwestor wspierający wiele projektów informatycznych Doliny Krzemowej, nie znosił Damona od dawna i miał chrapkę na jego biznesy. Wysłał Caroline do pracy w jednym ze start-upów McNeilla – kalifornijskiej firmie Transparent specjalizującej się w oprogramowaniu dla mediów społecznościowych.

Miał pewnie nadzieję, że Caroline znajdzie na Damona jakieś haki i że będzie można pozbawić go funkcji dyrektora zarządzającego. Nie przewidział, że córka zakocha się w Damonie i nie dostarczy mu oczekiwanego, miażdżąco krytycznego raportu o jego poczynaniach.

Caroline nie miała wtedy pojęcia, jak okrutny potrafi być ojciec. Nazwał ją zdrajczynią i nie przyszedł na ślub, zakazując tego całej rodzinie. Bardzo ją tym zranił, ale była tak zakochana w Damonie, że szybko doszła do siebie.

Tygodnie spędzone w podróży poślubnej we Włoszech uznała za najszcześniejsze w swoim życiu.

Potem na własną rękę pojechała na krótko do Londynu. I wtedy wszystko zaczęło się psuć. Damon przez telefon wyrzucał jej, że w Londynie spotkała się z ojcem. Wróciła potem do ich domu nad Zatoką San Francisco, tego samego, przed którym teraz stała, i czekała, aż Damon wróci z pracy i razem będą mogli cieszyć się odkrywaniem coraz to nowych zakamarków swojej nowej siedziby.

I faktycznie kiedy podziwiała panoramę z okien, usłyszała, jak mąż wchodzi do domu.

Tyle że to nie był Damon. Właściwie nie bardzo pamiętała, co się potem wydarzyło. Dość, że w jej życiu zaczął się trwający kilka miesięcy koszmar. Została porwana, a Damon nie zapłacił okupu. Nie zawiadomił też o tym wydarzeniu ojca, nie zgłosił nawet jej zaginięcia. Sprawdziła potem w internecie – po jej historii nigdzie nie było śladu...

Zacisnęła zęby, czując zbliżające się dobrze jej znane objawy nabytej klaustrofobii: łomot serca i zimne poty. Przez ostatnie tygodnie zwalczała te symptomy narastającego ataku paniki przy pomocy renomowanej terapeutki, ale długotrwałe przebywanie w odludnym miejscu gdzieś w Meksyku pozostawiło ślad w jej psychice. Strach, samotność, uwięzienie, ciągłe groźby – tego się tak łatwo nie zapomina.

Nocami wyobrażała sobie, jak Damon ratuje ją z niewoli. I to ją trzymało przy życiu. Podobnie jak myśl o rosnącym w jej ciele dziecku. Dziecku, o którym nie zdążyła jeszcze powiedzieć mężowi.

– Proszę pani, mogę w czymś pomóc? – krzyknął do niej zza ogrodzenia jakiś młody człowiek, a ona aż podskoczyła. – Nie odpowiadają na pani dzwonki?

Sploszona nie mogła wydobyć z siebie głosu. Serce jej waliło jak oszalałe. Mężczyzna z włosami upiętymi w kok, trzymający w ręku sekator, podszedł bliżej.

Czy posiadaczka dyplomu z wyróżnieniem wydziału zarządzania prestiżowej uczelni powinna aż do tego stopnia zapominać języka w gębie? Kto by teraz uwierzył, że to dzięki jej fachowym rekomendacjom ojciec zarobił milion lub dwa na przejęciach informatycznych start-upów? Ale cóż, to było w jej poprzednim życiu...

Teraz z trudem potrafiła sobie przypomnieć, co wydarzyło się wczoraj, nie mówiąc już o tym, co było rok temu. Porywacze faszerowali ją jakimiś podejrzanymi substancjami i cierpiała na zaburzenia pamięci. Trapiły ją też oczywiście poranne mdłości i ogólny stan zdrowia pogarszał się w zastraszającym tempie.

W tej sytuacji przewieziono ją na jakąś bezludną wysepkę i zostawiono, zaopatrując w miesięczne zapasy żywności. Na szczęście środki odurzające nie uszkodziły płodu, ale ona i tak czuła się na tyle źle, że nie miała siły wzywać

pomocy. W końcu na dwa miesiące przed porodem odnalazł ją jakiś rybak i skontaktował się z jej ojcem.

- Proszę pani? - odezwał się ponownie ogrodnik. Miał na sobie tylko T-shirt, musiało mu więc być bardzo zimno. - Proszę przejść na tyły, wpuszczę panią przez furtkę dla służby.

Caroline pokonała strach. Nie bez powodu terapeutka kazała powtarzać jej w myślach: Pamiętaj, jesteś silna i zdolna do wszystkiego. Zaufaj swojemu instynktowi.

- Czy zastałam pana McNeilla? - zapytała.

Musi się zobaczyć z Damonem. Musi wiedzieć, czy ożenił się z nią tylko po to, by zdobyć przychyłność inwestorów i utrzymać się na stanowisku prezesa Transparentu.

Czy jej urzekający mąż ją oszukał, posuwając się do poślubienia jej dla pieniędzy?

A może to ojciec omotał ją kłamstwami, kiedy zabrał do jednego ze swoich domów w Vancouverze, by spokojnie mogła urodzić dziecko?

Damon miał ciągle wyłączone komórkę, nie odpowiadał na mejle. Pod zmyślnym nazwiskiem dzwoniła też do jego biura, ale nigdy nie oddzwoniono. Bała się, że ojciec będzie miał jej za złe te próby nawiązania kontaktu z mężem.

Stary Degraff chciał, by Damon odczepił się od niej raz na zawsze. Pokazał jej nawet jakiś artykuł w jednym z tabloidów. Podobno dziadek Damona postawił wszystkim swoim spadkobiercom warunek: aby móc po nim dziedziczyć, muszą choć na rok wejść w związek małżeński. Caroline dotychczas nawet nie wiedziała, że Damon jest spokrewniony z „tymi” McNeillami, jedną z najbogatszych nowojorskich rodzin.

Teraz jednak zaczęła się zastanawiać, czy u podłoża jego małżeńskiej decyzji nie leżała zwykła pazerność.

W ciągu ostatnich dwóch tygodni również i ojciec zaczął się podejrzanie zachowywać, co dało jej do myślenia. Może w dalszym ciągu nią manipuluje? Za tydzień ma się odbyć posiedzenie zarządu Transparentu i powinna się dowiedzieć, czy ojciec nie robi wszystkiego, by usunąć Damona ze stanowiska prezesa.

- Myślę, że pan McNeill jest teraz w domu, ale nie ma zwyczaju przyjmować osób, z którymi nie jest umówiony - odparł ogrodnik, przyglądając się jej z

zaciekawieniem.

Kobieta, która przybyła tu pieszo i była ubrana jak pomoc domowa, raczej nie wyglądała na zaproszoną przez multimilionera wynalazcę.

Caroline zastanawiała się, jaką obrać strategię. Wszystko wskazywało na to, że Damon po prostu chciał się od niej odciąć. Gdyby chodziło tylko o nią i o ich małżeństwo, to mogłaby obrócić się na pięcie i odejść, by zacząć życie na nowo. Ale musi myśleć o swoim półtoramiesięcznym synku. Dla niego powinna zrozumieć, co się w gruncie rzeczy stało. Dlaczego ojciec chłopca zachowuje się, jakby nie istniała?

- Na pewno będzie chciał się ze mną spotkać - powiedziała z nadzieją w głosie.

Sięgnęła ręką do tylnej kieszeni spranych dżinsów i wyjęła pomietą kartkę, którą jej siostra znalazła w gabinecie ojca.

- Chcę go zapytać o to.

Dokument wyglądał tak, jakby wielokrotnie gościł w pralce i suszarce. Albo może tonął razem z nią w Pacyfiku, kiedy pewnego razu spróbowała uciec. Caroline naprawdę nie potrafiła sobie tego przypomnieć.

- Akt ślubu? - zdziwił się młodzieniec na widok niewyraźnego podpisu u dołu strony. - Pana McNeilla?

- A Caroline Degraff to ja - powiedziała, wskazując palcem drugi podpis.

Przypomniała sobie, jakiego szoku doznała, gdy siostra pokazała jej ten papier.

Przez kilka tygodni po tym, jak ją uratowano, nie miała świadomości, że jest mężatką. Ojciec nigdy się na ten temat nawet nie zająknął. Izolował ją od rodziny, by nie dowiedziała się prawdy. Matka nie żyła, młodsi bracia uczyli się w szkole z internatem, a siostra była na studiach. Co jeszcze trzymał przed nią w tajemnicy, a co dotyczyło ślubu jej i Damona?

Terapeutka delikatnie zasugerowała Caroline, że musi się liczyć z próbami wmawiania jej, że jest niespełna rozumu.

- To pani jest żoną pana McNeilla? - Ogrodnik oderwał wzrok od dokumentu.

Zaschło jej w gardle. Pamiętała, że Damon może mieć jej za złe ukrywanie kontaktów z ojcem. Ale czymże jest takie drobne przewinienie, skoro on sam naciągnął ją na zawarte w imię interesów małżeństwo?

Musi go zapytać o swoje zniknięcie. I dowiedzieć się, czy ojciec mówił o nim prawdę.

- Szczerze mówiąc, nie jestem tego pewna - powiedziała tonem odzwierciedlającym trapiące ją lęki i wątpliwości. - Muszę go o to zapytać, ponieważ...

Przygryzła wargę i szybkim ruchem powiek odgoniła łzy. Musi uciszyć emocje i zdobyć się na kłamstwo, które pozwoli jej dotrzeć do prawdy.

Musi to zrobić dla swojego dziecka.

- Ponieważ ja nic nie pamiętam.

Damon McNeill nacisnął guzik, by jeszcze raz wysłuchać wypowiedzi nagranej na wideo, które oglądał w sali telewizyjnej na parterze.

Prosił, żeby mu nie przeszkadzać, bo chciał uważnie prześledzić prezentację dotyczącą hakerskich sposobów na odblokowanie systemu ochrony danych w programie, który jego firma miała wiosną wypuścić na rynek.

Niestety ciągle musiał przewijać kasetę, bo rozpraszały go częste telefony od osób pracujących w domu. Cholera. A przecież zatrudniał wyłącznie garstkę ludzi, i to tylko doraźnie. Zatrudnianie stałej służby w miejscu, gdzie od roku praktycznie się nie zadomowił, mijało się z celem.

Caroline kochała ich dom w Los Altos Hills. Tygodniami ślęczała wraz z architektem nad projektem. A gdy tylko ukończono budowę, zniknęła.

Damon nie widział powodu, żeby się przywiązywać do tego miejsca.

- Panie McNeill, przy bramie stoi jakaś kobieta - odezwała się szefowa pokojówek, która tego ranka nadzorowała sprzątanie i fotografowanie posiadłości, która miała być wystawiona na sprzedaż w jednej z agencji nieruchomości. - Twierdzi, że jest pana żoną.

Damonowi słuchawka wypadła z rąk. Złapał ją i znieruchomiał, starając się nie upuścić jej ponownie. Serce biło mu jak szalone.

Co takiego? Do diabła!

- Czy to jakiś żart?

Wiedział, że to nie może być Caroline. Zatrudnił prywatnych detektywów, by ją odnaleźli. Zapłacił nawet okup komuś, kto twierdził, że ją przetrzymuje. Sam w poszukiwaniu jej przemierzył pół świata.

W końcu doszedł do wniosku, że musiało stać się z nią coś złego, mimo że teść utrzymywał, że Caroline po prostu przejrzała na oczy. Uznała, że Damon nie nadaje się na męża i postanowiła zniknąć.

Stephan Degraff twierdził, że jego córka zawsze marzyła o podróżach.

Faktycznie wyciągi z jej karty kredytowej dokumentowały od czasu do czasu dziwne wydatki: mieszkanie wynajęte na krótko w Pradze, używany samochód kupiony w Kijowie.

Damon nie do końca wierzył teściowi.

Teraz zerwał się na równe nogi.

- Mówię poważnie, proszę pana.

Ton głosu gospodyni świadczył, że zdążyła się już przyzwyczać do opryskliwości pracodawców.

- Ona ma przy sobie akt zawarcia związku małżeńskiego. Z pana podpisem. I wygląda jak ta pani ze zdjęć, co wiszą nad kominkiem. Mam otworzyć?

Caroline przed ich domem? Niemożliwe.

Przecież jej ojciec twierdził, że małżeństwo z Damonem uznała za życiowy błąd i że odeszła od niego na zawsze.

- Już tam idę - odparł, wybiegając z sali projekcyjnej. - I proszę znaleźć numer do najbliższego komisariatu. Trzeba wybić tej wariatce z głowy głupie pomysły w rodzaju podszywania się pod moją żonę.

Ogarnęła go furia. Caroline zniknęła dziesięć i pół miesiąca temu. Szukał jej w Europie, śledził aktywność na jej koncie bankowym, starał się ją za wszelką cenę odnaleźć wbrew protestom teścia, który nakazywał mu dać jej spokój. A potem pojawiło się żądanie okupu.

Policja wprawdzie nie wierzyła w wersję porwania, ale Damon z chęcią zapłacił. Rzekomi kidnaperzy nigdy więcej się do niego nie odezwali.

Teraz się spieszył. Kim trzeba być, by się zdobyć na podobny wyskok? Przedarł się przez masywne podwójne ręcznie rzeźbione drzwi, których montowanie o dwa tygodnie opóźniło wprowadzenie się do domu.

Pobiegł kamienną ścieżką pokrytą teraz zeschniętymi liśćmi i minął sprowadzoną z Indii fontannę.

Nienawidził tych wszystkich pięknych detali. Doprowadzały go do furii, która w ostatnich tygodniach zaczęła zastępować wcześniejsze uczucia związane ze zniknięciem żony: lęk o nią, smutek, żal i poczucie winy, że nie zrobił dostatecznie dużo, by ją odnaleźć.

Niech to piekło pochłonie!

Zatrzymał się na kamiennym podejździe.

Kobieta stała po drugiej stronie masywnych prętów. Palce miała zaciśnięte na

ażurowym obramowaniu numeru domu pośrodku bramy. Wzrost się zgadzał. Nawet z daleka można było rozpoznać ciemnobrązowe oczy i urzekająco pełne usta. Włosy, w których niegdyś wiły się rozjaśnione słońcem pasemka, miały teraz kolor miodu.

Związała je do tyłu, przez co podkreśliła wyostrzone rysy dawniej zdrowo zaokrąglonej twarzy. Była ogólnie chudsza i bledsza. W twarzy miała jakąś nieufność i podejrzliwość, zero pewności siebie, którą kiedyś promieniowała jako odnosząca sukcesy kobieta biznesu.

Nie miał jednak najmniejszej wątpliwości, że to ona.

Caroline Degraff spodobała mu się od pierwszego wejrzenia. Poczuli do niej niepohamowaną namiętność, zatracił instynkt samozachowawczy. Jej ojciec miał ewidentnie ochotę na przejęcie jego firmy, ale Damon się tym nie przejmował. Stephan nasłał na niego swoją inteligentną i elegancką córkę, pewnie po to, by odkryła jakieś nieprawidłowości w prowadzeniu firmy, ale Damon miał to gdzieś. Oddałby wszystko, dosłownie wszystko, żeby tylko mieć Caroline.

Ale ledwie zdążył utwierdzić się w przekonaniu, że zdobył ją na zawsze, Caroline zniknęła.

Zniknęły też jej dokumenty, karty kredytowe, samochód, walizka z ubraniami i leki, które zażywała. A to – według policji – stanowiło dowód na dobrowolne opuszczenie przez nią domu. Jej wpływowy ojciec przekonał wszystkich, że jego córka ma prawo do prywatności i że na pewno wkrótce prześle dokumenty rozwodowe. Na korzyść jego hipotezy działał też fakt, że Caroline nie wzięła z sobą ślubnej obrączki. Lokalne władze odmówiły wszczęcia poszukiwań i Damon był zdany tylko na siebie.

Zarówno prywatni detektywi, jak i policjanci radzili, żeby nie rozmawiał z mediami. Posłuchał ich. W jednej z gazet ukazała się krótka notka o zniknięciu kobiety, ale już następnego dnia dziennikarz zamieścił sprostowanie – zapewne wymuszone przez ojca Caroline – w którym uznał sprawę za niebyłą.

Prywatne rozmowy prowadzone przez Damona zaowocowały jedynie mało wiarygodnym żądaniem okupu.

Już więcej nie zobaczył Caroline.

Aż do teraz.

Stał jak wryty i wpatrywał się w nią, jakby ujrzał ducha. Tak bardzo chciał jej dotknąć i przekonać się, że jest prawdziwa.

- Caroline?

Zmusił się do zrobienia kilku kroków, chociaż nie miał pojęcia, jak zacząć rozmowę. Zapytał, czy go rzuciła? Może przyszła prosić go o rozwód?

Gdy się zbliżył, cofnęła się o krok. Miała na sobie wytarte dżinsy i chroniący jako tako przed zimnem szary wełniany sweter. Nie była umalowana, jej twarz wyglądała młodziej niż kiedyś mimo czającego się w oczach bólu czy niepokoju.

Była też chyba zagubiona i zdezorientowana. Jakby zdziwiło ją jego pojawienie się, choć to przecież ona niespodziewanie nawiedziła go w domu.

- Damon McNeill? - spytała, marszcząc brwi, po czym ściągnęła usta.

Po co tu przyszła? Damon kątem oka zauważył jednego z ogrodników z pomiętym świstkiem papieru w ręku.

Przyciśnięciem guzika w telefonie otworzył bramę i powiedział ogrodnikowi, że może oddalić się do swoich zajęć.

- Jasne, już idę - odparł chłopak, podając mu kartkę. - Ona twierdzi, że to znalazła.

Damon rzucił okiem na dokument. Jego uwagę przykuła złota pieczęć w rogu.

To świadectwo ślubu. Ich ślubu.

- Nie rozumiem, po co to przyniosłaś - odezwał do żony, która kiedyś była całym jego światem, a teraz patrzyła na niego jak na kogoś obcego.

Z bijącym sercem czekał na słowa, które spodziewał się usłyszeć. Że ona mianowicie chce zgodnie z prawem zakończyć ich związek.

Caroline jednak w milczeniu schowała ręce do kieszeni, dzięki czemu sweter ściślej ją opatulił.

Dawniej w takiej sytuacji podszedłby do niej i mocno uściskał. Teraz jednak w jej mowie ciała było coś, co go przed tym powstrzymywało.

- Ty jesteś Damon - powiedziała, przyglądając mu się niepewnie. - Widziałam twoje zdjęcie w internecie. Jesteś bardzo podobny do swojego brata. Camerona.

Przyrodniego brata, poprawił ją w myślach, zmuszając swój mózg do zrozumienia tej absurdalnej sytuacji.

- Widziałaś mnie niecały rok temu. Czyżbym tak bardzo się zmienił?

Wtedy bardzo długim pocałunkiem pożegnał ją na lotnisku we Florencji. Nie chciał się z nią rozstawać po cudownym miesiącu miodowym. Ale ich dom w Los Altos Hills nie był jeszcze wykończony, więc ona poleciała do Londynu spotkać się z przyjaciółką, a on wrócił do Stanów, gdzie czekały go niecierpiące zwłoki

sprawy w firmie.

Przez ostatnie dziesięć miesięcy przeklinał te sprawy i to rozstanie. Tym bardziej że w czasie jej pobytu w Londynie pokłócili się przez telefon i potem tysiąc razy zastanawiał się, czy nie to było powodem jej odejścia.

Okazało się bowiem, że do Londynu udała się wcale nie na spotkanie z przyjaciółką. Podjęła mianowicie próbę dogadania się z ojcem, który za wszelką cenę chciał przejąć Transparent. Finał jego działań - usunięcie Damona z funkcji prezesa - miał się odbyć zresztą już niebawem w czasie posiedzenia zarządu i rady nadzorczej. Przed wypuszczeniem na rynek nowego produktu.

Czyżby Caroline od początku pomagała ojcu w jego poczynaniach?

- Nie pamiętam - odparła przestraszona i niepewna. - Byłam w Meksyku. Miałam amnezję. Dopiero dwa miesiące temu przypomniało mi się, jak się nazywam. Potrzebuję czasu, żeby przypomnieć sobie resztę.

Spojrzała gdzieś w górę i w bok, po czym na dłuższą chwilę przymknęła oczy.

- Miałam ten papier cały czas z sobą. Ale nie wiedziałam, że jest na nim mój podpis.

Jej wynurzenia zdziwiły go jeszcze bardziej niż ewentualność, że rozmawia z duchem. Amnezja? Nagle zabrakło mu tchu.

- Nie pamiętasz mnie? Nas?

- Nic nie pamiętam - odparła, powoli kręcąc głową. - Szukałam cię w internecie kilka tygodni temu, ale się przestraszyłam, bo nie dałeś żadnego ogłoszenia o moim zaginięciu. Nie znalazłam żadnych naszych wspólnych zdjęć.

- W dziwny sposób wzruszyła ramionami. - Pomyślałam, że może ten akt ślubu jest sfałszowany. Albo że jesteśmy już po rozwodzie i się wyprowadziłeś...

- Nie! - Bez niej żył w stanie zawieszenia.

Zresztą czy to w ogóle było życie? Wszystko podporządkował szukaniu żony, wbrew żądaniom teścia, by „uszanował jej prywatność”.

- Szukałem cię po całym świecie!

Teraz chciałby się dowiedzieć, gdzie była. Czy ją porwano, czy też odeszła z własnej woli? Poszukiwania grupy wynajętych detektywów wskazywały na celowe zacieranie śladów. Przez nią samą bądź przez kogoś, komu bardzo na jej zniknięciu zależało.

Ciągle miał jej pozostawioną w chwili odejścia obrączkę.

Gdzieś przeczytał, że ofiary amnezji nie powinno się zmuszać do tego, by

sobie coś przypomniwała. Bo przecież jej trauma może ciągle trwać. A on musi ją chronić. Postępować ostrożnie, aby jej nie skrzywdzić.

Wszystko inne jest nieważne. Ona musi się poczuć bezpieczna. Musi wyzdrowieć.

Samolubnie pomyślał, że jej powrót jest dla niego szansą. Bo przecież nawet jeśli go porzuciła, to teraz tego nie pamięta.

A jest cała i – względnie – zdrowa, trzeba jej więc przedstawić historię ich miłości napisaną na nowo. Pokazać, że znów mogą być razem.

Odzyskać ją.

- Nie wiem, gdzie byłam. Pewnie z czasem wszystko mi się przypomni – powiedziała, odsuwając ręką kosmyk włosów opadający na twarz.

Ten gest przypomniwał mu dawną Caroline – energiczną, zalotną, która zawojowała go już w momencie, gdy weszła do jego gabinetu z prośbą, by zatrudnił ją w swoim zespole.

- Ale teraz nie mam gdzie się podziać. Ostatnie dwie noce spędziłam w schronisku.

- No to przyszłaś do domu. I słusznie – powiedział, podchodząc bliżej.

Tak bardzo pragnął jej teraz dotknąć.

Wzdrygnęła się i cofnęła. Przecież, mimo że są małżeństwem, uważała go teraz za obcego człowieka.

Potrzeba czasu, a to akurat jest w stanie jej zapewnić. Z przyjemnością będzie jej powoli przypominał, jak szczęśliwi byli razem, zanim się tak głupio pokłócili.

A nawet jeśli nie była szczęśliwa, to on teraz przekona ją, że była.

- Jesteś u siebie, Caroline. To twój dom. Teraz i zawsze.

ROZDZIAŁ DRUGI

Tłumiąc w sobie wyrzuty sumienia, Caroline zagłębiła się w poduszki wyściełające kanapę, na której wypoczywała na patio. Pomyślała o synku.

To w końcu dla niego zadała sobie trud dotarcia do domu Damona i urządzenia całej tej maskarady.

Lucas był teraz pod opieką jej siostry Victorii w wynajętym pod zmyślonym nazwiskiem budynku dawnej powozowni, niedaleko stąd.

Ojciec nie może się dowiedzieć, gdzie są. Caroline wybrała więc moment, kiedy wyjechał w interesach do Singapuru. Choć pewnie już teraz wie o jej ucieczce.

Czy domyśli się, że córka pierwsze kroki skierowała do domu Damona w Los Altos Hills? A może w trosce o nią i o wnuka zawiadomi policję?

Tak czy owak bezpieczniej było umieścić Lucasa i Victorię w oddzielnym miejscu. Siostra wyznała, że ojciec zabronił jej się kontaktować z Caroline, gdy ta dochodziła do siebie po ciężkich przejściach.

Wersja wydarzeń przedstawiana przez Victorię różniła się znacznie od relacji ojca i ten właśnie fakt natchnął Caroline nadzieją, że próba skontaktowania się z Damonem może okazać się skuteczna. Chciała się przekonać, czy poślubił ją z miłości, czy dla pieniędzy.

Poza wszystkim było jej przykro, że ojciec posłużył się nią w celu przejęcia firmy Transparent. Po drugie chyba powinien był się zorientować, że została porwana.

Dlaczego nie zawiadomił policji? Tłumaczył się wprawdzie, że wszystkie jej rachunki – telefon komórkowy, ubezpieczenie samochodu i rata kredytu za jej mieszkanie na Manhattanie – były systematycznie pokrywane. Myślał rzekomo, że przez nią samą.

Jak to możliwe? I kto ją tu okłamuje? A może naprawdę zwariowała?

Wpatrywała się w ogień pełgający w kamiennym kominku i starała się zrelaksować przed powrotem Damona, który opiekował się nią, jakby była inwalidką.

Nic dziwnego, wszak utrzymywała go w przekonaniu o swojej amnezji. Fakt, trochę na nią cierpiała, ale nie tak bardzo, jak usiłowała to przed nim odegrać.

No cóż, udawanie jest w tym wypadku konieczne. Inaczej nie dowie się, czy jemu naprawdę na niej zależało i zależy. Dopiero gdy będzie o tym przekonana, przedstawi Lucasowi jego tatusia.

Na razie wiedziała tylko, że jej mąż nie pośpieszył jej z pomocą, gdy została porwana. Porywacze powiedzieli jej, że odmówił zapłacenia okupu i w ogóle nie domagał się jej powrotu. Im nie wierzyła ani trochę, niestety jej ojciec przedstawiał podobną wersję wydarzeń.

Przysięgał, że sam nic nie wiedział o jej zaginięciu aż do momentu, gdy odnalazł ją jakiś rybak. Ale jego opowieść nie trzymała się kupy, a Caroline skądinąd wiedziała, że ojciec dla osiągnięcia celów nigdy nie cofał się przed kłamstwem. Nie zająknął się nawet słowem o Damonie, choć zachodziła w głowę, kto może być ojcem jej dziecka.

Jak mógł? Cóż, przez całe życie nią manipulował. Ale nakłanianie jej do poślubienia bądź niepoślubienia kogokolwiek – tego już było za wiele.

Postanowiła, że w ciągu dwóch dni musi dowiedzieć się jak najwięcej, a potem wyzna Damonowi prawdę.

Lucas nie powinien pozostawać bez matki dłużej niż dwa dni. Ale jeśli uzna, że przed nią i Damonem istnieje wspólna przyszłość, doprowadzi do wzajemnego poznania ojca i syna. I być może stworzą szczęśliwą rodzinę.

A jeśli się okaże, że Damon nigdy jej nie kochał i ślub był dla niego jedynie środkiem do osiągnięcia jakichś własnych celów?

Wtedy wynajmie adwokata i środkami prawnymi zapewni sobie wyłączność opieki nad dzieckiem. Ma przecież pieniądze. Po tym, jak zorientowała się, że pod jej nieobecność ktoś z jej kont opłacał rozmaite należności, pozmieniała hasła dostępu. Może nawet wynajmie detektywa specjalizującego się w śledztwach finansowych, żeby wyjaśnił tę sprawę.

Tak czy owak stan jej finansów przedstawiał się zadowalająco. W końcu w chwili poznania Damona miała za sobą kilkuletni staż pracy na dobrze opłacanych stanowiskach.

– Caroline? – Na patio nieoczekiwania pojawił się Damon z tacą pełną jedzenia.

Nie słyszała go, pewnie wszedł zewnętrznymi schodami. Na przyszłość powinna być bardziej uważna.

Czekał na nią, utrzymując w równowadze ciężki srebrny półmisek. Jej

ciemnowłosa i niebieskooki mąż był bardzo podobny do swoich braci, których poznała na ślubie.

Był nieco wyższy od Jagera i Gabe'a, proporcjonalnie zbudowany. W przeciwieństwie do otwartego i wiecznie uśmiechniętego Gabe'a Damon był poważny, często zamyślony. Podobnie jak jego stanowczy starszy brat Jager, który zarządzał rodzinnym biznesem, podczas gdy Damon i Gabe realizowali swoje pasje.

Damon był tak oddany pracy, że jedno z pierwszych wyznań, jakie Caroline od niego usłyszała, dotyczyło faktu, że jest jedyną kobietą na świecie, dla której jest w stanie oderwać się od komputera.

Mogła odwdziaczyć mu się podobnym stwierdzeniem. Nikt poza nim nie był w stanie wyciągnąć jej z biura na przechadzkę po okolicach gór Santa Cruz.

- Słucham? - odparła, unosząc się i robiąc mu miejsce obok siebie.

- Chciałem tylko sprawdzić, czy nie śpisz - powiedział, zbliżając się i stawiając tacę na stoliku z ceramicznym blatem. - Na pewno nie jest ci tu za zimno? Może wejdziemy do środka, żeby zjeść?

- Świetny pomysł.

Przypomniała sobie początki swojej terapii, kiedy starała się znaleźć oparcie w prostych codziennych czynnościach. Ciepła kąpiel, głaskanie kota Socratesa.

- W Meksyku byłam u lekarki, specjalistki od amnezji. Twierdziła, że przebywanie w znanym otoczeniu pomoże mi odzyskać pamięć. A coś mi się wydaje, że tu już kiedyś byłam - prowokowała, głaszcząc kaszmirowy koc, który Damon dał jej przed wyjściem, by nie zmarzła.

Przysiadł na brzeжку kanapy.

Jego bliskość ożywiła jej zmysły. Już zapomniała, jak pachniał, a teraz woń jego wody po goleniu spowodowała lawinę wspomnień. Pocałunki. Niesamowity seks. Liczne orgazmy. A potem zasypianie w pozycji embrionalnej u jego boku. Miał zwyczaj wówczas głaskać jej plecy.

- Niemożliwe - odparł, bezceremonialnie przerywając jej miłe wspomnienia. - Kiedy byliśmy w podróży poślubnej w Toskanii, ten dom dopiero się budował. Nie zdążyliśmy w nim zamieszkać.

Wstrzymała oddech, licząc, że usłyszy coś o dniu, w którym została porwana. Wtedy to po raz pierwszy i ostatni wkroczyła do w pełni już urządzonego domu.

Ojciec twierdził, że chciała wówczas rozstać się z Damonem, ale nie

przypominała sobie nic takiego.

- Przykro mi, że nie bardzo mam cię czym ugościć - powiedział, spoglądając na tacę z jedzeniem. - To wszystko, co miałem w lodówce. Większe zakupy dopiero zamówiłem.

- Ten indyk wygląda całkiem, całkiem - powiedziała, zabierając się do zrobienia sobie kanapki.

- Pozwól, że cię wyręczę - odparł, przekrawając bułkę na pół. - Przez tyle miesięcy marzyłem, żeby móc coś dla ciebie zrobić. Oglądać cię, dotykać. Podać ci posiłek.

Poczuła ucisk w gardle. Ile by dała, by mieć go obok siebie wtedy, gdy samotna i wystraszona mieszkała na meksykańskiej wyspie. Z powodu ciąży czuła się tak źle, że nie miała nawet ochoty na spacer do pobliskiego miasteczka.

- Jak myślisz, co się właściwe ze mną działo? - spytała zachrypniętym od emocji głosem. - Bo jak już ci mówiłam, w internecie nie ma nic na temat mojego zaginięcia.

Zupełnie jakby po ślubie po prostu przestała istnieć.

Damon odstawił talerz z kanapką na stolik i położył rękę na pokrytym pledem kolanie.

Po raz pierwszy od przybycia tutaj poczuła jego dotyk. Było to bardzo przyjemne.

- Jesteś pewna, że chcesz już teraz o tym porozmawiać? - spytał, pieszcząc jej kolano, jakby uważał, że taka czułość jest na miejscu.

Jakby rzeczywiście mu na niej zależało.

- Usiłowałam sama zrekonstruować sobie swoją historię, ale to tylko doprowadzało mnie do szaleństwa. Miałam nadzieję, że mi pomożesz i że to nie będzie dla mnie bardzo stresujące.

Spojrzał na nią przenikliwie.

Czyżby podejrzewał, że nie do końca jest z nim szczerą? Zawsze była zdecydowana i pewna siebie, ale ostatnie miesiące sprawiły, że chyba bezpowrotnie utraciła te cechy charakteru. Ojciec nieźle namieszał jej w głowie.

- Nie chciałbym cię stresować, a przypominanie sobie na siłę pewnych rzeczy może mieć taki właśnie skutek - zauważył Damon, wracając do przyrządzania kanapki z indykiem. Zrobił jej też do picia wodę z cytryną. - Szybko przejrzałem, co było w internecie na temat wychodzenia z amnezji. Twój lekarz

ma rację, może w tym pomóc jakieś doznanie zmysłowe. Jakaś zapomniana piosenka albo znajomy zapach.

To prawda, pomyślała, biorąc pod uwagę, ile wspomnień obudziło się w niej, gdy przed chwilą poczuła aromat jego wody po goleniu.

- Ale skoro ja tu nie mieszkałam, przebywanie w tym domu może nic mi nie dać. A może ty o czymś wiesz? - spytała, odgryzając kawałek kanapki i przyglądając się, jak Damon kładzie na swojej plasterek pomidora.

Podziwiała pracę jego wspaniałych, widocznych pod koszulą mięśni. Za szybko się wtedy w nim zakochała. Po sześciu tygodniach znajomości się zaręczyli, a miesiąc później już wzięli ślub. Teraz musi być bardziej ostrożna i dowiedzieć się o nim, co tylko się da.

- Kiedy przyjechałaś zlustrować Transparent, zamieszkałaś w hotelu. Ja miałem wtedy niewielki dom niedaleko firmy, w Mountain View - zaczął opowiadać, opierając plecy o poduszki kanapy.

Caroline dziękowała Bogu, że zapadł zmierzch, bo poczuła, że na wspomnienie chwil spędzonych w tamtym domku zaczyna się czerwienić.

Ileż to razy wylądowali jeszcze przed ślubem w jego łóżku? Zresztą potrafili się kochać w każdym z pomieszczeń. Nie wyłączając sauny ani basenu...

- Czy któraś z naszych randek warta jest szczególnej uwagi? - zapytała.

W najgorszym okresie swojej amnezji ciągle zadawała sobie podobne pytania.

- A może powinnam odwiedzić firmę? Może wtedy coś by mi się przypomniało?

Ups, czy nie za daleko się posunęła? Damon jest przecież inteligentny. Jego wypełniony innowacyjnymi wdrażanymi w firmie pomysłami mózg fascynował ją, jeszcze zanim go poznała. Jeden fałszywy krok i cały podstęp na nic.

- Pewnego razu wybraliśmy się na wędrowkę po górach Santa Cruz. Byłaś wtedy zafascynowana tajemniczym niedokończonym domem pani Winchester w San Jose - opowiadał, nie spuszczając z niej spojrzenia. - Urządziliśmy tam sobie piknik w ogrodzie, a ty bez przerwy rozglądałaś się w poszukiwaniu duchów.

Wzruszyło ją, że właśnie tę wyprawę przywołał we wspomnieniach. Niewiele wolnych chwil spędzali razem, raczej bez przerwy pracowali nad rozwojem firmy i nad tym, jak ją uchronić przed jej ojcem.

Któremu - jako urodzonemu realście i człowiekowi czynu - na pewno nie spodobałoby się, że jego córka wierzy w duchy.

- Pamiętasz to? - spytał zniecierpliwiona Damon, wyrrywając ją z myślenia o tym, ile wysiłku włożył ojciec w to, by stała się niemal jego kopią.

I żeby każdą minutę życia wypełniała pracą.

- Nie - odparła, gwałtownie kręcąc głową. - Trudno mi nawet wyobrazić sobie siebie jako poszukiwaczkę duchów. To nie pasuje do kobiety zajmującej się biznesem.

A przecież przy Damonie się zmieniła. W trakcie wzajemnych zalotów odkryła, jak przyjemna może być gra, zabawa, śmiech, radość.

Rzeczy, których nie doświadczyła we wcześniejszym, wypełnionym celami do osiągnięcia życiu. Gra na skrzypcach na poziomie koncertowym, zawody sportowe, najlepsze wyniki w szkolnych testach. A po studiach zdobycie praktyki i wysokiej pozycji w nowojorskiej firmie specjalizującej się w finansach i - ostatecznie - praca w ojcowskim biznesie. Ojciec ją zawsze tresował, podczas gdy Damon umiał cieszyć się życiem.

- Mnie się wydaje, że po stresujących godzinach w pracy polowanie na duchy było dla ciebie miłym przerywnikiem. A może trochę udawałaś, żeby mi sprawić przyjemność? Tak czy owak żadnego ducha nie spotkaliśmy.

Przypomniała sobie teraz, jak jego fantazja zszarzała pod koniec podróży poślubnej, kiedy ojciec zaczął nalegać na jej szybki przyjazd do Londynu, gdzie miała mu pomóc w przejęciu jakiejś angielskiej firmy.

Damonowi się to nie podobało. Ona jednak chciała naprawić relacje z ojcem i udała się do Londynu, oszukując męża, że jedzie odwiedzić przyjaciółkę.

Mało romantyczne zakończenie cudownego włoskiego miesiąca miodowego...

Ale czy mógłby to być jednocześnie koniec małżeństwa?

- Powtórzmy to. Odwiedzmy miejsca, z którymi wiążemy radosne wspomnienia - zaproponowała w nadziei, że jej syn pozna kiedyś kochającego i beztroskiego Damona.

O ile oczywiście ktoś taki w ogóle istnieje...

Nazajutrz Damon wiozł Caroline swoim białym land roverem do górskiego rezerwatu Los Trancos w pobliżu Palo Alto.

Wydawało się, że ich randki i ich ślub, nawet jej zniknięcie, to wydarzenia sprzed tysięcy lat.

Wczoraj wieczorem, gdy Caroline poszła spać, Damon otworzył notes z zapiskami, które prowadził po jej zaginięciu. Jeszcze raz starał się odtworzyć w

myślach każdy fakt, a szczególnie te zdarzenia, na które wcześniej nie zwracał należytej uwagi, a które teraz – w świetle nowo nabytych informacji o pobycie Caroline w Meksyku – mogłyby naprowadzić go na jakiś ślad.

Dotychczas był bowiem przekonany, że żona przebywała w Europie. Jej karta bankomatowa była używana w Pradze, Paryżu i Wenecji. Płacono też nią za pokój hotelowy w Barcelonie, ale nikt z obsługi nie rozpoznał Caroline na zdjęciu pokazywanym przez wynajętego detektywa.

Czy ktoś się pod nią podszywał?

Wtedy był pewien, że Caroline zniknęła celowo i że sownie opłacała zacieranie śladów. Wszystko to wyglądało bardzo tajemniczo. Gdy wczoraj szukał w domu czegoś, czym mógłby poczęstować Caroline, zadzwonił do Bentleya, prywatnego detektywa, którego jego przyrodni bracia wynajęli, by go znalazł, gdy Damon udał się do Europy na samotne poszukiwania żony. Wyłączył wtedy komórkę, by uniknąć natarczywych pytań i ponagleń. Posługiwał się telefonem na kartę.

Ale to wszystko i tak nic nie dało.

Bentley był znakomity w swoim fachu, ale niestety pracował dla tej części rodziny, za którą Damon nie przepadał. Jego ojciec Liam wcześniej porzucił matkę i Damon wraz z Gabe'em i Jagerem prawie go nie znali.

Jednak ostatnio dziadek, Malcolm McNeill, zapragnął zjednoczyć rodzinę, nie wyłączając potomstwa z nieprawego łoża. Dla Damona jedyną korzyścią ze zbliżenia z nowo odkrytymi krewnymi okazało się poznanie Bentleya, świetnego detektywa.

Może jemu uda się to, co nie udało się innym tajniakom. Może Bentley znajdzie odpowiedź na pytanie, co się u licha mogło stać z jego żoną?

Wczorajsza rozmowa z Caroline o dobrych dawnych czasach brzmiała dla niego jak historia, która przydarzyła się komuś innemu. Tak bardzo starał się o niej zapomnieć. A tu proszę, ona zapomniała o nim.

Czy przy okazji zapomniała też o tym draniu, swoim ojcu? Damon miał nadzieję, że temat Stephana Degraffa nie wypłynie w dzisiejszych rozmowach, bo niestety nie mógłby powiedzieć ani jednego dobrego słowa o facecie, który nie ustawał w wysiłkach, by przejąć Transparent.

Nastawiał przeciwko Damonowi inwestorów, sugerując im, że powinni wybrać jakiegoś bardziej doświadczonego prezesa.

O nie! Po moim trupie, myślał Damon.

- Jesteś pewna, że chcesz tej wycieczki? - spytał, gdy zgasił silnik. - Możemy poczekać do niedzieli i przyjechać jeszcze raz.

- Dam radę - odparła z bladym uśmiechem.

Była piękna jak zawsze, nieco tylko szczuplejsza i bardziej wątpła. Rano zaproponował jej nawet, że zadzwoni do lekarza, ale zapewniła go, że czuje się dobrze.

- Trochę ruchu i świeżego powietrza wyjdzie mi na zdrowie - dodała teraz.

Przytaknął jej ruchem głowy, choć najchętniej trzymałby ją teraz pod kloszem.

Pomógł jej wysiąść z samochodu. Nie obyło się bez dotyku, więc od razu pomyślał, jak dawno nie dotykał żadnej kobiety. Bo pod jej nieobecność nikim się nie pocieszał. Ciągle uważał ją za swoją żonę.

Patrzył, jak Caroline podziwia ciągnące się w nieskończoność dębowe lasy i porośnięte trawą pagórki. Mimo zimowej pory świeciło słońce, jak to zwykle bywa w południowej Kalifornii. Ale przez gęstwinę gałęzi przenikało niewiele promieni.

- Gotów do drogi? - spytała, potrząsając końskim ogonem i kierując się na oznakowaną trasę.

Wybrała szlak najbardziej słoneczny, prowadzący na południe. Przechadzał się nim jeszcze tylko starszy pan z dalmatyńczykiem na smyczy.

Gdy weszli na pierwsze wzniesienie, z którego rozciągał się widok na zatokę, Caroline przycupnęła na płaskim kamieniu i rozpięła do połowy bluzę. Damon usiadł obok, ciągle zastanawiając się, czy powinien pytać ją o to, co przeszła, czy też raczej skupić się na budowaniu podstaw dla nowych, szczęśliwych wspomnień. Nagle poczuł na sobie spojrzenie jej ciemnych oczu.

- Mówiłeś, że wszędzie mnie szukałeś. Dlaczego nie zgłosiłeś mojego zaginięcia? - zapytała spokojnym, poważnym i pełnym bólu tonem.

Teraz nie miał wyjścia. Nie da się uniknąć wątku tatusia.

- Twój ojciec przekonał policję, że jest z tobą w kontakcie. Mówił, że zerwałaś ze mną z własnej woli i że powinienem uszanować twoją prywatność. Pamiętasz coś takiego? - spytał, starannie obserwując jej twarz.

- Nie. Udało mi się przypomnieć sobie, jak się nazywam, jak wygląda moja rodzina, niektórzy znajomi ze studiów czy z pracy. Ale nie pamiętam, dlaczego znalazłam się w Los Altos Hills. Przypominam sobie tylko, jak mieszkałam w

Nowym Jorku. Potem już nic. – Podciągnęła kolana pod brodę i objęła je rękami. – Pamiętam też, że pracowałam w firmie ojca. Mam kilka wspomnień z dzieciństwa, ale o nim samym wiem niewiele.

Dobre i to, pomyślał Damon. Bo mnie wymazałaś z pamięci całkowicie.

– Ale powinnaś pamiętać, jak bliska łączyła was więź – zaczął ostrożnie. – Często z sobą rozmawialiście. Szczerze mówiąc, trochę się dziwię, że nie zwróciłaś się do niego, żeby przypomniał ci o mnie.

– Ja... – Urwała. W jej spojrzeniu pojawiła się mieszanina poczucia winy i troska.

– Zresztą nieważne. Najważniejsze, że w końcu do mnie przyjechałaś.

– Mój ojciec powiedział policji, że cię porzuciłam? To ty zawiadomiłaś policję?

– Po powrocie z Anglii, jeszcze w czasie lądowania, przysłałaś mi esemesa. Po co miałabyś to robić, gdybyś miała zamiar tylko się spakować i mnie opuścić? – spytał. Nie zamierzał przypominać kłótni o jej pobyt w Londynie.

– Fakt, to byłoby bez sensu. Ale może nam się nie układało?

– Skądże! Przeżyliśmy cudowną podróż poślubną. Zobacz, czy tak wyglądają ludzie, którym się nie układa? – spytał, pokazując jej zdjęcia z Włoch w telefonie.

Z ciekawości przyglądała się parze stojącej na Ponte Vecchio, siedzącej przy porannym espresso w ulubionej kafejce tuż przy Galerii Uffizi czy też dumnej z wspięcia się wysoką dzwonnice. Na większości zdjęć ona się uśmiechała, a on całował ją w policzek. Szczęśliwi, nieprzytomnie zakochani ludzie.

– Boże – szepnęła drżącym głosem, coraz szybciej przesuwając palcem po ekranie. – Pokazałaś to policji? Mojemu ojcu? I co oni na to?

– Przepraszam, nie chciałem sprawić ci przykrości – powiedział, obejmując ją ramieniem. Drżała.

– Nie szkodzi. To dla mnie ważniejsze niż relaks. – Wstała i zaczęła krążyć w kółko. – Możesz mnie skontaktować z policjantami, którzy przyjęli zgłoszenie? I którzy rzekomo rozmawiali później z moim ojcem.

– Rzekomo? Nie wierzysz mi?

– Wybacz, muszę wysłuchać obiektywnej relacji. Za dużo sił kosztuje mnie złożenie tego wszystkiego do kupy. Chcę mieć pewność – odparła, w zamyśleniu przechylając głowę.

– Rozumiem. Ale nie powinnaś się tak denerwować. Pomyślmy o czymś bardziej miłym.

- Jak mogłeś uwierzyć, że opuściłam cię z własnej woli, skoro byliśmy tacy szczęśliwi? - Ściągnęła wargi i zmarszczyła czoło, oczekując na odpowiedź, której nie potrafił jej udzielić.

No dobra, na odpowiedź, której nie chciał jej udzielić.

- Nieporozumienia zdarzają się w każdym związku. Twój ojciec zapewniał mnie, że kontaktujesz się z nim regularnie, więc pomyślałem, że może coś przeoczyłem i że po prostu wkrótce wrócisz do domu.

Nie chciał rozwijać tego wątku. Priorytetem było teraz dla niego ożywienie dobrych wspomnień.

- Ale przecież mijały miesiące...

- Pocięchy szukałem w przekonaniu, że skoro raz mnie pokochałaś, kochasz nadal. Wiedziałem, że to, co nas łączy, nie mogło ot tak po prostu zniknąć. - Położył jej dłoń na ramieniu i przyciągnął bliżej. Chciał, by poczuła ich dawną więź. - Poza tym wynajmowałem prywatnych detektywów, szukałem cię na własną rękę.

Poczuł, że Caroline gwałtownie zaczerpnęła tchu. Nie poruszyła się jednak.

- Spróbuj zrozumieć, o co mi chodzi - dodał, wodząc palcem wzdłuż jej policzka, napawając się delikatnością jej skóry, wdychając różany zapach.

Jeśli ona naprawdę wszystko zapomniała, może ten dotyk coś jej przypomni...

Leciutko musnął jej wargi swoimi. Czoło oparł o jej czoło. Czekał.

Poczuł, jak jej palce dotykają jego ramienia. Z trudem powstrzymał nagły przypływ pożądania.

Zacisnął zęby i cofnął się. Wziął jej dłonie i po prostu zaczął je całować i pieścić.

- A więc nasza namiętność nie wygasła - stwierdziła w końcu, a w jej głosie dało się wyczuć pragnienie podobne do tego, które ogarnęło Damona.

Cofnęła się jednak i włożyła ręce do kieszeni.

- A co z miłością?

ROZDZIAŁ TRZECI

Późnym wieczorem, z apartamentu gościnnego, w którym umieścił ją Damon, Caroline z telefonu na kartę zadzwoniła do siostry, by zapytać o Lucasa.

Okres w meksykańskiej niewoli, jakkolwiek samotny i przerażający, nauczył ją jednak kilku pożytecznych rzeczy. Na przykład tego, jak nie dać się namierzyć.

Człowiek, który jej pilnował, co tydzień odbierał paczkę tanich aparatów na kartę. Często je zmieniał i wyrzucał, dzięki czemu kontaktował się z kolegami bez pozostawiania śladu. Gdy Caroline trzy dni temu wyjeżdżała wraz z synkiem i siostrą z Vancouveru, po drodze kupiła kilka takich telefonów, w różnych miejscach. Granicę przekroczyła w Montanie. Nielegalnie.

Jako obywatelka Stanów Zjednoczonych nie miała z tego powodu wyrzutów sumienia. Bardziej dręczyło ją to, że będzie musiała oszukiwać Damona. Wiedziała przecież, że kiedyś go kochała. Czy jednak z wzajemnością?

Zdjęcia, które jej pokazał, świadczyły że tak.

I jeśli prawdą jest również to, że ojciec powstrzymywał go przed zgłoszeniem sprawy na policję, to by znaczyło... Nie chciała nawet o tym myśleć.

Próbowała się dodzwonić do dwóch policjantów, których nazwiska Damon podał jej bez oporu (był więc chyba pewny, że potwierdzą jego wersję?), ale nie mieli właśnie dyżuru.

Siostra odebrała po trzecim dzwonku. Sądząc po głosie, była zdenerwowana, może nawet przestraszona.

- Z Lucasem wszystko w porządku? - Caroline usłyszała, jak po tym pośpiesznym pytaniu siostra oddycha z ulgą.

- Tak, u nas okej. Zasnął szybko. Mam go na monitorze, słyszę, jak oddycha.

Caroline nagle zapragnęła mieć synka przy sobie. Jego obecność przyniosłaby jej ukojenie po tym dość stresującym dniu.

- Bardzo za nim tęsknię. Dzięki, że się nim opiekujesz. Nie zauważyłaś niczego dziwnego?

Siostry bały się, że ojciec będzie je śledził. Victoria - żeby pomóc siostrze - przesunęła swoje zajęcia na studiach, ale i tak pod koniec miesiąca będzie musiała wrócić do Stanfordu.

- Nie, jest spokój. Nie wychodziliśmy z domu, rolety mamy cały czas

zasunięte. Pieluszek i odżywek starczy nam do końca tygodnia.

- Ja na pewno do tego czasu wrócę.

Szybko zrelacjonowała siostrze przebieg dzisiejszego dnia. Zaznaczyła również, że jutro rano mają do niej oddzwonić policjanci, o których mówił Damon.

Victoria długo milczała, po czym gwizdnęła przeciągle i zaklęła.

- Boże, Caro, nie wiem, co powiedzieć. Bo jeśli twój mąż mówi prawdę, to by znaczyło, że tata jest...

- Niebezpieczny?

- Lubi mieć wszystko pod kontrolą, jego musi być zawsze na wierzchu, ale tym razem...

Tak. To ten sam tata, który pchał huśtawkę z córkami pod samo niebo, który woził je na kempingi, by nauczyły się rozpoznawać trujące rośliny.

Był bardzo wymagającym ojcem, ale Caroline nigdy nie wątpiła w jego miłość.

- Dlaczego nie zainteresował się, kiedy Damon mu powiedział, że chyba zostałam porwana? Czy tak bardzo był zły, że wybrałam męża, którego nie akceptował? Mówiłam mu przecież, że byłam gdzieś przetrzymywana wbrew mojej woli. Dlaczego nie zgłosił tego na policję?

- Ale podobno powiedział Damonowi po twoim zniknięciu, że jest z tobą w kontakcie? - zauważyła Victoria ostrożnie. - Może to prawda, a ty tego nie pamiętasz, bo byłaś faszzerowana narkotykami?

- Wiem, mam dziury w pamięci. Ale przecież sobie nie wymyśliłam tego domu w Meksyku i zmieniających się ciągle strażników.

Poczuła chłód i okryła się dodatkowo pledem w kolorze khaki. Podkreśliła pilotem ogrzewanie w gazowym kominku. Ciekawa była, czy Damon już śpi.

Był dziś dla niej taki miły, troskliwy, wręcz czuły. A jednak unikał drażliwych tematów. A przy kolacji przypomniał jej, że jutro ma wizytę u lekarza.

Lekarza, który ma zbadać jej nieistniejącą amnezję. Bo lekarka stwierdziła, że ktoś lekami wywołał dziury w jej pamięci i że, jak powiedział lekarz, już nie będą jej nękać.

- Okej - powiedziała Victoria. - Ale może rzeczywiście wyparłaś zerwanie z Damonem? Przykre rzeczy niechętnie się pamięta.

- Przecież chyba tobie powiedziałabym, że zamierzam się rozwieść.

Po śmierci matki, która pięć lat temu przedawkowała środki przeciwbólowe,

siostry stały się sobie szczególnie bliskie. Zresztą już wcześniej, gdy matka walczyła z depresją, Caroline ze wszystkiego zwierzała się Victorii. Doświadczenie straty było czymś, co też połączyło ją z Damonem – jego matka już od dość dawna nie żyła.

Caroline przynajmniej miała bliską relację z ojcem, a tata Damona przestał odwiedzać swoich nieślubnych synów, gdy byli mali. Wybrał kontakty z legalnym potomstwem.

- Może byłam zbyt zajęta nauką i nie chciałaś mi przeszkadzać? – zastanawiała się siostra. – A może to tata zabronił ci kontaktów ze mną za karę, że poślubiłaś jego rywala w biznesie?

- Pamiętam, jak ktoś wszedł do domu – mówiła coraz bardziej zmęczona tymi spekulacjami Caroline. – I to nie był Damon. Musiałam zostać porwana.

- Byłaś naszpikowana dragami. Lekarze nie bez powodu dają je chorym po ciężkich operacjach, żeby zapomnieli o traumie. Traci się od nich poczucie czasu. To nie twoja wina, Caroline.

Fakt, lekarka twierdziła to samo. Ale od tego nie robiło się lżej na duszy.

- Chyba pora na nocne karmienie – powiedziała Victoria, gdy w tle rozległ się płacz niemowlęcia. – Muszę kończyć.

- Zazdroszczę ci.

- Do zobaczenia, Caro, już wkrótce. Uważaj na siebie i życzę powodzenia.

Caroline nagle poczuła się bardzo samotna. Jutro będzie musiała jakoś się wymigać od wizyty lekarskiej i pójść na komisariat. Chyba że policjanci sami do niej zadzwonią. Jej przyszłość zależy od tego, co od nich usłyszy.

Dowie się, czy Damon mówił prawdę. Bo wprawdzie nie pamiętała, że go porzuciła, ale wiedziała na pewno, że ktoś przetrzymywał ją wbrew jej woli. I że przez cały ten czas tęskniła za mężem. Żaden narkotyk nie mógłby wywołać złudzenia aż takiej miłości.

Kłopot w tym, że nie była pewna wzajemności z jego strony. Ani tego, czy gdy Damon dowie się, że ukryła przed nim fakt urodzenia dziecka, nie poczuje do niej niechęci. I wtedy ich miłości już na pewno nie uda się odbudować.

- Twój problem da się łatwo rozwiązać – zapewniał Damona jego przebywający na Martynice młodszy brat w rozmowie przez Skype'a.

- Łatwo? Moja świeżo poślubiona żona wraca do domu i nie poznaje mnie. Teść chce mnie pozbawić mojej własnej firmy. W programie, który wprowadzam

na rynek, stwierdziłem usterkę. A nasz starszy brat ma wszystko gdzieś. Możesz mi wytłumaczyć, jak to wszystko rozwiązać?

Gabe zaskoczył go porannym telefonem. Wczoraj Damon wysłał mu esemesa z pytaniem o opinię w sprawie ewentualnej sprzedaży Transparentu. Najstarszy z braci, Jager, był zwolennikiem takiego kroku. Chciał się pozbyć ciągłych kłopotów z inwestorem, który chciał przejąć kontrolę nad firmą.

Czyli ze Stephanem Degraffem.

Damon jednak nie był na to gotowy. Chciał powrócić – po przerwie na poszukiwanie Caroline – do działalności w dziedzinie nowych technologii. I nie pozwolić Degraffowi na wyeliminowanie go z gry.

– Jedź do Nowego Jorku – odparł Gabe, rozkładając ramiona. – Sprawdź, czy stary McNeill gotów jest przejść od słów do czynów. Skoro tak bardzo chce, żebyśmy byli jedną rodziną, niech wyjmie swój legendarny portfel z kieszeni i wykupi udziały Degraffa.

– Gadasz jak dziecko. Nie masz nic przeciwko zebraniu?

– Kto mówi o zebraniu? Degraff sprzedałby swoją własną córkę, byle przejąć Transparent. Twoje pomysły z oprogramowaniem to żyła złota. Choć ja zainwestowałem w nie tylko dlatego, że jesteś moim bratem – przyznał Gabe, wzruszając ramionami.

– Dzięki za szczerość. I za hojność.

Słowa brata dały mu do myślenia. Do czego posunąłby się Stephen Degraff, by przejąć firmę Transparent? Czy naprawdę byłby skłonny „sprzedać” Caroline?

Rok temu Damon powiedział sobie, że z powodu miłości do Caroline zniesie wszelkie wybryki jej ojca. Ale jeśli Caroline zjawiała się w Transparencie w roli szpiega Stephena i podstępem zbliżyła się do Damona?

Nie, to śmieszne. Taka piękna inteligentna kobieta nie wychodziłaby za mąż tylko dlatego, że jej ojciec chce przejąć czyjąś firmę. Dziwne jest tylko, że zniknęła tuż po ślubie i że powraca właśnie teraz, gdy firma przeżywa trudny moment.

Zauważył, jak Caroline wychodzi ze swojej sypialni na bosaka, z butami w ręku, kompletnie ubrana. Spogląda w kierunku drzwi. Chce się wymknąć?

Cholera. Ciekawy komentarz do ostatnich słów brata. Damon zaczął się zastanawiać, czy naprawdę dobrze zna swoją żonę.

– Przepraszam cię – powiedział, podnosząc jej skórzane kozaki, które na

dźwięk jego głosu upuściła na podłogę.

- Nie szkodzi, w końcu ty tu mieszkasz. Nie musisz ostrzegać gościa o swojej obecności - odparła, pokazując mu trzymaną w ręku komórkę. - Właśnie rozmawiałam z policjantami, o których mi wczoraj mówiłeś.

- Tak wcześniej?

- Chciałam ich złapać na samym początku dyżuru, bo potem na resztę dnia pójdą w teren. Tak, to ja - rzuciła w słuchawkę. - Chcę mówić z agentem Downeyem.

Damon patrzył, jak żona przechadza się po kuchni. Widocznie połączono ją z właściwym oficerem, bo przedstawiła się i zaczęła tłumaczyć, w jakim celu dzwoni. Zerknęła przy tym na wyjęte z torebki notatki.

Poczuł się dziwnie. On, biznesmen z sukcesami, wykładowca nowych technologii na prestiżowych uczelniach i w firmach Doliny Krzemowej, jest teraz sprawdzany przez policję na okoliczność prawdziwości swoich słów? I to z inicjatywy ukochanej kobiety. Może taka podejrzliwość jest normą u osób chorych na amnezję? Musi zapytać o to lekarza, którego na dziś wezwał do Caroline. Na razie postanowił zaparzyć dla niej kawę.

- Bardzo panu dziękuję - usłyszał, jak Caroline kończy rozmowę. - Dowiedziałam się trochę więcej o tym, co mówił mój ojciec, to dla mnie ważne. - Przez chwilę milczała, słuchając, po czym odparła: - Nie, jeszcze nie teraz. Zgłoszę się, jak będę gotowa złożyć wyjaśnienia.

- Masz zeznawać? - spytał za zdziwieniem Damon po dłuższej chwili pełnego napięcia oczekiwania.

Postawiła torebkę na granitowym blacie i spojrzała na niego nieufnie.

- Damon, ja miałam amnezję - odparła wyzywającym tonem. - Ale od dwóch dni coraz więcej rzeczy mi się przypomina.

Nie takiej odpowiedzi się spodziewał. Dwa dni temu, kiedy tu się pojawiła, był pewien, że chce rozwodu.

- Dlaczego to robisz? Wprowadzasz mnie w błąd, pozwalając myśleć, że nie pamiętasz, co było między nami.

Nagle pożałował, że jako mąż nie okazał się wystarczająco stanowczy. Że pozwolił teściowi wtrącać się w ich sprawy.

Ale przecież nigdy nie uwierzył w to, że Caroline stanowi część planu ojca zmierzającego do pozbawienia zięcia jego firmy.

- Musiałam się dowiedzieć, dlaczego nie zgłosiłeś mojego zaginięcia. Bo to wydawało mi się bez sensu - oznajmiła z bólem w oczach. - Poza tym ojciec powiedział mi...

Boże, czy ona musi ciągle mówić o tym draniu?

- To on odnalazł mnie w Meksyku - ciągnęła. - Znalazł lekarza, który wyleczy mnie z amnezji...

- Kiedy? - spytał Damon szorstko.

Pomyślał, że serce chyba wyskoczy mu z piersi. Ścisząc głos i próbując uspokoić oddech, zapytał:

- Od jak dawna ty i twój ojciec mnie oszukujecie, Caroline? Od dwóch dni? Czy może od samego początku?

ROZDZIAŁ CZWARTY

Caroline przymknęła oczy i pomyślała o dziecku. Jeśli Damon naprawdę ją kiedykolwiek kochał, musi być o tym przekonana. Jest to winna Lucasowi. Zdjęcia z podróży poślubnej obudziły w niej wczoraj nadzieję, że może jeszcze kiedyś odnajdzie szczęście u boku męża.

O ile oczywiście ich związek od samego początku nie był skażony interesownością.

- Mój ojciec nawet nie wie, że tu jestem - odpowiedziała na wysunięte przez niego oskarżenie.

Przecież cała jej wina polega na tym, że podkolorowała nieco swoją amnezję i nie powiedziała nic o dziecku.

- Usiłowałam sobie przypomnieć, co się działo przez ostatni rok i doszłam do wniosku, że tata bardziej stara się pokrzyżować mi plany, niż mi pomóc.

- A więc nie zaprzeczasz, że odchodząc ode mnie, udałaś się do niego?

- Damon, ja dziesięć i pół miesiąca temu zostałam porwana. Byłam w tym domu, na górze, chciałam obejrzeć mój gabinet i wtedy ktoś przyszedł. To dlatego muszę zeznawać na policji. Uprowadzono mnie, a policja nie chciała uwierzyć, że jestem w niebezpieczeństwie.

- Przecież właśnie z nimi rozmawiałaś, więc wiesz, że to nieprawda. Zadzwoiłem na policję natychmiast po tym, jak przyjechałem do domu i stwierdziłem, że cię nie ma. To twój ojciec cały czas mówił, że jesteście w kontakcie. To on przekonał gliny, że z tobą wszystko jest okej.

- I właśnie dlatego chcę iść na policję złożyć oficjalne zeznania - odparła, potrząsając notatkami zawierającymi daty i nazwiska przedstawicieli prawa, z którymi Damon rozmawiał, a o czym powiedział jej wczoraj. - Ktoś tu wszedł, zarzucił mi na głowę kaptur i wstrzyknął narkotyk. Znalazłam się w Meksyku, byłam przetrzymywana w różnych miejscach, a w końcu porzucona w domu na półwyspie Baja. Ciągłe mi coś podawano, straciłam rachubę czasu.

Była przerażona. Zwłaszcza gdy odkryła, że jest w ciąży i że substancje odurzające mogą zaszkodzić dziecku.

Ojcu kazała przede wszystkim poszukać najlepszych pediatrów, którzy sprawiliby, że zdrowie Lucasa nie ucierpi.

- Sam cię zawiozę na komisariat. Oni mi mówili, że żądanie okupu to jakiś głupi żart. Może teraz przejrzą na oczy.

- Facet który mnie pilnował, powiedział, że odmówiłeś zapłacenia. - Przypomniała sobie, jak bardzo ją to wtedy zdołowało.

- Kłamał. Przelałem całą żadaną kwotę na jakiś zagraniczny rachunek. Zapłaciłbym nawet dwa razy tyle, byleby tylko mieć cię z powrotem - oświadczył, zbliżając się do niej.

Miał na sobie ten sam czarny T-shirt co wczoraj. Chyba w ogóle nie kładł się spać.

- Zapłaciłeś okup? - Poczowała ucisk w gardle.

A więc jeszcze jedna sprawa wygląda inaczej, niż jej wmawiano.

Stał tuż obok. Tak bardzo chciała wtulić się w jego ramiona. Dzielić z nim swój ciężar, poprosić, by pomógł jej wyplątać się z tego chaosu. Bo sama nie dawała już rady.

- Mam potwierdzenie. Rejestrowałem wszystko, co dotyczyło tej sprawy, wynajmowałem prywatnych detektywów. Mogę przekazać policji wyniki ich śledztw - powiedział, patrząc na jej twarz.

- To na pewno się przyda - powiedziała, walcząc z suchością w ustach.

Czy dobrze zrobiła, wyjawiając mu wszystko jeszcze przed pójściem na policję? Czy to te słodkie zdjęcia z podróży poślubnej sprawiły, że teraz chyba wierzyła mężowi bardziej niż ojcu?

- Ktoś tu w sposób bardzo przemyślany wskazywał mylne tropy, Caroline - ciągnął Damon z namysłem. - Rozumiesz, o co mi chodzi? Pomyśl, kto mógł wydać tyle kasy, byle tylko nie wyglądało to wszystko na porwanie?

Zrozumiała, co miał na myśli, lecz nie mogła w to uwierzyć.

- Mój ojciec nigdy by mnie świadomie nie skrzywdził, jeśli o to ci chodzi - odparła.

- Skąd ta pewność? Chyba jakieś wątpliwości jednak masz, skoro jesteś tu bez jego wiedzy, bo na pewno nie pozwoliliby ci się ze mną spotkać. Więc jednak manipulujesz, jeśli nie mną, to nim.

Zamyśliła się, wodząc palcem po granitowym blacie. Musi mu powiedzieć o Lucasie. Najwyższy czas.

- Zostałam porwana, przez narkotyki straciłam pamięć. Byłam chora. Nie wiedziałam, komu ufać.

- Ale udałaś się do ojca.

- Bo wtedy nie pamiętałam o twoim istnieniu.

Damon przyglądał się jej badawczo.

- I skąd taka zmiana?

- Ojciec nigdy o tobie nie wspominał. Nie mówił, że jestem mężatką.

Gdy dowiedział się o ciąży, stwierdził, że to na pewno wynik jakiejś przygody na jedną noc.

- A potem przyjechała moja siostra, nie mógł przecież izolować jej ode mnie w nieskończoność, i pokazała mi świadectwo ślubu. Ojciec trzymał je chyba w biurku.

Pamiętała swoją rozpacz, gdy dotarło do niej, że ma męża, którego skrzywdzono, nie pozwalając na radość z narodzin własnego dziecka.

Nie zastanawiała się jednak nad przyczynami tego faktu. Zbyt wiele kłopotu sprawiała jej codzienna walka o przypomnienie sobie przeszłości.

- A więc to Victoria wszystko ci powiedziała? Nie znałem jej, twój ojciec zabronił przecież całej rodzinie udziału w naszym ślubie.

- Tak, ona bardzo mi pomogła w odzyskaniu wspomnień. A lekarka uświadomiła mi, że mogę być ofiarą manipulacji, że ktoś mi wmawia problemy psychiczne. Victoria nie oskarżała ojca wprost, ale i tak przekonałam się, że on ma jakiś interes w tym, żebym o tobie zapomniała. I że nie do końca chce mojego dobra.

- Gdyby jakikolwiek inny facet tak cię skrzywdził...

Damon nie dokończył. Nie musiał. A Caroline dalej snuła swoje wynurzenia:

- Damon, przyjechałam tu z powodu podejrzeń, jakie żywię wobec ojca. Ale też nie do końca wierzę temu, co pamiętam na twój temat. Dlatego udawałam głębszą amnezję niż w rzeczywistości. Żeby zobaczyć, co ty na to. Żeby cię wybadać.

- Boże, Caroline, skoro mi nie wierzysz, powinnaś była iść z tym prosto na policję - odparł.

W jego ciele widziała napięcie.

- Skąd wiedziałaś, że tu nie spotkasz swoich porywaczy?

- Chciałam się zobaczyć z tobą, twarzą w twarz. Dla siebie samej. Przekonać się, co będę czuła, znajdując się znów w tym domu. Może coś mi się przypomni? Może to było lekkomyślne, ale ja już naprawdę nie wiem, jak sobie poradzić z tym, co mnie spotkało.

- Musimy pogadać z glinami. I to szybko - uznał, kierując się do drzwi łączących dom z garażem.

- Zaczekaj, Damon. Musisz jeszcze o czymś wiedzieć.

- Cokolwiek to jest, policję też z pewnością zaciekawili. Obawiam się, że dziś będziesz musiała opowiedzieć swoją historię kilkakrotnie. Dranie, którzy ci to zrobili, pewnie są daleko, ale im szybciej organa ścigania się nimi zainteresują, tym...

- Damon, zaczekaj, to ważne - przerwała mu, podchodząc bliżej i zabierając mu klucze. - Jest jeszcze inny powód, który powstrzymywał mnie przed przyjazdem do ciebie.

- O tym porozmawiamy później. Najpierw złóż zeznania na policji.

- Kiedy mnie porwano, byłam w ciąży - powiedziała po prostu.

- W ciąży? - zapytał beznamiętnie.

- Tak. No i...

- Ale przecież oni szprycowali cię narkotykami. Nie wiedzieli, że spodziewasz się dziecka? Co za kanalie.

Jego oczy zabłysły złością. Rozszerzone nozdrza poruszały się miarowo.

- Nawet ja na początku o tym nie wiedziałam. - Zamrugła powiekami i wzięła głęboki oddech. - Ale z nim wszystko w porządku. Tak, Damon. Półtora miesiąca temu urodziłam zdrowego chłopca. Naszego syna.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Ta wiadomość nim wstrząsnęła.

Patrzył na Caroline, nic nie rozumiejąc. Mają syna. A ona okłamuje go, udaje, gra.

I w takiej otoczce przekazuje mu coś, co mogłoby stać się najpiękniejszą wiadomością w życiu.

Ma syna. Ale kobieta, którą kocha, nie zaufała mu na tyle, żeby mu o tym w swoim czasie powiedzieć.

- Gdzie on teraz jest? Nasz syn?

- W bezpiecznym miejscu. Z pomocą Victorii uciekliśmy od ojca. Wynajęłam mały domek, niedaleko stąd. Jest tam system alarmowy. Zapłaciłam gotówką.

Damon czuł narastającą furję. Miał teraz ochotę rozbić w pył biznesowe imperium Stephana Degraffa. Postanowił, że skorzysta z rady Gabe'a i pogodzi się z resztą rodziny - z dziadkiem i przyrodnimi braćmi - żeby przy ich pomocy zrujnować teścia finansowo.

Ale najpierw musi wziąć się w garść. Ma syna i nie może pozwolić sobie, by intrygi żony doprowadziły go na skraj załamania nerwowego.

- Musiałam zająć w ciążę w czasie podróży poślubnej. Przez dwa pierwsze tygodnie w niewoli nie zdawałam sobie z tego sprawy. Nie miałam testu ciążowego. Zorientowałam się dopiero wtedy, kiedy zaczęłam mieć mdłości. - Uśmiechnęła się smutno.

Do Damona zaczęło docierać, na czym polega jego rola. Jest ojcem. Musi chronić bezbronną istotę. I żonę, która w każdej chwili może znów zostać porwana.

Będzie lepszym opiekunem niż jego własny, niewart funta kłaków biologiczny ojciec. Ale to będzie trudne, skoro matka dziecka zawiodła jego zaufanie.

- Porozmawiamy w drodze na komisariat - powiedział, biorąc ponownie do ręki kluczyki od samochodu. - Złożę formalny wniosek o ściganie twojego porywacza. A potem chcę poznać mojego syna, wynająć ekipę ochroniarzy. Będziecie obydwójce strzeżeni przez dwadzieścia cztery godziny na dobę, siedem dni w tygodniu.

Pomógł jej wsiąść do samochodu. Po drodze spokojnym tonem opowiedziała

mu, jak przez ostatnie pięć miesięcy mieszkała w znalezionym przez ojca domu w Vancouverze i o tym, jak leczono ją z amnezji.

Ale to był monolog, którego Damon słuchał jednym uchem. Ciągłe nie był pewien, czy może wierzyć swojej żonie. Powinien pewnie zatrudnić zespół prywatnych śledczych, którzy dowiedzą się wszystkiego o losach jej i ich - nienarodzonego wówczas - dziecka.

Na razie musi ją dowieźć do miejscowego komisariatu, by złożyła zeznania, które zapoczątkują dochodzenie na temat jej porwania.

Na komendzie porozmawiali z policjantami i wypełnili formularze. Damon uzyskał zapewnienie, że teść będzie ścigany za utrudnianie śledztwa.

I co teraz?

Przede wszystkim trzeba pojechać po dziecko, przywieźć je do domu w Los Altos Hills i zapewnić wszystkim pełną ochronę. A potem, jeszcze przed zebraniem rady nadzorczej Transparentu, uzyskać pomoc od multimilionera Malcolma McNeilla.

Do wszystkich tych działań musi zostać włączona Caroline, niezależnie od tego, jak bardzo go zawiodła. Ślubna obrączka musi wrócić na jej palec. Będą w końcu razem wychowywać syna, a nie ma rzeczy, której Damon nie zrobiłby dla pomyślnej przyszłości Lucasa.

W czasie przesłuchania Caroline trzymała się dzielnie. Głos nie zadrżał jej nawet w czasie opisywania, jak porywacze trzymali ją w odosobnieniu, gdy czuła się źle, odwodniona z powodu porannych mdłości.

Policja zaoferowała, że wokół posiadłości będzie się kręciło kilka patroli, Damon jednak wolał dać żonie i synowi dodatkową prywatną ochronę.

Gdy czekali na wydruk jej zeznań, ścisnęła ją za rękę. Nie może pozwolić, by jej zachowanie zniszczyło ich małżeństwo.

- Chcę teraz poznać Lucasa - powiedział, gdy skończyli załatwiać formalności.
- Zrobię wszystko, żebyście przy mnie byli bezpieczni.
- Widzę, że przez ten rok wyposażyłeś dom w system monitoringu, więc też mam nadzieję, że nic nam nie zagrazi. Możemy zaraz jechać po Lucasa i Victorię. Bardzo się stęskniłam za moim synkiem.

- Naszym - sprostował Damon zduszonym głosem. - Ty chcesz się z nim zobaczyć, a ja chcę go poznać. Ale nie wykluczam, że zawiozę was gdzie indziej. Twój ojciec będzie cię szukał w pierwszej kolejności u mnie.

Po otrzymaniu od policji rutynowych zapewnień typu „zrobimy wszystko, aby... itd.”, wyszli z budynku i wsiedli do land rovera.

- To znaczy dokąd? - spytała Caroline.

- Myślałem o Nowym Jorku.

- Ale mój ojciec wie o moim mieszkaniu na Mahattanie. Na pewno uda się tam zaraz po tym, jak nas nie znajdzie w Los Altos Hills - odparła, po czym poinformowała go, jak dojechać do wynajętego domku, gdzie przebywała Victoria z Lucasem.

- Nie zatrzymamy się w twoim apartamencie. - Damon przekręcił kluczyk w stacyjce i opuścił parking. - Mam tam przybraną rodzinę, która chce, żebym wraz z braćmi dołączył do ich grona. To u nich się zatrzymamy. Zresztą zrobimy, jak będziesz chciała.

- Ojciec wie o twoich powiązaniach z nowojorskimi McNeillami - odparła Caroline po chwili milczenia. - Pokazywał mi artykuł mówiący o tym, jak twój przyrodni brat oświadczył się nieznannej sobie dotąd baletnicy. Podobno stary Malcolm McNeill wymaga od swoich spadkobierców ślubu. Inaczej nic nie odziedziczą.

- A to dla ciebie jakiś problem? Znasz tę rodzinę?

Rok temu biologiczny ojciec Damona, Liam McNeill, wyjawił swoim legalnym potomkom oraz swojemu ojcu, patriarsze rodu i założycielowi ogólnoswiatowej sieci hoteli McNeill Resorts, że ma również synów z nieprawego łoża.

Malcolm McNeill uznał wówczas za swoją życiową misję włączenie nielegalnych potomków do grona dziedziców rodowej fortuny. Damon do dziś wcale tego nie chciał, ale skoro Stephan Degraff zapragnął go pozbawić syna... Nie zawaha się skorzystać z potęgi McNeillów, by się na nim zemścić.

- Ja ich nie znam osobiście, ale mój ojciec sugerował, że poślubięś mnie wyłącznie po to, żeby uzyskać swoją część spadku.

Damona ogarnęła wściekłość. Do czego ten człowiek jest w stanie się posunąć, żeby tylko zniszczyć ich małżeństwo! Ale to nic, policja się nim zajmie. I to raczej prędzej niż później.

- To nieprawda. Kiedy się pobieraliśmy, nawet nie wiedziałem, że jestem spokrewniony z Malcolmem - odparł, zaciskając dłonie na kierownicy. - Dopiero kiedy szukałem cię w Europie, do Los Altos Hills przyleciał mój przyrodni brat, żeby się przedstawić. Potem dziadek wynajął prywatnego detektywa, który mnie

odnalazł i po miesiącu skłonił do powrotu do Stanów.

Caroline westchnęła cicho. Z ulgą czy z niedowierzaniem?

Nie rozumiał teraz jej reakcji tak jak kiedyś. Sporo wysiłku włożyła w to, żeby tak się stało...

- Damon, mnie naprawdę jest bardzo przykro. Wiem, że to dla ciebie ciężkie. Miałam dziury w pamięci, dzięki temu ojcu łatwo było mnie przekonać. Sama mam trudności z tym, żeby uwierzyć własnej intuicji. Ale obiecuję, że dojdę do tego, co się naprawdę stało. Może ta wyprawa do Nowego Jorku to niezły pomysł. Zmiana otoczenia dobrze nam zrobi.

Minęli ostatni zakręt. Damon zdał sobie sprawę, że za chwilę weźmie w ramiona swojego syna.

Wiele by dał, żeby to się mogło wydarzyć w zupełnie innych okolicznościach.

Caroline wysłała Victorii esemesa z informacją, że dojeżdżają. Gdy samochód się zatrzymał, Damon uspokajającym gestem położył jej dłoń na kolanie.

- Najpierw rozejrzyjmy się, jakie samochody parkują tu w pobliżu - powiedział, patrząc w lusterko wsteczne. - Czy na pewno nie ma wśród nich auta twojego ojca. Albo kogoś, kto ma za zadanie mieć cię na oku.

Poczuła ucisk w żołądku. Dziwne, że sama na to nie wpadła. Musi w większym stopniu zdawać się na Damona.

- Dobry pomysł - stwierdziła.

- Wkrótce wynajmę profesjonalnych ochroniarzy, ale na razie musimy być ostrożni.

- Jasne. Dzięki, że o tym pomyślałeś.

- Szkoda, że nie zrobiłem tego rok wcześniej - powiedział gorzko. - Ale wtedy nie miałem pojęcia, że grozi ci niebezpieczeństwo.

Gdy pomagał jej wysiąść z samochodu, dotyk jego ręki wywołał w niej przyjemny dreszczyk. Czy poczuła, że ktoś się o nią troszczy? A może dlatego, że nareszcie nie miała przed Damonem żadnych sekretów?

Tak czy owak przypomniała sobie czasy sprzed porwania, uczucia, jakich wtedy doznawała.

Damon położył jej dłoń na ramieniu i poprowadził zwirową ścieżką do piętrowego ceglanego budynku dawnej wozowni. To był bezosobowy, podkreślający jej słabość dotyk. Nie powinien więc jej cieszyć.

Okna były szczelnie zasłonięte żaluzjami. Ale siostra najwidoczniej jakoś

widziała otoczenie, bo zanim zbliżyli się do ciężkich drewnianych drzwi domu, te stanęły przed nimi otworem.

- Caroline! - zawołała Victoria ubrana w spodnie od piżamy i uczelniany T-shirt.

Ciemne, spięte w koński ogon włosy tańczyły wokół głowy śpiącego na jej ramieniu Lucasa.

- Dzięki Bogu! Godzinę temu widziałam jakiś cień koło okna od kuchni i pomyślałam, że tata nas wytropił.

Victoria obdarzyła siostrę uściskiem, starając się nie zaszkodzić przy tym niemowlęciu. Damon spojrzał na dziecko, ale na razie nie wyciągnął po nie rąk.

- Przespaceruję się po okolicy - oznajmił. - A wy wejdźcie do środka i zamknijcie drzwi.

W pobliżu nie było innych domów, jeśli nie liczyć sporego dwupiętrowego budynku z kamienia, do którego należała wozownia. Posiadłość przylegała do parku z placem zabaw, na którym dwie młode mamy bujały na huśtawkach swoje pociechy w wieku przedszkolnym.

- Ojej! - jęknęła Victoria, patrząc za oddalającym się Damonem. - W rzeczywistości on wygląda jeszcze lepiej.

- Zgadza się - przyznała Caroline.

Fakt, że ten superatrakcyjny mąż trzyma ją na dystans, wołała przemilczeć.

- Możemy pogapić się na niego przez okno - dodała, odbierając z rąk siostry słodki ciężar, drobne ciało owinięte kocykiem w słoniki.

Lucas na moment skrzywił się, jakby chciał się rozplakać, ale wyciągnął piąstkę i umieścił ją na powrót tuż przy buzi. Caroline ucałowała jego skroń i potarła policzkiem pokrytą ciemnymi włosami główkę. Pachniał szamponem dla dzieci.

Victoria w tym czasie podglądała Damona przez szpary w żaluzjach. Budynek był pięknie odrestaurowany, miał oryginalne lśniące podłogi z sosnowych desek.

Salon oświetlony był zwisającym z deski stropowej kutym żeliwnym kandelabrem, w kamiennym palenisku płonął ogień. W pomieszczeniu pełno było dziecięcych niebieskich kocyków, zabawek i innych akcesoriów, dzięki czemu wewnątrz żyło, nie stwarzając wrażenia bałaganu. Ot, taki niewielki słodki niemowlęcy chaosik.

- Jestem Victoria. - Siostra Caroline wyciągnęła dłoń, gdy Damon wrócił do

domu. – Zostawiam was samych, spakuję rzeczy. A ty musisz się przywitać z małym.

– Miło cię poznać – odparł i skinął jej głową, nie odrywając wzroku od Lucasa.

Damon potrafił być czarujący, ale kiedy jego mózg był zajęty planowaniem nowej technologii czy czegokolwiek, robił wrażenie zdystansowanego wobec kobiet. Nie był typem flirciarza.

Caroline przyszło do głowy pytanie, czy w czasie, gdy był przekonany, że go rzuciła, jakaś kobieta zawróciła mu w głowie. Poczwała ukłucie zazdrości.

Wolała nie rozwijać tego wątku. Teraz musi przedstawić Damona jego synowi i na odwrót.

– Damon, to jest Lucas – powiedziała, gdy kroki siostry ucichły na schodach.

Odwróciła się do męża plecami, żeby mógł lepiej widzieć opartą na jej ramieniu główkę śpiącego niemowlęcia. Zerkając w tył, spostrzegła w oczach Damona zachwyty i zdumienie. Nic dziwnego. Dokładnie te same uczucia już od kilku tygodni towarzyszyły jej, ilekroć patrzyła na ich dziecko.

– Jest wspaniały, dziękuję ci, że mi go dałaś – powiedział Damon, muskając zarośniętą główkę niemowlęcia. – Że mi ponownie zaufałaś. – O własnym zaufaniu do niej jakoś nie wspomniał. – Zrobię wszystko, żebyście oboje byli bezpieczni.

– Wiem – odparła.

Po prostu chciała mieć większą pewność co do motywów, jakimi kierował się, biorąc z nią ślub.

Podobno w momencie zaręczyn nie wiedział o istnieniu dziadka ani o stawianych przez niego warunkach. Ale muszą pracować nad odbudową łączącej ich więzi.

– Wiesz, dlaczego dałam mu takie imię?

Damon wodził opuszką kciuka po ledwie zarysowanych brwiach i po pulchnym dziecięcym policzku.

– Pamiętam, że wymieniliśmy je wśród innych imion, kiedy po ślubie zdecydowaliśmy, że odstawiasz pigułki.

– Tak, wygłupialiśmy się wtedy trochę, ale... Nie miałam żadnych innych podstaw, żeby wybrać dla niego imię.

– Ja wtedy mówiłem całkiem poważnie – zaprotestował Damon. – Dziewczynka miała być Chloe, a chłopiec Lucas.

- No to dobrze się złożyło. Bo nie pamiętałam tego zbyt dokładnie - powiedziała, czując coś w rodzaju ulgi.

- Nie miałbym ci za złe, gdybyś nazwała go inaczej. Byłaś chora, samotna, nie miałaś oparcia. Strasznie mi przykro, że nie było mnie wtedy przy tobie. Przy was.

- Dzięki. - Bez powodzenia usiłowała się uśmiechnąć. - Potrzywasz go, a ja pójdę pomóc Victorii go spakować?

- Jasne. Najwyższy czas, żebym bliżej poznał mojego syna.

Caroline nie mogła oderwać oczu od widoku dziecka, które nareszcie znalazło się w ramionach ojca.

Miała ściśnięte gardło, musiała zagryźć wargi, żeby się nie rozplakać.

- Świetnie ci idzie.

- Gabe'owi zeszłej wiosny urodził się syn, kiedy ty... kiedy ciebie nie było. Musiał się nim opiekować samodzielnie, więc i mnie zdarzyło się brać Jasona kilka razy na ręce. Nawet są dość podobni - dodał, odchylając niebieski kocyk z twarzy Lucasa.

- Jak wszyscy McNeillowie - zauważyła Caroline.

W artykule, który pokazał jej ojciec, były zdjęcia przyrodnych braci Damona: Quinna, Iana i Camerona. Mieli takie same niebieskie oczy, ciemne włosy i byli tak samo wysocy i atletycznie zbudowani jak Jager, Damon i Gabe.

- Na brak kuzynów Lucas nie będzie narzekał. Cameron właśnie adoptował córkę żony, Islę. Wszystkich ich poznasz w Nowym Jorku.

- Kiedy? - zapytała, nerwowo zbierając rozrzucone po pokoju dziecięce rekwizyty: puste butelki, grzechotki. - Sądysz, że Victoria będzie mogła bezpiecznie wrócić na uczelnię?

- Do Nowego Jorku możemy jechać w każdej chwili. A dla Victorii wynajmę ochronę na co najmniej sześć tygodni, dopóki sprawa nie przycichnie. Już od dzisiejszego wieczoru może jej ktoś towarzyszyć.

Caroline kiwnęła głową, wdzięczna, że Damon czuł się odpowiedzialny także za jej siostrę.

Victoria zbiegła ze schodów w tenisówkach na nogach i z różowym marynarskim workiem na ramieniu.

- Słyszałam! - krzyknęła. - Proszę, nie uszczęśliwiajcie mnie na siłę. Nie potrzebuję strażnika.

- Nie darowałabym sobie, gdyby ci się coś stało - odrzekła Caroline, myjąc w zlewie butelkę po mleku. - Dopóki nie wyjaśni się, kto i dlaczego mnie uprowadził, powinnaś mieć ochronę.

Przypomniała sobie, że porywacze grozili, że i jej rodzeństwu może przytrafić się coś złego. Bała się też o młodszych braci, ale oni byli w szkole z internatem i policja obiecała uczulić kierownictwo tych placówek, żeby uważali na młodych Degraffów.

- Poważnie? Ja w tym semestrze będę mieszkać właściwie w bibliotece. I co, ma przy mnie cały czas siedzieć jakiś umięśniony dryblas?

Dwudziestoczteroletnia siostra wydawała się czasami Caroline, o cztery lata od niej starszej, strasznie dziecinna.

- Jego mięśnie mogą cię uratować przed uprowadzeniem i niewolą. Uwierz mi. No to możemy jechać, trzeba tylko zainstalować przenośne łóżeczko w samochodzie.

Damon poszedł przygotować auto do drogi. Popatrzył na żonę, ona popatrzyła na niego, i te spojrzenia znaczyły więcej niż najdłuższa rozmowa. W czasie ostatniej wizyty ginekolog zezwolił jej na podjęcie każdej normalnej życiowej aktywności, także w dziedzinie życia intymnego. Co za szczęście! Jej ciało chyba dopiero w tym momencie odebrało ten przekaz.

A Damon? Spojrzał na nią tak uwodzicielsko.

Czy była w tym taktyka mężczyzny usiłującego scalić na powrót swą rodzinę, czy też po prostu nieokiełznana fizyczna namiętność?

Cmoknął ją w policzek i szepnął do ucha:

- Jestem gotów zabrać cię do domu.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Na prośbę Caroline Damon zaprogramował system sterujący aparaturą nagłaśniającą w domu w ten sposób, by w pokoju dzieciennym rozlegały się wyłącznie klasyczne kołysanki i łagodna muzyka symfoniczna. Głośność można było regulować za pomocą smartfona.

Spotkanie z synem uspokoiło go i złagodziło resztki irytacji tym, że żona go oszukiwała. Teraz wiedział, że musi uratować ich małżeństwo. Jeśli więc nie był w pełni gotowy na uczucia do żony, to wiedział, że ma wobec niej zobowiązania. Że musi być wobec niej uważny, troskliwy no i... zalotny. Bo jego namiętność ani na trochę nie wygasła.

Po powrocie do domu z dzieckiem i siostrą Caroline zajął się wyszukiwaniem ekip ochroniarskich. Dzwonił do przyjaciół, pytając o rekomendacje, w końcu wybrał firmę, z której szefem już wcześniej współpracował w zakresie informatyzacji systemów zabezpieczeń.

Już po godzinie od odesłania mejlem podpisanego kontraktu pojawił się w domu w Los Altos Hills pierwszy zespół. Ulepszyli system ostrzegawczy w posiadłości, a następnie ustalili, że dwóch agentów będzie cały czas towarzyszyć Caroline i Lucasowi, a jeden pojedzie z Victorią do Stanfordu.

Nazajutrz rano rodzina wraz z obstawą miała prywatnym samolotem lecieć do Nowego Jorku. Gdy wszystko zostało ustalone, Damon mógł po raz pierwszy uczestniczyć w układaniu swojego synka do snu.

W pomieszczeniu przeznaczonym na pokój dziecienny przyglądał się, jak Caroline fachowo rozkłada wyjętą z suszarki bieliznę pościelową i jak Lucas bezwiednie zaciska piąstkę na satynowej obwódce kołderki w wesoło fikające dinozaury. Mały przez chwilę wodził po otoczeniu niewidzącym spojrzeniem, po czym przymknął oczy i zasnął.

- Jest cudowny - szepnął Damon, przyglądając się, jak niemowlak zapada w coraz głębszy sen. - Muszę nadrobić czas, kiedy mnie przy nim nie było.

- Proszę bardzo. Mogę ci odstąpić nocną zmianę - powiedziała Caroline na poły żartobliwie, bo nie do końca była pewna, czy może męża tym obciążać.

Oboje zachowywali się wobec siebie nieco niepewnie. Damon stwierdził, że po odzyskaniu dziecka Caroline jest bardziej zrelaksowana i że macierzyństwo

najwyraźniej jej służy. Patrząc na Lucasa, dosłownie promienieje.

Trudno było stwierdzić, czy to normalne, czy też może to, co przeszła, będąc w ciąży, wzmocniło więź łączącą ją z dzieckiem. A przecież to musiało być piekło: strach, osamotnienie, kompletna dezorientacja. A potem?

Stephan Degraff pogłębił wszystkie te uczucia, trzymając ją w niewiedzy na temat ich małżeństwa. Jak można utrzymywać własną córkę w przekonaniu, że jest skazana na samotne macierzyństwo, podczas gdy ma ona męża, który rozpaczliwie jej szuka?

- Z przyjemnością przejmę nocne obowiązki. To mi pozwoli zbliżyć się do niego.

- Trzymam cię za słowo - odparła, ściemniając oświetlenie. - Te dwa dni, kiedy małym opiekowała się Victoria, pozwoliły mi odpocząć. W ogóle od opuszczenia domu ojca czuję się dużo lepiej.

- Tym bardziej trzeba cię przed nim chronić. I dać ci szansę na dojście do formy po ciąży i wszystkich tych okropieństwach, jakie cię spotkały.

Mimo że Caroline upierała się, że będzie samodzielnie zajmować się dzieckiem, Damon znalazł dwie kandydatki na nianię. Uważał, że żonę należy odciążyć.

- Ale ja lubię opiekować się nim, być przy nim - protestowała.

- To mi się w tobie podoba, ale musisz zadbać także o siebie. Jak nabierzesz sił, będziesz jeszcze bardziej cieszyć się dzieckiem. A zresztą porozmawiamy o tym jutro. - Damon wolał nie naciskać. - Jak chcesz, zaparzę ci tę ziołową herbatę, którą lubiłaś popijać, siedząc przy palenisku i patrząc na gwiazdy.

- Naprawdę? To brzmi świetnie - powiedziała, wyglądając przez okno na patio, gdzie w miedzianej czaszy buzował ogień.

Jej ostrożna uprzejmość uraziła go, przypomniała o własnych wahaniach. Niewątpliwie oboje zachowują się wobec siebie jakoś... nieporadnie. Za fasadą poprawnych relacji czai się chłód i nieufność.

- Musimy porozmawiać jeszcze o wielu sprawach - odparł, otwierając jej przeszkłone drzwi na patio. - Ale dziś nie będę cię już męczyć.

- Fakt, dziś się działo wiele rzeczy. Aż w głowie mi się kręci. Ale to minie - powiedziała, podnosząc głowę, by popatrzeć na gwiazdy.

Tak, musi minąć trochę czasu, żeby on w podobnych momentach mógł przytulić ją do siebie i całować do utraty tchu. Aż nabiorą ochoty na coś więcej.

- Ja też cierpię na zawroty głowy - przyznał, kładąc jej rękę na plecach i delikatnie prowadząc w kierunku hamaka, na którym dla ochrony przed chłodem rozesał koce. - W końcu dziś dowiedziałem się, że jestem ojcem.

Skrzywiła się z widocznym poczuciem winy.

Kamienne patio oprócz paleniska wyposażone było w zatknięte w ścianach gazowe pochodnie. Wszystko razem sprawiało wrażenie, że jest się w starym francuskim zamku.

- Przykro mi, że przez kłamstwa mojego ojca straciliśmy szansę na wspólne powitanie Lucasa na tym świecie - powiedziała.

Blask ognia rozjaśniał jej policzki.

- To prawda. - Damon nie chciał się wdawać w dyskusję na temat Stephana Degraffa.

Zajął się poprawianiem koców i opatulaniem Caroline w hamaku. Zrozumiał, że teraz priorytetem jest dla niego odzyskanie żony. Niezależnie od motywów, dla których ukrywała przed nim istnienie Lucasa czy też zwodziła go, udając, że jest w gorszym stanie niż była naprawdę.

Jeśli chcą stworzyć zgrany duet rodziców, muszą sobie zaufać. Nie chciał, by jego syn zaznał w dzieciństwie takich zawirowań, jakich zaznał on sam.

- Nie rozumiem, dlaczego tata mi to zrobił. Chciał mi dać nauczkę czy co? Naprawdę wierzył, że mogę na zawsze zapomnieć o ślubie? A co, jeśli któreś z nas zechciałoby ponownie zawrzeć z kimś małżeństwo? Nie zaprotestowałyby? Przecież byłaby to bigamia.

- Ciężko zgadnąć, o co mu chodzi. - Damon nalał zaparzone zioła do dwóch kubków. Pretekst, by choć przez chwilę być z nią razem.

A w sprawie jej ojca postanowił na razie zachowywać się dyplomatycznie. Prędzej czy później Caroline i tak dowie się o planach zrujnowania Stephana Degraffa. Do tego czasu ich związek musi się ugruntować.

Caroline objęła palcami kubek z gorącym płynem i pociągnęła łyk. Damon wykorzystał tę chwilę, żeby zmienić temat. Z kieszeni sportowej marynarki, którą włożył na spotkanie z firmą ochroniarską, wyjął zestaw od jubilera.

- To jeden z dowodów na twoje dobrowolne zniknięcie, które twój ojciec przedstawił policji - powiedział, pokazując jej pierścionek zaręczynowy z diamentem w stylu zwanym szlifem księżnej oraz zrobioną na miarę platynową obrączkę z drobnymi brylancikami.

Badawczo obserwował jej reakcję. Była nią na pewno pełna rezerwy nostalgia. Czyżby zdjęła tę szczególną biżuterię i zostawiła ją w domu, kiedy pośpiesznie go opuszczała, planując zerwanie?

- Zastanawiałam się, co się z nimi stało - powiedziała, odstawiając kubek i wodząc palcem po obrączce. - Myślałam, że mi je skradziono, kiedy byłam pod wpływem narkotyków.

Położyła pierścionek i obrączkę na otwartej dłoni. Szlachetne kamienie lekką poświatą rozświetlały ciemność. Przyglądała się im, nie podejmując jednak prób włożenia ich na palce.

- Sądzisz, że miałaś je na sobie tamtego dnia?

- Jasne. - Spojrzała na niego, zdziwiona tym pytaniem. - Pamiętam, że przyglądałam im się w samolocie, kiedy wystartowaliśmy z Heathrow. Na pewno miałam je na palcach, kiedy zabierano mnie z tego domu.

- Były na samym wierzchu w szufladzie. W mojej szafie. Zupełnie jakbyś celowo je tam zostawiła, żeby łatwo wpadły mi w ręce.

- Dawali mi mnóstwo dragów. - Pokręciła głową. - Fakt, niezbyt dokładnie pamiętam, co się działo w chwili porwania.

Sfrustrowany Damon omal nie zazgrzytał zębami. Wiedział, że musi przejść nad tym do porządku dziennego jak najszybciej. Pierścionek i obrączka muszą wrócić na palce żony. Inaczej nici ze szczęśliwego dzieciństwa Lucasa.

- Możliwe, że nigdy nie odzyskasz pełnej pamięci - napomniął ni to ją, ni siebie. - Mam nadzieję, że zgodzisz się na współpracę z nowym terapeutą w Nowym Jorku. Odzyskanie wspomnień to nie tylko sprawa nas dwojga. Tu chodzi o Lucasa.

Caroline obracała w palcach oba jubilerskie dzieła.

- Nawet nie wiesz, jak bardzo chciałabym znać właściwe odpowiedzi. Muszę wiedzieć, co się stało, więc oczywiście godzę się na nowego lekarza.

Chociaż w tej jednej sprawie jadą na tym samym wózku...

Poza tym Damona ucieszył żar i determinacja, z jaką żona wypowiedziała te słowa. W obcej istocie, która do niego przyjechała, zaczął rozpoznawać dawną Caroline. Kobieta, którą kochał.

- Świetnie - powiedział, obejmując dłońmi jej ciągle bawiące się ślubną biżuterią ręce. - W takim razie pozwól, że te rzeczy wrócą na ich właściwe miejsce.

Bez słowa patrzyła, jak trzyma obrączki nad jej lewą dłoń. Hamak zakołysał się pod nimi, jakby chciał dać im wytchnienie po trudach tego piekielnego dnia. Caroline zmarszczyła brwi, jakby ciągle nie była zdecydowana.

Wolną ręką uniósł jej podbródek, chcąc jeszcze raz zobaczyć ten żar w jej spojrzeniu.

- Proszę cię tylko o szansę na nowy początek - powiedział, wiedząc, jakie to może być dla niej trudne. - Spróbujmy znów być parą. Dla dobra Lucasa - dokończył, wyjmując z kieszeni telefon.

Na ekranie miał podgląd z kamer ustawionych w pokoju dzieciennym. Ukazał jej obraz śpiącego malca.

Wiedział, że to ją przekona. I rzeczywiście skinęła głową i spojrzała na palec, na który mąż wsuwał jej ślubną obrączkę. On zaś przypomniał sobie, jak pewnym siebie głosem obiecywała mu w trakcie ceremonii ślubnej miłość, dopóki śmierć ich nie rozłączy.

I on jej uwierzył.

Dzisiaj czuł się nieco rozczarowany, nawet ogień z paleniska nie mógł złagodzić chłodu, który zagościł ostatnio w jego sercu. Plan na dzisiejszy wieczór został jednak wykonany i Damon postanowił uczcić to pocałunkiem. Pocałował wierzch jej dłoni, tuż nad lśniącymi brylantami. Teraz pora dokończyć herbatę, iść spać i pomyśleć o następnych krokach, który trzeba będzie podjąć po przyjeździe do Nowego Jorku.

No i jeszcze popatrzeć na swoje dziecko, przyzwyczać umysł do tej wielkiej zmiany, jaka zaszła w jego życiu.

Wstając, nagle ze zdumieniem dojrzał ciepło w spojrzeniu Caroline. Miała rozchylone usta. Pochyliła się lekko do przodu. W jego kierunku.

Noc wokół nich w jednej chwili jakby się ożywiła. Odezwało się kilka ptasich głosów, płonące kłody wydały z siebie ochryple trzaski i wystrzeliły iskrami. Caroline westchnęła zmysłowo i położyła dłonie na jego ramionach.

Przez moment wdychał truskawkowy zapach jej balsamu do ust. O potem zniecka lekko go pocałowała.

Nie wiedziała, co strzeliło jej do głowy.

Czy mąż nadal ją pociąga? Czy też do pocałunku skłoniło ją wspomnienie prawdziwej miłości, wywołane wsunięciem jej na palec pierścienia i obrączki?

Nie miała pojęcia. Coś popychało ją do niego. Chciała przypomnieć sobie, jak

smakuje ta nadzwyczaj przyjemna mieszanka uczuć. I ta chęć była silniejsza niż wszystko inne. Od jak dawna nie zasmakowała niczego równie... wybornego?

Dotyk warg Damona trwał tyle co oddech. Momencik. A potem Damon objął ją w pasie i przytulił. Jakby jednym ruchem ramion chciał ją bez reszty zagarnąć dla siebie.

Poczucie rozkoszy zwielokrotniło się w tym momencie. Fala gorąca ogarnęła całe jej ciało, nie wyłączając piersi ani ud. Najmocniej jednak płonęło jej wnętrze. Teraz poczuła, że naprawdę wróciła do domu. Ciało jest o wiele lepszym siedliskiem pamięci niż umysł.

Bo jak inaczej wytłumaczyć rodzące się nagle pożądanie? Zagłębiła palce w ciemnych włosach Damona i zapragnęła więcej. Chciała pocałunków. Pragnęła mężczyzny.

Położył ją sobie na kolanach. Jej biodra uwierały jego wzbierająca męskość. Zimne nocne powietrze nie było w stanie schłodzić żaru wytwarzanego przez dwa ciała w trakcie bliskiego kontaktu. Damon całował ją nieśpiesznie, z rozbrajającą czułością.

Położyła mu ręce na piersi, chcąc poczuć bicie jego serca. Sprawdzić, czy jego rytm jest równie chaotyczny jak w jej przypadku. A może po prostu chciała się upewnić, że to nie jest pełen pobożnych życzeń sen?

Nie. Damon McNeill w jej ramionach był czymś rzeczywistym.

Przerwała pocałunek, pragnąc poczuć jego usta na swojej szyi i za uchem. A potem coraz niżej. Nie wiedziała, czy naprawdę zdalnie nim steruje, czy on po prostu zna jej potrzeby na pamięć. Wygięła się, aby było mu łatwiej.

Przecież mówił przed chwilą coś o nowym początku, czyż nie? Warto chyba zacząć bez zbędnego zwlekania, tu i teraz. Po raz pierwszy od wielu miesięcy nie potrzebowała sobie niczego przypominać. Mogła po prostu być. I czuć. Smakować życie. Korzystać z niego.

Zaczęła rozpinać guziki swojego swetra. Chciała, by także jej piersi zaznały jego pocałunków. Zsunęła ramiączko stanika, a jego ręce przesuwaly się zgodnie z jej niewypowiedzianymi wskazówkami.

Aż do momentu, gdy jej telefon rozbrzmiał głośnym płaczem dziecka.

Zerwała się na równe nogi. Damon stanął przy niej.

- Odpoczywaj, Caroline - powiedział, całując ją w czoło. - Ja pójdę do Lucasa.

Nie chciała się sprzeciwić, sama wszak zaproponowała mu nocne dyżury.

Rozumiała, że Damon powinien spędzać więcej czasu z synem. Ona przez ostatnie tygodnie miała go tylko dla siebie.

Ale gdy patrzyła, jak Damon się oddala, poczuła, że on nie tylko idzie po to, żeby pobyć ze swoim dzieckiem, ale też że chce odpocząć od niej i od wszystkiego, co wydarzyło się między nimi.

Bo niezależnie od słów o konieczności nowego początku, on jej po prostu nie do końca ufa.

A może nawet jej nie kocha.

Bosko jest całować się z własnym mężem, ale to nie znaczy, że nie należy się mieć przy nim cały czas na baczności.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Późnym popołudniem następnego dnia limuzyna wiozła Caroline i Damona z nowojorskiego lotniska do domu jego dziadka na Upper East Side na Manhattanie.

Lucas drzemał w dziecięcym foteliku, a miejsce obok kierowcy zajmował wynajęty ochroniarz. Malcolm McNeill przebywał za granicą w interesach, ale bardzo nalegał, by zatrzymali się u niego, bo pełen służby dom stał w tym momencie pusty.

Damon przystał na to. Bardzo mu zależało na jak najszybszym spotkaniu z dziadkiem i namówieniu go, by McNeillowie przejęli udziały Stephana Degraffa w Transparencie. Zamknął dom w Los Altos Hills, ale polecił swojemu agentowi od nieruchomości nie wystawiać go na sprzedaż. Jego życie się zmieniło, a wynajmowane dotychczas mieszkanie w Dolinie Krzemowej będzie dla jego powiększonej nagle rodziny za małe.

Z kolei Caroline pewnie nie spodoba się jego pomysł zaszcycia się w jego rodzinnej posiadłości na Martynice.

Choć i tak jego syn prędzej czy później pozna Jagera i Gabe'a. Damon zaś musi się przyzwyczać do myśli, że ma także przyrodnich braci i że wspólnie stanowią rodzinę (choć nie do końca chciał, aby zaliczał się do niej także jego niegodziwy ojciec).

Musi im przedstawić Caroline. Lucas też zasługuje na silniejsze więzi rodzinne niż tylko te, które są mu w stanie zapewnić rodzice. Ale dziadek Stephan Degraff nie będzie mieć do niego dostępu.

- Aż się boję tego domu - powiedziała Caroline, prostując się na siedzeniu i okrywając nogi długim wełnianym płaszczem. - To pewnie jeden z tych wielkich pałaców z przełomu wieków.

Damon omiótł wzrokiem jej nogi w miejscu, gdzie skórzane kozaki stykały się z rąbkiem długiej do kolan spódnicy. O ich pocałunku myślał przez całą noc, zastanawiając się, czy dla niej był on takim samym zaskoczeniem jak dla niego. I nie chodziło mu o to, że żar i pasja tak szybko go rozbroiły. Tego akurat mógł się spodziewać, również dawniej podobnie reagował na każdy dotyk Caroline. Tym razem zdumiało go to, że zaangażowała się w ten pocałunek bez reszty. Za

czymś takim tęsknił od miesięcy.

Kobieta, która stanęła na progu jego domu i udawała, że go nie zna, wydawała się bardzo powściągliwa i podejrzliwa. Aż tu nagle taki wybuch...

Ciekawe, co skłoniło ją do tak impulsywnego działania i kiedy ono ma szansę pojawić się ponownie.

- Fakt, dom McNeillów robi wrażenie - powiedział, zmieniając kierunek rozmyślań.

Damon nie był może takim miłośnikiem ani znawcą architektury jak Gabe, ale odwiedził wystarczająco dużo pięciogwiazdkowych obiektów na całym świecie, by móc docenić taką budowlę jak rezydencja dziadka.

- Pięć pięter, nie licząc sutereny, gdzie znajdują się mieszkania dla służby i kuchni. No i park po drugiej stronie ulicy.

- Ile czasu tam spędziłeś? - spytała, przesuwając dłońmi po leżących na kolanach skórzanych rękawiczkach.

Jej ślubna biżuteria przez chwilę lśniła w bladym zimowym słońcu.

Ucieszył go ten widok. Zeszłej nocy dotrzymał słowa. Chodził z płaczącym niemowlęciem po całym domu, a potem dał mu butelkę i ułożył do snu. Z lubością przyglądał się dziecku, nie mając mu za złe, że swym płaczem przerwało jemu i Caroline cudowną chwilę. Takich chwil będzie coraz więcej. Już niebawem.

- Tylko kilka dni. W zeszłym miesiącu, po tym jak prywatny detektyw dziadka znalazł mnie w Europie. Mój brat Jager mnie szukał. Wyznaczyłem go na mojego zastępcę w Transparencie i zaczynał mieć kłopoty z wytłumaczeniem inwestorom mojej przydługiej nieobecności. Wyrzuciłem wtedy telefon komórkowy. Głupio zrobiłem. Może gdyby nie to, wcześniej byśmy się zeszli.

Samochód stanął na światłach. Grube płatki śniegu ocierały się o jego szyby, spadając na ziemię. Na tę noc prognoza przewidywała atak zimy. Dobrze byłoby się do tego czasu rozgościć w domu dziadka.

Ciągle nie mógł się przyzwycząić do myśli, że ma rodzinę.

- Przynajmniej teraz jesteśmy już razem i Lucasowi nic nie grozi - odparła, patrząc na wzdychające i przeciągające się przez sen dziecko. - I dzięki, że pomyślałaś też o Victorii. Pewnie już dotarła na uczelnię. Wysłała mi esemesa z wiadomością, że w jej pokoju nie ma śladów żadnej nieproszonej wizyty.

- Ja też jestem w kontakcie z jej aniołem stróżem. - Damon pokiwał głową. - Wzięła najpotrzebniejsze rzeczy z mieszkania na kampusie i przeniosła się w

bezpieczniejsze miejsce. Oczywiście do czasu, aż wyjaśni się rola waszego ojca w całej tej sprawie.

- Ja bardziej bym się obawiała zagrożenia ze strony moich porywaczy. Grozili mi, że jeśli nie będę współpracować, skrzywdzą też moje rodzeństwo - oznajmiła, poprawiając Lucasowi pikowaną kołderkę w zielone paski.

Damon już chciał jej powiedzieć, że powinna być przygotowana na to, że ojciec odegrał kluczową rolę w jej porwaniu. Ale przecież możliwe, że Caroline sama poprosiła go o pomoc w uwolnieniu się od męża, a teraz tego nie pamięta. Lepiej zachować swoje podejrzania dla siebie i czekać na ustalenia policji.

I prywatnych detektywów. Wczoraj, krążąc z Lucasem na rękę po domu, zadzwonił do Bentleya. On także był skłonny przypisywać Stephanowi pewną rolę w zniknięciu Caroline.

Ale dopóki nie będzie dowodów, trzeba wstrzymać się z zemstą. Kiedy przyjdzie czas, Damon będzie miał już gotową układankę, nad którą teraz pracuje. I ruszy do akcji. Zniszczy wroga nieubłaganie.

Na razie musi odbudować relacje z żoną. Po ostatnim gorącym pocałunku ten plan wygląda bardzo, ale to bardzo kusząco.

Dwie godziny później Caroline przechadzała się po solarium na ostatnim piętrze okazałej posiadłości dziadka Damona. Latarnie z pobliskiego Central Parku oświetlały grubą warstwę śniegu, które osadziła się na przeszklonym dachu.

Lucasa zainstalowano już w pokoiku naprzeciwko obu ich sypialni na czwartym piętrze.

Caroline była wzruszona, z jaką troską urządzono niemowlakowi jego własne małe królestwo. Wstawiono tam kołyskę wcześniej używaną przez adoptowaną córeczkę Camerona, jednego z przyrodniczych braci Damona.

Lucasem zajmowały się Marcie i Dana, dwie wykwalifikowane młode opiekunki, które Malcolm McNeill zatrudnił na pół etatu. Były w gotowości, ilekroć dom odwiedzało któreś z jego prawnucząt. Starszy pan miał nadzieję, że dzieci wkrótce zaludnią jego wielki dom.

Limuzyna wysłana na lotnisko, luksusowe mieszkanie i jeszcze te pałace się wprost do roboty opiekunki - doprawdy Malcolm był wyjątkowo szczodrym i troskliwym patriarchą rodu.

Teraz Caroline na monitorze podglądała, jak obie dziewczyny pochylają się

nad leżącym na materacyku chłopcem i starają się go rozweselić, machając mu przed nosem różnymi zabawkami.

Nagle usłyszała dźwięk zatrzymującej się windy, z której po chwili wysiadł Damon.

Garnitur, w którym podróżował, zmienił teraz na szarą marynarkę, ciemne dżinsy, białą koszulę bez krawata i sportowe buty. Niezłe ciacho. I na pewno w dodatku wspaniale pachnie.

Przez cały okres rozłąki używany przez niego zapach drewna sandałowego i korzennych przypraw śnił jej się po nocach.

- Wszystko w porządku? - spytał, okrążając stolik pośrodku solarium. - Szukałem cię po całym domu.

- Czuję się świetnie. Jak w kinie dla zmotoryzowanych - odparła, przysiadając na jaskrawoniebieskiej nowoczesnej kanapie, skąd miała widok na rozpościerającą się w dole ulicę. - Grają film pod tytułem „Nowy Jork w zamieci”.

Już dźwięk jego kroków na posadzce z ceramicznych płytek postawił ją w stan gotowości.

Bez niemowlęcia na rękę trudno będzie się jej przed nim obronić. Zabraknie pretekstu.

Głównymi celami, które chciała osiągnąć w trakcie pobytu w Nowym Jorku, było bezpieczeństwo dziecka oraz przekonanie się, czy aby Damon nie ożenił się z nią z wyrachowania. Pierwszy cel był już osiągnięty - Lucasowi przydzielono stałego ochroniarza. A drugi?

Przed powrotem do domu Malcolma McNeilla czy wizytą przyrodnych braci Damona nie należało tu oczekiwać przełomu. Mąż nadal był zwolennikiem nowego początku, ponownego zejścia z żoną.

- Jeśli jest ci zimno, mogę napalić w kominku - zaproponował, przysiadając obok niej.

- Dzięki, nie trzeba. - Gdy tylko wypowiedziała te słowa, zrozumiała swój błąd. On bowiem przysunął się jeszcze bliżej i cały jego męski urok ją zaatakował. Gdyby poprosiła o rozpalenie ognia, zyskałaby na czasie. - W ciemności widok jest lepszy - tłumaczyła się niezręcznie. - Dlatego nie zapalałam światła.

- No właśnie, dziwiłem się, że tak siedzisz po ciemku - odparł, przyglądając

się opadającym płatkiem śniegu.

Ich warstwa zbierała się po bokach szyb, przez co widok zyskiwał coraz grubsze ramy.

- Bo to Nowy Jork, jakiego do tej pory nie znałam. Pracowałam tu przez rok w okolicach Wall Street i prawie nigdy nie zapuszczałam się w północne rejony dzielnicy. - Caroline ściśle trzymała się bezpiecznego tematu rozmowy. - A mieszkanie mam co prawda też w starym budynku, ale jednak został on przebudowany rok przed moim wprowadzeniem się. Bardzo się więc różni od tego, co mogę zobaczyć tutaj.

Siedziba rodu McNeillów, neorenesansowy pałac, to arcydzieło architektury z przełomu XIX i XX wieku. Miał nawet własną stronę w Wikipedii.

Damon rozsiadł się wygodniej, wyciągając rękę na oparciu kanapy, tuż za plecami Caroline. Nie dotykał jej, ale jednak...

Poczuła lekki zapach drewna sandałowego.

- I podoba ci się? - zapytał. - Chyba nigdy o tym nie rozmawialiśmy. Wiem, że wychowałeś się w San Francisco, studiowałaś w Bostonie. A co sądzisz o Nowym Jorku?

- Uwielbiam to miasto. - Przypomniała sobie, jak odebrała tu swoją pierwszą wypłatę. - Kojarzy mi się z niezależnością. Pochodzę z bogatej rodziny i zawsze miałam wyrzuty sumienia, że nie zarobiłam sama na to, co mam. Na uczelni należałam do tych, którzy mogą studiować z racji nazwiska i zamożności rodziców. Zazdrościłam tym prawdziwym bystrzakom, którzy zasłużyli sobie na stypendia. W Nowym Jorku to się zmieniło. Bez żadnej protekcji dostałam pracę i dobrze sobie w niej poradziłam.

Do dziś nie pozbyła się swojego mieszkania na Spruce Street. Zawsze je komuś wynajmowała.

- To dlaczego stąd wyjechałaś? - zapytał, muskając palcem jej ramię.

Czuła lekki dotyk Damona przez kaszmirowy sweter, w który przebrała się po podróży.

Dojmujące poczucie jego bliskości przeszkadzało jej w skupieniu się nad odpowiedzią. Czy ten dotyk był powodowany namiętnością? Czy też stanowił część wykalkulowanej strategii odbudowy ich związku?

- Ojciec zaprosił mnie do współpracy. Miałam wskazywać mu firmy, w które warto zainwestować - odparła. Czuła się zobowiązana odwdzięczyć się ojcu za

to, że sfinansował jej studia. - Uważałam, że nie mam do tego kwalifikacji i bałam się, że dał mi pracę, bo jestem jego córką. Ale okazało się, że moje doradztwo zaowocowało niesamowitym zyskiem z inwestycji w dwie firmy, jeszcze przed Transparentem.

Po powrocie z Meksyku nie myślała o karierze zawodowej. Na razie chciała być pełnoetatową matką. Ale może praca w niepełnym wymiarze godzin pozwoliłaby jej szybciej odzyskać wiarę w siebie?

- Gdyby między nami nic nie zaszło, też rekomendowałabyś ojcu inwestowanie w Transparent?

- Bez chwili wahania. - Akurat okoliczności ich pierwszych randek pamiętała bardzo dobrze i była pewna udzielonej odpowiedzi. - Wiedziałam to od początku. W waszej firmie była taka... dobra energia. Ludzie poszliby za tobą w ogień. Ale oczywiście zrobiłam wszelkie analizy rynku, sprawdziłam biznesplany i te rzeczy.

- Byłaś przekonana, że również kiedy firma się rozwinie, ja będę najbardziej odpowiedni na stanowisku szefa?

- To może zajrzę do notatek? Bo zadajesz mi tyle pytań...

- Ciągłe masz te notatki? - zdziwił się.

Popatrzyła na niego, ale w wyrazie jego twarzy nie znalazła niczego oprócz zwykłej zawodowej ciekawości.

- Oczywiście. Bardzo dokładnie przyjrzałam się waszym programom komputerowym, od fazy produkcji technicznej aż po marketing.

Po ślubie przestała myśleć o Transparencie. Tyle się działo w jej życiu: porwano ją, urodziła dziecko. Ale przecież kiedyś praca była całym jej życiem.

- Na pewno pamiętasz, że swoje raporty przekazywałam ojcu. To był jeden z warunków jego inwestycji.

- Jasne - przytaknął Damon.

Dobrze znała ten skupiony wyraz jego twarzy. Nagle przemienił się w człowieka biznesu.

- Ostatnio dałem mój program do przetestowania hakerowi. Zwrócił mi uwagę na pewne luki, będę je musiał poprawić, zanim produkt trafi na rynek.

- Nie rozumiem. Co mają do tego moje stare notatki?

- Niby nic. Ale jak się dowiem, do jakich informacji na temat Transparentu miał dostęp twój ojciec, będę mógł tak przekształcić produkt finalny, żeby on nie

mógł podważyć jego wartości.

- On tego nie robi - zaproponowała, ale na widok ponurego spojrzenia Damona dodała: - A zresztą któż to wie...

- Wierzysz w to, Caroline, czy tylko tak mówisz ze względu na mnie? - W jego głosie zabrzmiała nuta agresji.

- On nie może ci darować tego, że mnie poślubiłeś - oświadczyła. Właściwie nie rozumiała, dlaczego ojciec aż tak nie cierpi Damona. Nawet nie przyszedł na ich ślub. - Ale też miał ci za złe, że już wcześniej nie chciałeś zaakceptować jego dobrych rad. Domagałeś się wyłącznie wsparcia finansowego.

- Od początku stawiałem sprawę jasno: potrzebowałem pieniędzy na rozwój.

- On zawsze uważał, że może wnieść do raczkującej firmy coś więcej.

- Ale nie do mojej. - Damon gwałtownie podniósł się z kanapy i podszedł do okna. - Nie dałem się pokonać, nie mogłem pokazać, że jego będzie na wierzchu. A fakt, że zdobyłem także ciebie, jeszcze pogorszył sprawę.

- O nie, Damon! - zawołała Caroline, zrywając się na równe nogi. - Ja nie jestem jakimś cholernym trofeum do zdobycia! - Teraz już kipiała złością.

- Wcale cię tak nie traktuję. Ale twój tatuś uznał twoje uczucie do mnie za zdradę, chyba się nie mylę? Bo jak inaczej można zrozumieć to, że chciał mnie całkowicie odciąć od Lucasa? Że oszukiwał policję, kiedy zniknęłaś?

Nie chciała w to wierzyć. Już wystarczająco bolało ją, że ojciec chciał ich rozdzielić. Może jej lekarka miała rację, delikatnie sugerując, że Caroline padła ofiarą manipulacji? Że chciano jej wmówić chorobę psychiczną?

Czyżby ojciec chciał przeszkodzić jej w dochodzeniu do zdrowia, kłamiąc, że nie wie, kto jest ojcem jej dziecka?

- Też nie mam pojęcia, co nim kierowało. Ale na pewno nie dam się znowu zmanipulować. Ani jemu, ani - tu ściszyła głos - tobie.

- Ja tylko staram się cię ochronić. I zapewnić przyszłość Lucasowi, wprowadzając na rynek Transparent na najbardziej korzystnych warunkach. On przecież odziedziczy tę firmę.

- Też bym tego chciała. - Zawsze wierzyła, że Transparent jest skazany na sukces. Podobał się jej sam pomysł założenia takiego biznesu, jeszcze zanim zainteresował się nim jej ojciec.

A teraz, kiedy wiadomo, że firmę pewnego dnia odziedziczy Lucas...

- Doprawdy? Bo jeśli chcesz, żeby firma odniosła sukces mimo machinacji

twojego ojca, to dobrze byłoby, żebyś pokazała mi te swoje notatki. Muszę wiedzieć, jakie informacje zawierają.

- Okej. - Przygryzła wargę.

Rozdarcie między lojalnością wobec człowieka, który był jej najbliższy przez dwadzieścia parę pierwszych lat życia a wobec męża, było dla niej ciężkim przeżyciem.

- Ale pod warunkiem, że mi wyjaśnisz, jaki interes miałby tata w sabotowaniu firmy, w którą tyle zainwestował.

- Myślę, że tym razem bardziej zależy mu na osobistej zemście niż na zyskach. Nie zbiednieje, inwestuje przecież równocześnie w wiele dochodowych przedsięwzięć.

- Sądzisz, że jego pragnienie zemsty jest silniejsze niż troska o przyszłość własnego wnuka?

- Lucas jest teraz McNeillem, nie Degraffem. Ojciec może uważać, że nie musi się nim przejmować.

Dla niej pewne było, że Damon będzie chronił ich dziecko niezależnie od wszystkiego. Nawet gdyby jej nie kochał.

- Dobrze - odparła po zastanowieniu. - Przekażę ci wszystko, co przekazałam ojcu.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Damon nie chciał wywierać na Caroline aż takiej presji. Na szczęście w końcu zgodziła się na jego pomysł, by trochę wypocząć, oderwać się od tego wszystkiego i pozwolić, żeby jej życie się jakoś ułożyło.

- Nie sądziłam, że w Nowym Jorku można pojeździć na sankach - powiedziała, gdy następnego ranka przecinali samochodem Piątą Aleję.

Policzki miała zaróżowione od mrozu. Jej brązowe oczy jaśniały, gdy brnęli ścieżkami przetartymi w śniegu przez wcześniejszych spacerowiczów.

Ubrana była w czarne narciarskie spodnie, jaskrawą seledynową kurtkę i ciepłe boty, które ktoś zostawił w domu dziadka. Pokojówka na prośbę Damona skompletowała jej ten strój w kilka minut. Jeszcze tylko własne ciepłe rękawiczki, wełniana czapka i Caroline była gotowa na sporty zimowe.

Chciała dzięki nim rozluźnić nieco atmosferę po wczorajszej rozmowie na temat jej ojca.

Gdy tuż przed północą wysłała mu mejlem pliki, których zażądał, Damon wyczuł, że jest na niego zła. Wolałaby tkwić przekonaniu, że ojciec jest dobrym człowiekiem, to zrozumiałe, ale musi się przecież dowiedzieć, że wcale tak nie jest.

- Jesteśmy w mieście, które nigdy nie zasypia, a nie w takim, które nigdy się nie bawi - odparł Damon.

Dzierzył pod pachą nadmuchiwaną koło. Kupił je z myślą o synu. Miał nadzieję, że Lucas będzie w przyszłości równie niezmordowany jak nastolatek, który dziś rano przejeżdżał obok rezydencji na górskim rowerze, ciągnąc za sobą jeszcze pięć par przyczepionych sanek.

- Czy tu w ogóle są jakieś pagórki? - spytała Caroline, przyglądając się bałwanom zbudowanym tu i ówdzie w parku przez jakieś ranne ptaszęta.

- Pytasz poważnie? Czyżbyś mieszkając tu, nigdy nie wychodziła z biura?

Uśmiechnęła się zawstydzona, a on poczuł, że wyprawa na sanki to dobry pomysł.

Nie czuł się dobrze, ciosając jej kołki na głowie w sprawie ojca. Powinien odbudowywać ich związek bez złowrogiej postaci Stephana Degraffa w tle. Ale nic nie poradzi na to, że musi też chronić przed tym człowiekiem swoją firmę. I

rodzinę.

- Mówiłam ci, że byłam bardzo skupiona na pracy. Uwielbiałam doradzać drobnym i średnim przedsiębiorcom i chętnie bym to nadal robiła, gdyby ojciec nie przyciągnął mnie do branży inwestycji kapitałowych podwyższonego ryzyka. Jakie to ładne! - zawołała na widok wystających spod śniegu zimozielonych krzewów o wiszących gałęziach.

- Trochę zabawy i ruchu dobrze ci zrobi.

Przypomniał mu się ich miesiąc miodowy we Włoszech. Było cudownie. Nie tylko dlatego, że byli w sobie zakochani i każdą dosłownie sekundę chcieli spędzać razem. Podobało mu się, jak Caroline potrafi się cieszyć najprostszymi rzeczami.

Dobrobyt, w jakim się wychowała, zupełnie jej nie zepsuł. Pracowała też w stylu zupełnie odmiennym niż jej ojciec. Damon przeglądał jej CV, kiedy jako przedstawicielka firmy Degraffa zgłosiła się do pracy w Transparencie.

Duże wrażenie zrobiło na nim jej doświadczenie w doradzaniu kobietom przedsiębiorcom. Pomagała im w zdobyciu kapitału wyjściowego, w trudnych finansowych negocjacjach. Nie kierowała się tylko i wyłącznie chęcią zysku.

Już pierwszego dnia zauważył, jak bardzo jest inteligentna i obyta. Pomagała bez narzucania się. Jego firma bardzo się dzięki niej rozwinęła.

- Muszę przyznać, że Lucas jest w dobrych rękach. - Pokazała mu ekran telefonu, gdy mijali grupkę amatorów gorącej czekolady z parującymi kubkami w dłoniach.

Widać było malca siedzącego w sprężynującym leżaku dla niemowląt i oglądającego popisy jednej z opiekunek - to chyba była Marcie - która z wypchanym słonikiem w ramionach improwizowała jakiś taniec przy dźwiękach muzyki klasycznej.

Lucas aż podskakiwał i pisał z zachwytem.

- Niezłą ma rozrywkę - zgodził się Damon, schodząc na świeży śnieg z alejki, którą właśnie biegła banda dzieciaków naporzających się śnieżkami. - Poprosiłem opiekunki, żeby przywiozły go nam tu, do parku, jak skończymy saneczkowanie. Śnieg będzie już wtedy ubity i dadzą radę przejechać wózkiem. Niech dziewczyny też sobie pojeżdżają, jak nam się już znudzi. To będzie fajny piknik.

- Brzmi to świetnie. Popatrz tylko! - zawołała Caroline na widok zapelnionego

saneczkarzami Cedrowego Wzgórza.

Wokół rozlegała się mieszanina muzyki w różnych stylach, płynącej z wielu głośników oraz pisków i wybuchów śmiechu. Ludzie zjeżdżali z pagórka na toboganach, dużych plastikowych spodkach, nawet na kawałkach tektury.

- Najlepsza sanna w Nowym Jorku - oświadczył Damon, kładąc na śniegu nadmuchiwaną koło. - Chcesz pobić rekord stoku?

- Jasne. - Caroline naciągnęła czapkę na uszy. - Pokażemy im, jak to się robi.

- Zjeżdżałaś tak już kiedyś? - zapytał, wiedząc, że dzieciństwo spędziła wprawdzie w południowej Kalifornii, ale zamożność jej rodziny pozwalała zapewne na narciarskie wypady w czasie ferii zimowych.

- Raz płynęłam na dętce za motorówką. - Włożyła na nos słoneczne okulary. - To chyba jest podobne?

Ruszyła w stronę najwyższego wzniesienia. Damon przekazał ochroniarzowi umówionym gestem, że zostaną tu przez jakiś czas, po czym podążył za żoną.

- Poważnie? Nigdy nie zjeżdżałaś na sankach?

Minęli grupkę rodziców obserwujących swoje zjeżdżające „z górki na pazurki” maluchy, a potem nastolatków, którzy robili sobie nawzajem telefonami zdjęcia w trakcie zjazdu na drzwiach od starej lodówki.

- To będzie mój pierwszy raz - uśmiechnęła się.

- Nie wyjeżdżałaś zimą w Alpy jak wszystkie bogate nastolatki? W każdym górach są miejsca do zjeżdżania na sankach.

On w wieku kilkunastu lat przeżywał śmierć matki i pustkę, którą po sobie zostawiła. Wraz z braćmi musiał urabiać sobie ręce po łokcie, by wycisnąć cokolwiek z jedynej odziedziczonej posiadłości - dawnej plantacji wraz z domem na Martynice. Część domu zostawili sobie jako mieszkanie, a pozostałą przestrzeń przeznaczili na ekskluzywną imprezownię, cel wyjazdów integracyjnych dużych firm i miejsce prywatnych przyjęć.

Za udział w uzyskiwanych z tego dochodach Damon założył swój start-up.

- Owszem, wyjeżdżałam, ale wyłącznie do szkółek narciarskich - odparła Caroline, przyglądając się młodej kobiecie, która zjeżdżała po zboczu na podobnym nadmuchiwanym kole. Interesowała ją strona techniczna tego przedsięwzięcia. - Mój ojciec uważał narty, tenisa i golfa za sporty najważniejsze i obowiązkowe dla każdego wysokiego rangą biznesmena.

- Jasne. Trochę poćwiczę i spotkamy się na korcie.

Nie zdziwiło go, że Stephan Degraff od najmłodszych lat przygotowywał córkę do przejęcia stanowiska szefa firmy. Szkoda tylko, że nie zadbał o to, by jako małe dziecko zaznała odrobinę frajdy.

Pora to teraz naprawić.

- Dasz mi jakieś wskazówki? - spytała, sadowiąc się mniej więcej pośrodku koła.

- Jasne. - Usiadł okrakiem tuż za nią. - Uprzedzam, będziemy teraz bardzo blisko siebie - szepnął jej do ucha.

Objął kolanami jej biodra i to przypomniało mu, jak bardzo chciał mieć ją z powrotem w łóżku. A te jej narciarskie spodnie były seksowne jak wszyscy diabli. Z trudem powstrzymał chęć ściśnięcia jej tyłka swoimi udami. Choć na małą chwilkę.

- Hmm. Przyjęłam to do wiadomości. - Wyciągnęła ręce, żeby ponad jego kolanami złapać uchwyty z obu stron koła. - To jak zjeżdżamy?

- Na razie skupmy się na tym, żeby po prostu zjechać na dół. A jak się trochę wyćwiczymy, to ja na początku będę cię pchał, wezmę porządny rozbieg, a potem wskoczę na koło.

- Rozumiem, na razie żadnego bicia rekordów.

- Gotowa?

Zagłębił palce w śniegu za plecami i dla rozgrzewki zaczął poruszać ich pojazdem w górę i w dół. W końcu odepchnął się ramionami i przy okazji ścisnął udami jej biodra.

Sanki ruszyły, a że jemu to sprawiło dodatkową przyjemność? No cóż, należy bonus.

- Gotowa! - krzyknęła, z narciarskiego przyzwyczajenia pochylając się i kierując sanki w prawo.

Dętka okazała się w tych warunkach świetnym wyborem. Balansując ciężarem swoich ciał, szybko nabrali rozpędu. Pruli przez śnieg, który osadzał się mroźnymi łatami na ich twarzach i ubraniach.

Gdy prześcignęli nastolatka na plastikowych sankach, Caroline wydała okrzyk radości. Uwielbiała rywalizować i konkurować z innymi, dawało jej to dreszczyk zadowolenia.

Prawie pod koniec zjazdu natrafili na oblodzony kawałek. Ich bolid gwałtownie przyśpieszył i stracili nad nim panowanie. Damon próbował ratować sytuację,

ale w rezultacie wbili się w zaspę, wzniecając tumany śniegu.

- Nic ci się nie stało? - spytał, czując, jak jej kręgosłup niemal wbija mu się w żołądek.

Lekko potrząsnęła głową.

- Caroline?

Damon wpadł w panikę. Może jest ranna? Jeśli to coś z kręgosłupem, nie powinna się teraz ruszać.

Ale Caroline wstała o własnych siłach, zataczając się ze śmiechu. Czapka opadła jej na oko. Otarty policzek miał barwę purpury. Nawet okulary jej się przekrzywiły.

- To było super! - zawołała między jednym a drugim wybuchem śmiechu, przypominającym czasem szloch.

- Przestraszyłaś mnie. - Oparł się o zaspę.

Tuż obok wylądowały saneczki z chmarą maleńkich dzieciaczków. Czwórka z nich natychmiast podniosła się i zaczęła iść pod górę. Tylko najmłodsza dziewczynka prosiła, by na nią zaczekać.

- Nie miałam takiego zamiaru - odparła Caroline, ściągając czapkę i okulary. - Końcówka była najlepsze ze wszystkiego.

- Bo jesteś wariatką, ot co - powiedział oschle.

Jego serce powoli odzyskiwało właściwy rytm. Przez sekundę był przekonany, że Caroline skrzyła kark.

- Podobało mi się! Zjedźmy jeszcze raz!

Patrzył, jak Caroline otrzepuje się ze śniegu, i zeszło z niego napięcie. Nie tylko, że nic jej się nie stało, ale jeszcze miała z tego kupę radości.

A więc zrobiony został krok do przodu, jeśli chodzi o jego plan odzyskania żony. A potem wystarczy tylko usunąć jej ojca. Z biznesu i z ich życia.

Caroline od ciągłego wchodzenie pod górę rozboleły nogi. Na szczęście Marcie i Dana pojawiły się z wózkiem dzieciennym oraz koszem piknikowym ciągniętym na oldskulowych sankach z metalowymi płozami.

Ochroniarz Lucasa bacznie obserwował całą trójkę. Caroline i Damon też byli na bieżąco śledzeni przez swojego agenta. Może to pewna niedogodność, ale bezpieczeństwo jest sprawą najwyższej wagi.

Dwie młode kobiety przekazały dziecko rodzicom, a same poszły pojeździć na dętce, obiecując, że za dwie godziny stawią się w domu McNeillów.

Lucas w obszernym ciemnym śpiworku z kapturem wyglądał jak coś pomiędzy myszką a elfikiem.

Tak czy owak z tymi swoimi niebieskimi oczkami i bezzębnym uśmiechem był zachwycający. Jego uśmiech nie jest jeszcze w pełni świadomy, miał charakter raczej naśladowczy – jak przeczytała Caroline w mądrych książkach – niemniej jednak był prześliczny.

– Nadal macie ochotę na zimowy piknik? – spytała Damon, przesuwając swoje okulary słoneczne, model awiator, na czubek głowy.

W ciemnych dżinsach, czerwonej flanelowej koszuli i szarej pikowanej kamizelce dosłownie emanował seksapilem. Połączenie zachodniego wybrzeża z nowojorskim szykiem. Słońce zaczęło przyświecać, więc nie przejmując się mrozem, kamizelkę już od godziny nosił rozpiętą.

– Ja jestem za – odparła, wskazując palcem spokojniejszą część parku. – Mam nadzieję, że kosz jest pełen jedzenia, bo jestem strasznie głodna.

Damon pociągnął sanki we wskazanym przez nią kierunku. Śnieg był już nieco ubity, więc wózek Lucasa, który miał grube wytrzymałe koła, pchało się po nim dość łatwo. W miarę oddalania się od saneczkowego stoku robiło się coraz ciszej.

– Lucas chyba nie zmarznie, jak sądzisz? – spytał Damon, przesuwając palcem po policzku dziecka.

– Na pewno nie. Cieszę się, że łyknie trochę świeżego powietrza. Wczorajszy dzień spędził praktycznie w samolocie.

Towarzyszył im teraz tylko jeden ochroniarz. Drugiemu należał się odpoczynek przed następną zmianą.

– Fajnie jest ubrany – zauważył Damon. – Wygląda jak niedźwiedź.

– Moim zdaniem jak myszka.

– Żaden McNeill nie przypomina myszy – stwierdził Damon definitywnie.

– Jasna sprawa – mruknęła. – Co myślisz o tym miejscu? – Wskazała prześwit między drzewami, gdzie śnieg nie był zbyt głęboki.

– Sokole oko – pochwalił. – Może teraz ja popcham wózek?

– Dzięki, dam radę. Brakuje mi ruchu po tylu miesiącach. Muszę też odzyskać formę po ciąży.

– Wyglądasz świetnie – zapewnił ją, kładąc jej dłoń na plecach i lekko całując we włosy.

- Dzięki. Ale muszę poćwiczyć, odbudować wytrzymałość i odporność. Całe szczęście, że dzieci przez pierwsze miesiące życia leżą spokojnie.

- Przecież będę ci pomagać. Nie jesteś już sama ze swoimi problemami. Mam nadzieję, że masz taką świadomość.

Rozłożył na śniegu piknikowy koc - nieprzemakalny z jednej strony, z drugiej ocieplony grubym pledem.

- Wiem i bardzo się z tego cieszę.

Chciała wyjąć Lucasa z wózka, ale w końcu zmieniła zdanie i przyciągnęła go bliżej koca, żeby mieć go cały czas na oku.

- Gotowa na piknik nad piknikami? - spytał Damon, podnosząc pokrywę kosza.

- Co tam mamy? - Caroline zdjęła rękawiczki. - Nie mam pojęcia, jak powinien wyglądać zimowy piknik, więc nie mam specjalnych oczekiwań.

- Sam wszystko pakowałem. A uwierz mi, ja mam oczekiwania. I to dość wygórowane. Niniejszym ogłaszam otwarcie Leśnego Festynu po Saneczkach.

Na widok zawartości kosza oczy Caroline zrobiły się okrągłe. Czegóż tam nie było! Na pewno były dwa termosy w jaskrawych kolorach, termiczne kubki, obrus w czerwono-białą kratę. Na drewnianej desce znajdowały się świeże owoce i przykryte płótnem sery.

Nie zabrakło też miejsca dla tacy z obłożonymi lodem krewetkami, podgrzewacza i zapalniczki, torby cukrowych pianek domowej roboty, cienkich grahamowych grzanek, truskawek w czekoladzie...

- Szampan! - Caroline dojrzała w końcu butelkę rozpoznawalnej marki w koszyczku z lodem. - Tu chyba nie wolno pić?

- Alkohol jest w parku dozwolony, oczywiście nie bez ograniczeń. Więc dopóki nie zaczniemy rozrabiać, nikt nam złego słowa nie powie. Rozgość się, ja będę obsługiwał - rzekł z uśmiechem.

- Naprawdę sam to spakowałeś? - spytała z podziwem.

- Wiesz, zmysł techniczny przydaje się nie tylko w programowaniu komputerów. - Wyjął patyczki do szaszłyków, zaczął na nie nabijać pianki, by je stopić nad płonącym denaturatem. - A pod szampanem schowałem też coś mocniejszego, gdybyś miała ochotę podrasować nieco gorącą czekoladę.

Faktycznie, zauważyła mniejszy koszyk z maleńkimi buteleczkami irlandzkiej whisky i likieru Baileys, a także z różnymi aromatami, od wanilii poczynając, a na migdałach i karmelu kończąc.

- Przeszedłeś samego siebie. - Zajrzała do wózka, sprawdzając, jak ma się Lucas.

- Muszę przyznać, że trudno było mi utrzymać język za zębami. Ale chciałem, żebyś miała niespodziankę. Proszę, oto twoje kakao. Możesz je wzbogacić czym chcesz, a ja przez ten czas przygotowuję siedzenia - powiedział, podgarniając śnieg pod koc w postaci dwóch kopczyków.

Dla niej uformował dodatkowo oparcie pod plecy. Zapalił też dwie świece i umieścił je w szklanych obudowach. Takie lampiony może nie były konieczne, bo słońce świeciło dość jasno, ale potęgowały nastrój.

- Geniusz - powiedziała. - To naprawdę jest piknik nad piknikami!

- Uczcijmy tę okazję. - Damon uniósł w górę kubek z gorącą czekoladą i usiadł na swoim śniegowym tronie. - Nasz pierwszy rodzinny wypad.

- Za rodzinę - wzniosła toast Caroline, delikatnie stukając się z nim kubkiem.

Nie dodała za dużo alkoholu, ale i tak napój był aromatyczny i rozgrzewający. Stopiona cukrowa pianka pełniła rolę wisienki na torcie.

Spostrzegła nagle, że mąż nie wypił jeszcze ani łyka. Znieruchomiał, wpatrując się w jej usta.

- Co jest? Pobrudziłam się pianką? - Sięgnęła palcem do nosa, ale Damon powstrzymał jej ruch.

Odstawił swój kubek.

- Pozwól, że ja...- mruknął, nachylając się.

Aż dziw, że żar, jaki zrodził się między nimi w tym momencie, nie stopił całego śniegu. Caroline poczuła, jak jej serce bije coraz szybciej. Zawsze tak reagowała na tego faceta. Czas, w którym go zupełnie zapomniała, nie był w stanie tego zmienić.

Musnął jej wargi swoimi, a ona wsunęła mu rękę pod kamizelkę. Jego serce też zabiło szybciej, dopasowując swój rytm do bicia jej serca.

Smakował jak najwytrawniejsza whisky, a już na pewno szybciej i mocniej rozpalał w niej krew. Pozwoliła tej fali rozkoszy rozlać się po całym jej ciele - od cebulek włosów po najintymniejsze miejsca. Ich języki rozpoczęły grę, zrazu powolną, potem coraz poważniejszą, coraz bardziej nasyconą pożądaniem. Caroline wdychała zapach jego wody kolońskiej i otaczających ich sosen. Zapowiedź nadciągającej rozkoszy.

Damon zwolnił tempo, aż w końcu przerwał pocałunek i cofnął się o centymetr.

Caroline zacisnęła palce na jego koszuli. Pragnęła go.

Powrót do rzeczywistości zajął jej dłuższą chwilę. Uświadomiła sobie, że uczestniczy w starannie zaplanowanej przez niego biesiadzie. I że nie są sami. Ochroniarz, jakkolwiek bardzo dyskretny, musiał od czasu do czasu rzucić na nich okiem. Zachłysnęła się mroźnym powietrzem w nadziei, że pomoże jej ono schłodzić wewnętrzny żar. Całe szczęście, że znaleźli się w miejscu publicznym i że w wózecku obok śpi ich dziecko. Inaczej nie odpowiadałaby za siebie...

- Owszem, masz okruszek - odpowiedział z opóźnieniem na jej pytanie. O tu - dodał, dotykając kciukiem jej górnej wargi.

Ale i teraz jego dotyk wywołał silną reakcję.

- W takim razie muszę bardziej uważać - powiedziała, nadstawiając kubek i czekając na następną porcję gorącego napoju. Szczęśliwa, że może skupić się na czymś innym niż dotyk i namiętne spojrzenie Damona.

- Niekoniecznie. Cała przyjemność po mojej stronie - odparł, przysuwając bliżej deskę z serami.

Wyszczrzył zęby w zaborczym męskim uśmiechu. Może ją prowokował. Nieważne. Wiedziała, że przed następnym pocałunkiem na pewno już nie będzie się bronić.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Po sannie i pikniku Caroline wyglądała na bardziej zrelaksowaną. Chciała, żeby wspólnie zjedli kolację w domu, w mniej oficjalnej atmosferze, przy kominku w jej apartamencie składającym się z sypialni i pokoju dziennego z dużym stołem pośrodku. Damon miał swoją sypialnię na tym samym piętrze. Cieszył się, że żona czuje się przy nim rozluźniona i pragnie jego towarzystwa.

Wraz z dzieckiem w wózku i ochroniarzem ciągnącym sanki z piknikowym ekwipunkiem i resztkami jedzenia przeszli przez Piątą Aleję.

- Ty teraz odpocznij, a ja nakarmię Lucasa - powiedział Damon. - Jak poczujesz ochotę na kolację, po prostu przyślij mi esemesa, a ja wszystko zorganizuję.

- Dzięki - odparła, oplatając się ramionami.

Słońce chyliło się ku zachodowi i zrobiło się zdecydowanie chłodniej.

- Świeże powietrze dobrze mi zrobiło. Dopiero teraz dotarło do mnie, że ostatnio ciągle przebywałam w zamknięciu. Albo chorowałam, albo zajmowałam się Lucasem.

Damon powstrzymał się przed wygłoszeniem uwagi, że w domu ojca była właściwie więźniem tak samo jak w Meksyku. Miał nadzieję, że wkrótce sama zrozumie ogrom winy ojca. I to, że on, Damon, nie pozwoli Lucasowi już nigdy zbliżyć się do Stephana Degraffa.

- A jeśli już o chorobie mowa, to na jutro umówiłem cię z renomowaną tutejszą terapeutką. Może będzie miała jakieś nowe pomysły na dalsze odzyskiwanie przez ciebie pamięci i w ogóle zdrowia.

Gdy Caroline w pełni odzyska pamięć, czeka go jeszcze długa droga, by przekonać ją, że powinna trzymać się z dala od ojca. O ile oczywiście autentycznie ma zamiar odbudować ich małżeństwo. A wygląda na to, że naprawdę nie spiskowała z ojcem przeciwko mężowi i teraz chce poznać całą prawdę.

- Dziękuję. Z chęcią się z nią spotkam.

Damon przez chwilę odczuwał smak zwycięstwa. Niestety już po chwili podszedł do niego stacjonujący w domu ochroniarz imieniem Wade z kartką w rękę. Facet odznaczał się imponującą blizną z boku szyi i miną typu „bez kija nie

podchodź”. U pracownika ochrony osobistej – bezcenne.

- Wszystko w porządku? - spytał Damon, mimowolnie zerkając na Lucasa i Caroline.

- Tutaj nic się nie działo, ale dom w Los Altos Hills to inna historia. Tam kamery zarejestrowały tego gościa, który pytał ogrodnika, czy pan jest w domu. Po czym oddalił się, nie przedstawiając się - oznajmił Wade, podając Damonowi zdjęcie, na które Caroline też zerknęła.

- To jest rybak, który mnie uwolnił - powiedziała. - Jestem tego całkowicie pewna.

To chyba nie może być żaden cholerny przypadek.

- Ten facet? - Damon pokazał jej czarno-biały wydruk zdjęcia, żeby mogła przyjrzeć mu się z bliska. - To on wyciągnął cię z wody u wybrzeży Meksyku?

- Tak. - Kiwnęła głową. - Ale nie rozumiem, po co przyszedł i... to znaczy... jak mnie odnalazł. Chyba że... - Znieruchomiała nagle. - Może dowiedział się czegoś o moim porwaniu? Kto to zrobił albo gdzie mnie przetrzymywano?

Wade był najwyraźniej gotów złożyć dodatkowe wyjaśnienia, ale Damon powstrzymał go ruchem dłoni, ciekaw, do jakich wniosków dojdzie Caroline samodzielnie. Może zbliża się jakiś przełom w jej świadomości i nie warto dusić go w zarodku...

Spojrzała mu w oczy, a on próbował pomóc jej w rozwinięciu rozpoczętego wątku.

- Trochę to dziwne, że meksykański rybak jedzie do USA, żeby cię odnaleźć, prawda? Zresztą kiedy miałaś z nim kontakt, nie pamiętałaś mnie, nie wiedziałaś, że jesteś moją żoną, więc tym bardziej nie mogłaś mu podać adresu w Los Altos Hills.

Zbladła i pokręciła głową.

- Sugerujesz, że wynajął go mój ojciec - powiedziała, oddając mężowi zdjęcie, po czym przycisnęła pięści do oczu. - I to już wtedy, jak mnie niby znalazł. A to by znaczyło, że wcale mnie nie uratował. Odegrał tylko swoją rolę w scenariuszu stworzonym przez ojca po to, żeby nas rozdzielić, tak?

Wyprostowała się, opuściła ramiona i otworzyła oczy.

- Dlaczego tata miałby to robić, Damon? On przecież nie jest szaleńcem. On po prostu jest...

Nie potrafiła dokończyć.

Damon z chęcią sam dopowiedziałby resztę, dysponował bowiem bogatym repertuarem określeń zamiennych dla słów takich jak drań czy sukinsyn. Żadne z nich jednak nie pasowało do czarownej baśni, jaką na temat ojca wymyśliła sobie Caroline. Musi jeszcze trochę czasu upłynąć, aż odkryje, że jej tatuś w rzeczywistości jest człowiekiem wyrachowanym, zapatrzonym w siebie i – tak, tak! – niezrównoważonym.

A więc Stephan Degraff nie tylko udaremniał śledztwo w sprawie porwania córki. On w owym porwaniu maczał palce. Powinien skończyć w więzieniu, co do tego nie ma wątpliwości.

- Dowiedział się pan czegoś o nim? – zwrócił się Damon do Wade’a.

- Nazywa się Theo Bastien. To francuski Kanadyjczyk, dwa lata temu przeniósł się do Vancouveru. Zatrudniony w charakterze szofera i ogrodnika – czytał ochroniarz ze swoich notatek – przez Stephana Degraffa, który wynajmuje tam dom i dość często bywa.

Caroline wydała stłumiony okrzyk, Damon przerwał więc Wade’owi sprawozdanie.

- Proszę przesłać tę informację do funkcjonariusza nazwiskiem Downey z komisariatu policji w Los Altos Hills.

- Już tam dzwoniłem – odparł Wade. – Policja niestety ciągle nie może namierzyć Degraffa, żeby go przesłuchać.

- Dziękuję. – Damon ruchem głowy dał do zrozumienia ochroniarzowi, że może się oddalić, po czym pomachał do gosposi, która już czekała w końcu olbrzymiego holu. – Możesz zawołać Marcie i powiedzieć jej, żeby dała Lucasowi jeść? Ja z żoną idę na górę i za jakieś dwie godziny zjemy kolację w jej apartamencie.

- Oczywiście. – Kobieta bez słowa wzięła na ręce półtoramiesięcznego szczebiocącego niemowlaka i przytuliła do wykrochmalonego szarego stroju służbowego. – Pańska ochrona poleciła nam nie otwierać drzwi nikomu poza umundurowanymi policjantami i osobami z rodziny McNeillów – dodała, unosząc brwi, jakby pytała o potwierdzenie.

- Słusznie. – Damon mocniej ścisnął Caroline. Wyczuł, że drży mimo ciepłego ubrania. – Uważajcie też na wejście dla służby. Żadnych dostawców ani akwizytorów.

- Ma się rozumieć. A Marcie niech nie wychodzi z pokoju dzieciennego,

żebyście mogli obserwować maluszka na monitorze.

Dziecko pod opieką, dom pod ochroną, można się więc zająć Caroline. Jego plany odzyskania jej w pełni jeszcze tej nocy z pewnością ulegną opóźnieniu ze względu na bulwersujące wieści, które ona musi jakoś przetworzyć i przyswoić. Objął ją mocniej i skierowali się w stronę windy.

Caroline znalazła się w swojej garderobie. Ledwo trzymała się na nogach. W głowie kręciło się jej od nadmiaru trosk, pytań i niemożliwych do nazwania lęków.

Czy to możliwe, by ojciec zaaranżował jej porwanie? - myślała, szukając w szafach ulubionego domowego zestawu ubrań: T-shirtu i spodni od dresu. Łatwiej byłoby jej uwierzyć w to, że porzuciła męża niż że ojciec jest takim wyrachowanym okrutnikiem.

W końcu rozwody się zdarzają. A ona pokłóciła się z Damonem przed powrotem z Londynu do Los Altos Hills. A może żadnego porwania nie było, a ona po prostu poprosiła ojca, by pomógł jej uwolnić się od męża?

Taki scenariusz mniej ranił jej psychikę, ale za to bardziej serce. Przecież była nieprzytomnie w swoim mężu zakochana i nic nie było w stanie tego uczucia zagłuszyć. Takiej radości, jaką zobaczyła na zdjęciach z Włoch, nie sposób udawać.

Przezesłała włosy i nastawiła w smartfonie podgląd na pokój Lucasa.

W niewielkim pokoju dziennym Damon czekał na nią przed kominkiem, w którym paliły się prawdziwe drewniane szczapy. Białe marmurowe gzymsy zdobiły płaskorzeźby scenek rodzajowych: figurki w strojach balowych gromadziły się wokół karety, a służący oświetlali państwu drogę za pomocą pochodni.

- Napaliłem w kominku - oznajmił, patrząc, jak Caroline do niego podchodzi.

Wszystko wskazywało na to, że ten wiecznie zapracowany młody człowiek jest szczery, autentycznie uczynny, troskliwy i kochający. Jeśli to ojciec był motorem jej zniknięcia, Damon musiał z tego powodu strasznie cierpieć.

Skrzywdzono go, nie dając możliwości uczestniczenia w narodzinach Lucasa. A jeśli ona teraz nie zrobi wszystkiego, by odzyskać całą pamięć, skrzywdzi go jeszcze bardziej.

- Kiedy myślę o ojcu, odczuwam wręcz fizyczny ból - zaczęła, ale nie potrafiła skończyć. Piekły ją oczy, bolała głowa.

- To nie myśl o nim. Nie zmarzniesz w tej koszulce? - spytał, kładąc jej ręce na ramionach.

- Raczej nie. A zresztą w całym domu nie ma tyłu swetrów, żeby mnie ogrzać. Coś mnie mrozi od środka.

- Siadaj, przyniosę ci koc - powiedział, wyjmując jej z dłoni telefon i kładąc go na poręczu kanapy.

Podkurczyła nogi i sprawdziła, czy w tej pozycji nadal widzi obraz z pokoju dziecinnego. Lucas spał przykryty ulubionym kocykiem w dinozaury.

Damon wrócił ze śnieżnobiałym pledem, którym opatulił żonę od szyi w dół.

Podziękowała mu, wspominając, że mały już śpi, mają więc czas dla siebie. Potrzebowała go, chciała wtulić się w jego silne ramiona i zrzucić z siebie ciężar, który uciskał jej umysł. Przecież nie skrzywdzi go bardziej, niż już to zrobiła.

- Nie chciałbym zakłócać ci odpoczynku, musisz być kompletnie wyczerpana.

- I tak nie zasnę, dopóki to wszystko kłębi mi się pod czaszką. Proszę cię, zostań. - Wyciągnęła rękę spod koca, złapała go za ramię i przyciągnęła do siebie.

- Wiem, że nie chcesz myśleć o nim źle - powiedział, opadając na poduszkę obok niej.

Caroline położyła mu głowę na ramieniu i wtuliła się w jego pierś.

- To mój ojciec. Jedyny żyjący rodzic.

Szybko ugryzła się w język, przypomniawszy sobie, że Damon ze swoim jedynym rodzicem nie utrzymywał w ogóle kontaktu.

- A ty? Nie żałujesz czasami, że całkiem skreśliłeś ojca? - zapytała. - Mimo że miałeś do tego prawo, skoro tak fatalnie traktował twoją mamę.

Wpatrywała się w palenisko, którego płomienie były w tej chwili jedynym oświetleniem pokoju. Czowała miarowe bicie serca Damona.

- Miałem wtedy dwanaście lat. To nie tyle była moja decyzja, co po prostu fakt. Tata nie wracał i mama miała już dość jego udawania, że zamierza zostawić żonę i na dobre związać się z nami. To ona podjęła decyzję, nie ja.

- A później? Po jej śmierci mogłeś przecież wznowić kontakty z ojcem - drażyla Caroline, autentycznie zaintrygowana praktyczną stroną usuwania osoby bliskiej ze swojego życia. - To znaczy... chodzi mi o to, jak przejść od kochania kogoś do zdecydowania, że się już go więcej nie kocha?

Nie spodziewała się, że będzie potrafiła głośno powiedzieć, co ją trapi. Bo tak

właśnie przedstawiał się obecnie jej problem. Jak ma usunąć z serca kogoś, w kogo była wpatrzona przez całe życie?

- Kiedy matka umierała, łatwo było mi znienawidzić tatę. Obwinialiśmy go, że nie było go przy niej, kiedy przechodziła chemię - powiedział Damon ochryplym z emocji głosem. - Że przez niego wyniosła się na koniec świata, daleko od swojej rodziny. Cholera, obwinialiśmy go o wszystko.

- Ale to był pomysł matki, żeby wyjechać tak daleko, prawda? Ojciec nawet nie wiedział, że mama ma raka?

Starła się przypomnieć sobie strzępki jego dawnych opowieści o rodzinie. Damon McNeill nie należał do ludzi wylewnych. Był z pewnością geniuszem w dziedzinie nowoczesnych technologii i ambitnym biznesmenem, ale emocje trzymał na wodzy i pilnie strzegł tajemnic osobistych.

- Ja i bracia widzieliśmy to inaczej. Dla nas ojciec był oszustem matrymonialnym, miał przecież inną rodzinę. Naszej mamie nie dał wyboru. Myślę, że ona w głębi duszy miała nadzieję, że zdecydowane posunięcie z jej strony wstrząśnie nim i uświadomi mu, że naprawdę kocha właśnie ją. - Lekko wzruszył ramieniem. - A jak to nie zadziało, straciła radość i wolę życia. Łatwa ofiara dla raka.

- To smutne, że straciłeś ją w tak młodym wieku. Nie dziwię się, że po tym nie chciałeś widzieć ojca na oczy. Ja swojego też nie mam ochoty oglądać. Choć chętnie zadałabym mu pytanie: dlaczego?

Wiatr hulał w kominie, czuć było zapach drzewnego dymu.

- Może nadejdzie dzień, kiedy będziesz mogła to zrobić. Ale dopiero wtedy, kiedy on przestanie zagrażać tobie i Lucasowi.

Między wierszami tej rozważnej wypowiedzi Caroline odczytała wyraźną niechęć męża do jej kontaktów ze Stephanem Degraffem. A co z braćmi?

On jest ich opiekunem prawnym. A ona nie może ich ot tak, po prostu skreślić. Ani tym bardziej zostawić pod opieką człowieka, który może się w swym postępowaniu nie kierować ich dobrem.

Czy będzie w ogóle mogła nawiązać jakiś dialog ze swoją rodziną?

- Mam nadzieję, że policja go odnajdzie. W końcu będzie się musiał pojawić w tym tygodniu na walnym zgromadzeniu inwestorów Transparentu, prawda? - spytała.

Poczuła, jak Damon sztywnieje.

- Chyba nie zrezygnował ze swoich planów zdymisjonowania mnie ze stanowiska szefa firmy, więc pewnie tak. - Zamilkł na chwilę, jakby rozważał, czy warto mówić dalej. W końcu westchnął głęboko i dodał: - Wiem, że ty też jesteś udziałowcem mojej firmy, Caroline. Ale zważywszy na to, co przeszłaś, chyba nie wybierasz się na to zebranie?

- Masz rację, mam udziały. I będę czuła się okropnie, jeśli ojcu uda się doprowadzić do twojej dymisji przed wprowadzeniem na rynek nowego produktu.

Przekonała ojca do poważnej inwestycji w Transparent, bo wierzyła w Damona. I doszło do tego, że na jej męża są wywierane naciski, by zrezygnował z kierowania własną firmą. Czy Stephan zdoła przekonać innych inwestorów, że lepiej zarobią, gdy za sterami stanie ktoś bardziej doświadczony? Zimny profesjonalista, który wycisnie z firmy ostatnie soki, byle tylko doraźnie zwiększyć zysk.

- Ja do tego nie dopuszczę - przekonywał ją Damon, otulając kocem. - Dzięki twoim notatkom orientuję się, jaką on ma wiedzę o mojej firmie. I to mi daje przewagę.

Caroline przypomniała sobie, jak ojciec był z niej dumny, gdy przyjęto ją na prestiżowe seminarium magisterskie. Jak oboje byli szczęśliwi. Ojca uważała zawsze za swojego mistrza. Co się z tym człowiekiem porobiło?

- Damon, to nie będzie łatwe. Jego udziały są naprawdę znaczące. Nawet jeśli nie przekona innych, nie odpuści. Dodał do waszego kontraktu klauzulę, która pozwala mu na nieograniczone zwiększanie udziałów.

- McNeillowie są w stanie go wykupić - odparł Damon, dumnie unosząc głowę.

Caroline nie powinna być zaskoczona przyjętą przez niego strategią. Sama pewnie by na nią wpadła, gdyby nie jej wcześniejsze problemy z pamięcią i zawirowania związane z porodem.

- Rozumiem. Czyli nie przyjechałeś do Nowego Jorku, żeby bratać się z rodziną. Jesteś tu ze względów czysto biznesowych.

- I ze względów bezpieczeństwa. Chciałem trzymać ciebie i Lucasa z dala od Los Altos Hills.

- Czyli nie chcesz wejść do grona właścicieli McNeill Resorts? Być jednym z dziedziców rodowej fortuny?

Uff, przynajmniej nie poślubił jej, by sprostać wymogom dziadka w sprawach

spadkowych...

- Nasz syn nie potrzebuje innego dziedzictwa poza Transparentem. A firmę zamierzam rozwijać z twoją pomocą - oświadczył.

Jego żar i stanowczość przekonały ją.

Może i ukrył przed nią głębsze przyczyny przeprowadzki do Nowego Jorku, ale chciał też ją chronić przed ojcem i jego intrygami. Od początku była pewna, że Damon jest typem biznesmena, który swoje przyszłe imperium chce budować od podstaw i całkowicie samodzielnie, nie posiłkując się układami ani pieniędzmi rodziny.

Dobrze to rozumiała. Sama też chętnie rozwijałaby swoją karierę poza opiekuńczym patronatem ojca.

Ale nie ma co oglądać się za siebie...

- Więc naprawdę chcesz, żebyśmy działali jak zespół? - spytała, chwytając jego dłoń. - Zdajesz sobie sprawę, że będzie to dla nas trudniejsze niż dawniej?

Przemawiała teraz przez nią silna kobieta. Matka. Bo i sprawy nieźle się skomplikowały...

- Myślałem, że jasno dałem ci to do zrozumienia, wkładając z powrotem na palce ślubną biżuterię.

Pocałował ją w palec, na którym nosiła obrączkę. Dotyk jego ust stanowił obietnicę rozkoszy. Ale też niósł z sobą lęk przed tym, co może nastąpić.

Caroline bała się tego zebrania. Bała się, że znów zawiedzie ją pamięć. I że ich przyszłość stanie pod znakiem zapytania.

Bo póki co było wspaniale.

- Powiedziałaś, że mamy zacząć wszystko od początku, że znów będziemy małżeństwem - przypomniała sobie.

- Zgadza się. I podtrzymuję to - odparł, przeplatając swoje palce z jej palcami.

Wstrzymała oddech.

Musiała zwilżyć językiem usta, które wyschły jej do tego stopnia, że nie mogła mówić.

- No to pora zacząć żyć zgodnie z tymi deklaracjami - dokończyła.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Kiedyś takie słowa przebiegłyby między nimi niczym iskra i doprowadziły do natychmiastowego zbliżenia. Obojętne, w jakich miałyby się odbyć warunkach. W czasie podróży poślubnej wielokrotnie zdarzało im się nie dokończyć eleganckiej kolacji w drogim lokalu, byle tylko pogalopować do hotelu i jak najszybciej zacząć zdzierać z siebie ubrania. Każdy impuls był erotyczny, każdy pretekst był dobry.

Ale teraz sytuacja jest inna. Nie można ulec instynktom. Nie wtedy, kiedy waży się ich przyszłość.

- A co z twoim zdrowiem? - spytał, bo dotychczas rozmawiali tylko o jej amnezji i o prawidłowym rozwoju Lucasa po tym, jak Caroline w czasie ciąży była szprycowana substancjami odurzającymi. - Nie zaszkodzi ci to? Od porodu minęło niedużo czasu.

Cedził te słowa, starając się nie zwracać uwagi na ogarniającego go podniecenie. Po długiej rozłące pragnął jej jak jeszcze nigdy w życiu.

- Mój lekarz w Vancouverze mówił, że nie ma już żadnych przeciwwskazań - powiedziała, przesuwając palcami po jego ramieniu, co spowodowało, że poczuł na plecach kropelki potu.

- A skąd wiesz, co miał na myśli?

- Po prostu go zapytałam. Bez owijania w bawełnę.

Spojrzał na jej usta.

Aha, koniec z żartami, zaczęły się schody...

Zanurzył palce w jej długich jedwabistych włosach i odwrócił jej głowę tak, by móc ją pocałować. Gwałtownie zaczerpnęła tchu, przez co jej piersi otarły się o niego, co tylko wzmogło jego pożądanie.

Smakowała truskawkami i cukrową pianką, jej usta były miękkie, nie stawiały oporu. Pocałunek ich scalił, Caroline wtuliła się w męża. I jakoś tak się stało, że pled znalazł się na podłodze, a jej piersi przylgnęły do jego torsu. Nawet przez podwójną warstwę bawełny Damon czuł twarde sutki, dowód namiętności. Takiej samej jak ta, która i jego rozpaliała od kilku dni.

Zawładnęło nim pożądanie. Chciał ją widzieć, chciał ją czuć. Przerwał pocałunek, zsunął jej z ramienia koszulkę i ramiączko stanika. Na tyle, by móc

ucałować pierś. Chwyła dłońmi jego ramiona i – delikatnie wbijając w nie paznokcie – odchyliła głowę do tyłu. Chciała ułatwić mu dostęp. Jej namiętne pojękiwania powodowały rozkoszne wibracje porównywalne z odczuciami mężczyzny, któremu ktoś pieści przyrodzenie.

Dygocącymi z niecierpliwości rękami Damon zdjął jej T-shirt. Teraz mógł w pełni podziwiać jej ciało w blasku ognia. Niesforne pasemko miodowozłotych włosów spłynęło jej z szyi i zatrzymało się między piersiami. Wyglądała teraz inaczej niż dawniej. Krągłości stały się pełniejsze, sutki pociemniały. I to było jeszcze bardziej kuszące.

Zaczerpnął powietrza. Upomniał samego siebie, że musi postępować ostrożnie, mimo że oboje pragną tego samego.

– Zaniosę cię do łóżka – zaproponował. – Nie musimy się spieszyć. A tobie musi być wygodnie.

Mówił ni to do niej, ni do siebie. Z pewnością i jemu przydało się przypomnienie, że nie warto działać pod dyktando hormonów. Że niekoniecznie „szybciej, więcej i natychmiast” znaczy „lepiej”.

– Ciągłe mi się śniłeś – wyszeptała, gdy kołysał ją jak niemowlę na piersi. – I właśnie że trzymasz mnie tak jak teraz. A potem zaczęli mi dawać dragi i już nic nie pamiętałam.

Przymknęła oczy i otarła się policzkiem o jego ciało. Nienawidził się za to, że nie było go przy niej, kiedy go najbardziej potrzebowała. Kiedy była samotna, przestraszona i spodziewała się dziecka.

Pocałował ją w czubek głowy. Zatrzymał się przy wielkim łożu z baldachimem. Odsunął kołdrę i ułożył żonę na śnieżnobiałym prześcieradle. Zdjął koszulkę i dzinsy, po czym położył się obok.

– Teraz to już nie jest sen – powiedział, unosząc palcem jej podbródek. – Naprawdę jesteśmy razem. A ja nie pozwolę, żeby tobie kiedykolwiek stało się coś złego.

Uśmiechnęła się lekko, przysunęła się do niego i przejechała dłońmi wzdłuż jego ciała.

– Nie chcę mieć cały czas goryli na karku – mruknęła, całując jego ramię centymetr po centymetrze i wodząc językiem po uprzednio ucałowanych miejscach. – A teraz proszę cię o odtworzenie najbardziej seksownych scen z moich snów.

Obrócił ją na plecy.

- Będę ostrożny - zapewnił ją. - Przynajmniej ten pierwszy raz.

- Nie jestem z porcelany - stwierdziła, rozplątując troczki spodni od dresu. - I jeśli ten rok czegoś mnie nauczył, to tego, że jestem silniejsza, niż myślałam, Damonie. I że tego chcę - dokończyła, całując go w usta. - Chcę ciebie.

Ciarki przeszły mu po całym ciele.

- Wiem i nie zamierzam się opierać. Z tobą i tak nie wygram.

Najpiękniejszy na świecie uśmiech triumfu kobiecej mądrości rozbroił go do reszty.

Całował całe jej ciało. Zsunął, a potem zdjął jej spodnie. Jej skóra w świetle płomieni wyglądała przepięknie. Z natury jasna, teraz mieniła się brązem. Pozostała jeszcze tylko jedna przeszkoda: czarne koronkowe majteczki.

Gdy pochylił głowę, by ucałować ciemny trójkąt powyżej jej ud, spoważniała. Uniosła nogi, ocierając się łydką o jego ramię. Pachniała różami. Wszystko w niej wydawało mu się znajome, a jednocześnie tak bardzo inne niż dawniej.

Ale smakowała tak samo... Bezbłędnie i obłądnie.

Gdy całował ją intymnie, pojękiwała cicho i jakby bezradnie. On zaś zupełnie zatracił się w tym gorącym miejscu. Poruszała biodrami, szarpnęła się, po czym nagle znieruchomiała. A potem umilkła.

To też pamiętał.

Nie zamierzał jednak zwalniać tempa. Chwycił ją mocno za uda. Rozłożyła je, jęcząc słodko. Palcami ścisnęła prześcieradło. Dreszcze przenikały jej ciało. Gdy ostatni zakończył swą wędrówkę, Damon zaczął znaczyć pocałunkami jej biodra i brzuch.

Ona też nie próżnowała. Zdziwiająco mocnym uchwytem złapała go za ramiona i usiłowała podciągnąć wyżej. Uznał to za żądanie, żeby teraz zaspokoił ją w tradycyjny sposób. Mógł to zrobić, bo czuł, że jest odprężona. Już całkiem zdrowa.

I gotowa na niego.

- Zrobiłeś to celowo - oskarżyła go zduszonym szeptem, próbując jednocześnie położyć się na nim.

- Celowo sprawiłem ci przyjemność? - droczył się z nią, podszczypując skórę na jej ramionach. - Co w tym złego?

- Bo myślałam, że moglibyśmy... - Ściągnęła mu bokserki i zręcznym ruchem

stopy zrzuciła je na podłogę. – Wiesz... Lubię jak kończymy razem.

Najbardziej seksowna żona na świecie.

– Kochanie. – Ścisnął jej szczupłą talię, po czym objął dłońmi biodra. – Teraz widzę, że twoja pamięć rzeczywiście doznała uszczerbku, skoro nie przypominasz sobie, jak łatwo i szybko potrafiliśmy to osiągać.

Uśmiechnęła się do niego. Dla tego uśmiechu gotów był kiedyś przenosić góry.

– Szelma z ciebie. Ale masz rację.

Zgięła nogi, dosiadła go i zemściła się na nim w najbardziej słodki z możliwych sposobów.

Czas się zatrzymał.

W jednym rozciągniętym do granic możliwości momencie, gdy Caroline i Damon poczuli, że są jednością. W najbardziej podstawowym sensie.

Skóra przy skórze, ciało przy ciele, serce przy sercu. Wspólny oddech, wspólny zapach: mydło, szampon, woda po goleniu, a do tego aromatyczny dym z drzewa jabłoni.

Spojrzeniem niebieskich oczu Damon komunikował jej sprawy, których zapewne nie zrozumiałaby, gdyby padły z jego ust. A tak nie mogła zaprzeczyć, że istnieje między nimi szczególna więź. W końcu przez cały ten czas tęskniła za nim, pożałowała go, odczuwała jego brak.

A teraz poczuła nową nadzieję.

– Caroline. – Jego ochryply szept przepełniony był niespełnionym pożądaniem.

Jakby chciał jej przypomnieć, że nie osiągnął jeszcze szczytu, który ona miała już za sobą.

Przyśpieszyła. Rozumieli się bez słów. Dzięki niemu czuła się piękna, seksowna i pożądana. Nie mogła się nim nasycić. Chciała, by ta chwila nigdy się nie skończyła, by mogli już zawsze dzielić się oddechem i westchnieniami. Nieuchronnie zmierzali jednak ku dającemu się przewidzieć finałowi.

Chciała nieco zwolnić, ale szalone bicie jego serca nadawało tempo jej ruchom. Nie miała wyboru. Ogarnęła ją fala kolejnego orgazmu. Czując nagle naprężenie jego ciała, i słysząc cichy krzyk, wiedziała, że Damon doznał spełnienia. Ale jeszcze przez dłuższy czas nie miała siły odłączyć się od jego ciała.

Potem zwinęła się w kłębek na jego piersi, próbując odzyskać oddech i dopasować bicie swojego serca do rytmu, w jakim bije jego serce.

Po jakimś czasie obydwójce położyli się na boku. Nadzy, spełnieni, szczęśliwi. Wieczór był wczesny, nie zjedli przecież jeszcze zaplanowanej kolacji.

Kiedyś po seksie szeptali sobie do ucha czułe słówka. A teraz on w milczeniu głąaskał ją po włosach. I to było dziwne. Tak jakby powstrzymywał się od powiedzenia czegoś, czego później mógłby żałować.

Bo może właśnie pomyślał, że już jej nie kocha?

A skoro tak, to nie ma na świecie takiej siły, która zmusiłaby ją do pozostania przy nim.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Dwie godziny później Damon kołysał w ramionach Lucasa, patrząc przez okno na zaśnieżony Central Park. Caroline kończyła deser. Skromną kolację zjedli w pokoju dziennym jej apartamentu, żeby więcej czasu móc spędzić z dzieckiem. Synek lypał na Damona niebieskimi oczkami. Wyglądał na zadowolonego.

Damon w pełni podzielał jego odczucia. Miał znów żonę w łóżku. Fakt, że są parą, zyskał ostateczne potwierdzenie. A więc osiągnął wszystkie swoje cele. Zjednoczona ponownie rodzina jest bezpieczna, teraz pora skupić się na firmie. Na dziedzictwie, które pozostawi synowi.

Ale czuł, że nie wszystko jest w porządku. Mimo świetnego seksu nie do końca się chyba pojednali. Czegoś brakowało, by definitywnie można było ich uznać ponownie za małżeństwo. Przepaść spowodowana brakiem zaufania nie całkiem została zakopana.

Do diabła, o co tu chodzi?

Gwałtowne pukanie do drzwi przerwało mu rozmyślania. Caroline odstawiła talerz i wstała.

- Ja otworzę. - Uprzedził jej ruch, nie chcąc, by sobie przeszkadzała.

- Przepraszam, że przeszkadzam - powiedział stojący w progu Wade. - Macie państwo gości. Chciałem ich sprawdzić, ale służba twierdzi, że ich dobrze zna. To pański przyrodni brat z żoną, Cameron i Maresa McNeillowie - dokończył, pokazując Damonowi ekran smartfona.

Damon zobaczył niemal swojego sobowtóra. Spośród całej rodziny Cameron był do niego najbardziej podobny.

- Taaa.... Rodzinę należy wpuszczać, bo inaczej mnie stąd wykopią - zaśmiał się.

- Ja tylko wykonuję swoje obowiązki - odparł Wade, chowając telefon do kieszeni. - Gospośia prosiła, żeby zaczekali w bibliotece. A ja kazałem Josephowi dyskretnie mieć na oku całe drugie piętro.

- Dzięki. Powiedz, że zaraz do nich schodzimy. Przepraszę ich, na pewno zrozumieją.

- Cieszę się, że ich poznam - niespodziewanie odezwała się Caroline. - Chwileczkę, wskoczę tylko w jakąś sukienkę.

Skoro Cameron przyszedł z żoną, nie było sensu odwozić Caroline od tego pomysłu.

- Moja rodzina jest w rozsypce, chętnie więc zbliżę się z twoją - tłumaczyła Caroline. - Chcę też, żeby Lucas miał dobre kontakty z krewnymi.

To chyba pozytywny sygnał z jej strony? Znak, że naprawdę pragnie, by stworzyli prawdziwą rodzinę?

- Świetnie. Pozwól, że zaniosę Lucasa do jego pokoju i zejdem ich przywitać. A ty dołączysz do nas, jak będziesz gotowa.

- Okej. - szybko wycofała się do garderoby. Widać zależało jej na czasie.

To dobrze, pomyślał. Z drugiej strony nie mógł pozbyć się wrażenia, że żona ciągle coś przed nim ukrywa. A może po prostu - podobnie jak on - boi się, że nagle pamięć podsunie jej coś nieoczekiwanego? I to sprawi, że małżeństwa nie da się już odbudować.

Zdawała sobie sprawę, że towarzyskie spotkania nie spowodują, że nagle stanie się pełnoprawnym członkiem rodziny McNeillów. Nie przeszkodziło jej to jednak bez reszty oddać się rozmowie z przecudnej urody szwagierką, gdy w bibliotece na drugim piętrze raczyli się w czwórkę drinkami.

Caroline nagle zdała sobie sprawę, jak bardzo ojciec izolował ją od normalnego życia. Nawet gdy mieszkała sama w Nowym Jorku, większość czasu spędzała w biurze. Szkoda. Może gdyby miała szersze grono znajomych i przyjaciół, ojciec nie mógłby do tego stopnia jej zdominować. Była pewna, że synowi będzie dawać więcej swobody.

Damon i Cameron rozmawiali, siedząc po obu stronach wielkiego biurka, a ona z Maresą przycupnęły na wielkiej skórzanej kanapie.

Pokój wypełniony był książkami. Ściany pomiędzy oknami ozdobione były pięknymi starymi panelami z chińskiej laki.

- Mówisz, że twojemu bratu tu się naprawdę podoba? - pytała Caroline, sącząc porto, po wysłuchaniu opowieści Maresy o tym, jak latem przeniosła się z rodziną na Manhattan.

Życie tej kobiety było ciekawe, choć niełatwe. Maresa poznała Camerona, gdy piastowała ważną funkcję w jednym z ośrodków hotelowych McNeillów na St. Thomas. Jej matka chorowała na stwardnienie rozsiane, a brat w trakcie wypadku samochodowego doznał uszkodzenia mózgu. Oboje w Nowym Jorku znaleźli świetną opiekę medyczną.

- Mój brat kocha Nowy Jork - odparła Maresa. - W ramach terapii uczy się ogrodnictwa i wprost rozkwita. Ale dosyć już o mnie. Prosiłam Cama, żeby wziął mnie z sobą, bo chciałam cię poznać. Jak się czujesz?

- W porządku. - Caroline nie wiedziała, na ile jej przejścia są znane rodzinie Damona. Może ta kobieta pyta, czy doszła do siebie po porodzie? - Damon zabrał mnie dzisiaj na sanki. Cudownie było pooddychać świeżym powietrzem.

- Gabe mówił mi o twojej amnezji - powiedziała Maresa, przygryzając wargę.
- Zaczęłaś już odzyskiwać pamięć?

- Tak, bardzo dużo sobie przypomniałam, ale nie wiem, czy to już wszystko. - Nie była pewna, czy powinna mówić o podejrzanej roli ojca w jej porwaniu, skoro sama - z powodu narkotyków - niewiele z niego pamięta. - Jutro mam się spotkać z nową terapeutką, może więc nauczę się lepiej odgrzebywać ukryte wspomnienia.

- Świetnie. Najważniejsze, że jesteś bezpieczna i że twój mąż cię kocha. Damona poznałam miesiąc temu, jeszcze przed twoim powrotem. W życiu nie widziałam tak zdruzgotanego człowieka.

- Naprawdę? - wyrwało się Caroline. - To znaczy... Wiedziałam, że to było dla niego trudne, ale... - dodała, by zatrzeć wrażenie, że słowa Maresy bardzo ją zaskoczyły.

- Szczerze? - Maresa nachyliła się do niej i zniżyła głos do szeptu. - Prawie odchodził od zmysłów. Jest bardzo podobny do mojego męża, więc nietrudno było mi to stwierdzić. Teraz to co innego. - Uśmiechnęła się, omiatając wzrokiem mężczyzn konwersujących w drugim końcu pokoju. - Widać, że odnalazł szczęście. Cieszę się razem z wami.

Caroline aż ścisnęło się serce. A więc Damon tak bardzo cierpiał z powodu jej zniknięcia? A może Maresie tylko tak się wydawało? Przecież nie zna tej kobiety aż tak dobrze, żeby zwierzyć się jej ze swoich wątpliwości...

- Całkiem zapomniałam, że z Europy, gdzie mnie szukał, przyjechał tu prosto do was - powiedziała ostrożnie.

A więc nawet jeśli Damon nie wyznaje jej teraz miłości, jego działania w czasie jej obecności dowodzą, że ją kochał. Może powinna sięgnąć do głębszych pokładów ich relacji? Tylko jak to zrobić?

To leżenie obok siebie w milczeniu po tym, jak uprawiali seks, jakoś nią wstrząsnęło. A może tylko ona rozpatrywała to w kategoriach miłości?

Tak czy owak nie było to już to samo co kiedyś.

- Cameron bardzo go lubi - zwierzyła się jej Maresa. - A tak mówiąc między nami, nie był specjalnie pozytywnie nastawiony do swoich przyrodnych braci. Dziś pokazał mi upoważnienie od Malcolma. Będzie uczestniczył w imieniu rodziny w zgromadzeniu udziałowców Transparentu i bronił Damona jak lew.

Na wzmiankę o zebraniu, które zapewne stanie się areną zaciętej walki między jej ojcem a mężem, Caroline zeszywniała. Dwóch jej niegdyś ukochanych mężczyzn. A teraz? Do ojca straciła zaufanie. A Damona podejrzewa, że już jej nie kocha.

Niestety nie podzielała zachwyty Maresy nad „odnalezionym szczęściem”.

- To Malcolm nie przyjedzie na zebranie? - spytała.

Pełnomocnictwo pełnomocnictwem, ale osobisty udział Malcolma McNeilla miałyby znacznie większy ciężar gatunkowy. W końcu ten człowiek jest rozpoznawalnym na całym świecie symbolem sukcesu w biznesie.

- Nie słyszałaś? - Maresa zerknęła na rozmawiających mężczyzn. - Damon na pewno ci powie po naszym wyjściu. Malcolm jest w Wyoming. Próbuje dogadać się z synem, który od dawna nie utrzymuje z nim kontaktów.

- Z Liamem? - Caroline właściwie nie wiedziała, co było przyczyną rozłamu w rodzinie Damona.

- Nie. Z innym synem, o którym nigdy się nie mówiło. Z Donovanem.

Maresa przekazała jej kilka szczegółów, ale Caroline zastanawiała się, czy Damon w ogóle wie o istnieniu jeszcze jednej gałęzi rodziny. A może wie i dlatego zachowuje się wobec niej z taką powściągliwością? Jakby nie chciał o czymś mówić.

A może jednak nie wie, że Malcolm ma jeszcze jednego syna? Może właśnie w tym momencie dowiaduje się tego od Camerona? I ta wiadomość rozdrażni go na tyle, że nie będzie już miał ochoty na naprawianie własnego małżeństwa?

Maresa ciągnęła swoją opowieść. Niedomagający Malcolm zdecydował się podjąć ostatnią próbę nawiązania kontaktu z odszczepieńcem. Podobno Quinn, Cameron i Ian wiedzieli o istnieniu stryjka, ale nigdy nie widzieli go na oczy. Dziadek zerwał z nim stosunki, kiedy ich ojciec miał dziesięć lat.

Tak więc w Wyoming istniała odrębna gałąź McNeillów, zamożnych farmerów, którzy stylem życia diametralnie różnili się od nowojorskich krewnych, potentatów branży nieruchomości. Nawet wyspecjalizowane w tematyce

biznesowej media, ilekroć wspominały o Malcolmie, milczeniem pomijały istnienie jego starszego syna.

Spotkanie dobiegło końca, panowie podali sobie dłonie, a Caroline uściśnęła Maresę, którą zdążyła bardzo polubić. Gdy za gośćmi zamknęły się drzwi biblioteki, Damon objął żonę od tyłu i mocno przytulił. Nie mogła zaprzeczyć, że sprawiło jej go ogromną przyjemność.

- Jesteś taka piękna - szepnął jej do ucha. - Przez cały wieczór nie mogłem oderwać od ciebie oczu.

- A wyglądałeś na pogrążonego w rozmowie z bratem - odparła lekko oskarżycielskim tonem.

- Byłem, ale odkąd się zjawiaś, myślałem tylko o tym, kiedy będę mógł zdjąć z ciebie tę sukienkę - powiedział, wodząc rękoma po jej ciele.

Miała na sobie z pozoru skromną, choć mocno dopasowaną czarną sukienkę ze stójką, bez rękawów, asymetryczną jeśli chodzi o długość. Z jednej strony sięgała kolan, z drugiej ledwie przesłaniała udo. Srebrne zatrzaski z jednej strony dodawały jej rockandrollowego sznytu.

Fakt, włożyła ją z myślą o Damonie. Kupowali ją razem w czasie podróży poślubnej w jednym z wielkich włoskich domów mody. Jemu też się podobała. Wzięła ją z sobą do Nowego Jorku z nadzieją, że jej włożenie przywróci im radość tamtych niezapomnianych dni.

No i nie myliła się. Ta sukienka najwyraźniej ma magiczną moc.

- Podobały ci się te zatrzaski, pamiętasz? - powiedziała, przykładając jedną z jego rąk do boku, gdzie sukienka miała te srebrne ozdoby.

Musnął palcami nagie udo i natychmiast poczuła napierającą na nią męskość - niewątpliwy wyraz uznania dla piękna stroju. Kusząco zakręciła biodrami. Niech ta cudowna chwila trwa. Nie wiadomo przecież, ile jeszcze takich wspólnych momentów przed nimi...

- Chcę cię. I to już. - Zaczął jeden po drugim odpinać zatrzaski, a ona poczuła na udzie chłodny powiew.

- A jeśli ktoś wejdzie? - powiedziała, czując, jak uginają się pod nią kolana. I tak nie byłaby w stanie nigdzie teraz pójść. Opanowało ją pożądanie.

- Na tyłach jest pokój do gry w karty - oznajmił Damon, prowadząc ją w stronę ukrytych za jednym z lakowych paneli drzwi. - Zamyka się na klucz.

Weszli. Światło lampy ukazało urządzone na czerwono niewielkie okrągłe

pomieszczenie z mahoniowym barem i stojakami na wino. Pośrodku stał stół karciany ze skórzanym blatem i pięć klubowych foteli. Caroline poczuła się, jakby iskra przebiegła jej po kręgosłupie.

W jego oczach dostrzegła pragnienie. I przez moment gotowa była przysiąc, że nie miało ono czysto fizycznego charakteru.

Oboje odczuwali coś więcej niż potrzebę seksu.

Jego ręce znów zaczęły dotykać jej ciała, a ona wyłączyła myślenie. Damon rozpiął pozostałe zatrzaski sukienki. Miała na sobie już tylko czerwone jedwabne majteczki. Stanika nie potrzebowała. Dopasowany strój wystarczająco trzymał jej niezbyt obfity biust.

A teraz podtrzymywały go dłonie męża. Palcami wodził po wypukłościach, głaskał okolice sutek, a potem ucałował każdą z nich po kolei. Jęknęła i przylgnęła do niego. Stała na palcach, by miejsce, gdzie schodzą się jej uda, ściślej dopasowało się do zgrubienia, które wyczuwała przez spodnie. Zareagował na to pomrukiem, a ją przeszedł dreszcz. Jej kobiece ego poczuło się docenione. Zarzuciła mu ręce na szyję, chciała być jak najbliżej. Uniósł ją, nakierowując jej biodra tak, by jak najpełniej mogły odczuwać jego podniecenie.

A już po chwili umieścił ją na solidnym pokerowym stoliku. Leżała na plecach, napawając się chłodem szlachetnej skóry. On w tym czasie podziwiał widok, po czym ściągnął koszulę, ukazując wspaniałą muskulaturę. Opuścił ręce i zaczął rozpinąć pasek spodni. Chciała zdjąć majteczki, ale złapał jej rękę w żelazny uchwyt.

- Sam to zrobię - szepnął z ustami przy jej brzuchu, po czym zębami zaczął ściągać jedwab w dół.

Dreszcze rozkoszy jej nie opuszczały. Kręciła głową raz na jedną, raz na drugą stronę. Była prawie gotowa. A on to wyczuł, dotykając jej intymnego miejsca.

Spazm nadszedł niespodziewanie szybko i z wielką mocą. Drapała paznokciami powierzchnię stołu. Gdy zaczęła odzyskiwać oddech, Damon się z nią połączył.

Powtarzała jego imię niczym mantrę. Objęła go, całowała po twarzy. W końcu oplótła go nogami, żeby mógł wejść jeszcze głębiej.

Poruszał się to szybciej, to wolniej. Całował jej piersi. Dotarł też do ust i całował je długo i starannie.

W końcu rytm jego pchnięć ustabilizował się, a ona zaczęła tracić oddech.

Drugi orgazm wstrząsnął nią tak, że nagle ujrzała wszystkie gwiazdy. Przytuliła go jeszcze mocniej, czuła, jak opuszcza go napięcie.

Kochała go coraz mocniej.

I dopiero kiedy częściowo wróciła jej przytomność, uświadomiła sobie, że przez cały ten czas powtarzała już nie tyle jego imię, co słowa kocham cię, kocham cię.

Może to Maresa, mówiąc, że Damon tak ją kocha, dała jej odwagę, by wreszcie powiedzieć to na głos?

A może nadzieja, że to samo usłyszy od niego?

Rok temu to byłoby normalne, ale teraz w pokoju panowała cisza.

A może w ogóle tego nie powiedziała?

Otworzyła oczy i spojrzała na Damona, ale natychmiast uciekł wzrokiem gdzieś w bok.

A więc Damon jej nie kocha. Jest z nią tylko dlatego, że chce mieć rodzinę.

Ubierali się w milczeniu. Damon od czasu do czasu całował ją w skroń, pomagał w odszukiwaniu rozrzuconych po podłodze ubrań. Objął ją nawet, kiedy szli do windy.

Pomyślała, że chciałaby wziąć udział w walnym zgromadzeniu. Aby potem mieć pewność, że zrobiła wszystko, co w jej mocy, by pomóc mu obronić firmę przed jej ojcem. Ale po tym, co stało się przed chwilą, nie pozostaje jej nic innego, jak odejść od człowieka, który nie potrafi zaufać jej na tyle, by ją znów pokochać.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Trzy dni później Damon uświadomił sobie, że schrzanił sprawę z Caroline. I że pewnych rzeczy nie da się odwrócić. Z bólem serca patrzył na nią z antresoli w domu Los Altos Hills. Wczoraj wrócili z Nowego Jorku, by dziś w Dolinie Krzemowej uczestniczyć w zebraniu zarządu Transparentu.

W ramach porannego joggingu biegła teraz w jego stronę. W jej złotych włosach igrały pierwsze promienie słońca. Wade dotrzymywał jej kroku, jadąc z tyłu na rowerze.

Wczoraj przy kolacji powiedziała Damonowi, że musi odzyskać formę, tak żeby w czasie biegania móc pchać przed sobą wózek z Lucasem. I to była właściwie ich jedyna rozmowa od czasu, kiedy w pokoju do gry w karty okazał brak zrozumienia dla jej potrzeb.

Wyznała mu miłość.

I co dostała w zamian?

Nic, zero.

Zachował się jak gówniarz na pierwszej randce, a nie jak mężczyzna, który chce odzyskać ukochaną żonę. Nagle poczuł się zablokowany, bo przypomniało mu się, że nie od razu po powrocie powiedziała mu o Lucasie. I że była w stanie myśleć, że jego nic nie obeszło jej zniknięcie.

- Hej, koleś - odezwał się Gabe, który właśnie pochłaniał drugi talerz jajeczniczy.

Przyleciał z Martyniki wraz ze swoim dziewięciomiesięcznym synem, by wziąć udział w zebraniu. Jager był właśnie w samolocie i miał zdążyć na dziesiątą, na początek posiedzenia.

- Czy ty mnie w ogóle słuchasz?

Damon oderwał wzrok od biegnącej żony. Czy uda mu się naprawić to, co zepsuł? Czy dostanie drugą szansę? Dlaczego po prostu nie odpowiedział na jej wyznanie tym samym? Wtedy już na zawsze miałyby spokój.

Przez ostatnie dwa dni czuł, że wpada w otchłań. Musi ją chyba bardzo kochać. Problem jednak w tym, że kiedy usłyszał od niej te cudowne słowa, nie do końca był pewien ich szczerości. Przecież ona nawet nie całkiem pamięta, co się z nią działo. Nie może być w stu procentach pewna, czy aby dobrowolnie go

nie opuściła.

Była w ciąży z ich dzieckiem, a zwróciła się do ojca. Czy wtedy kochała Damona?

Obejrzał się na stół, za którym siedział Gabe z wiercącym się Jasonem na kolanach. Jego synek był już w miarę samodzielny, raczkował, wspinał się na wszystkie napotkane przedmioty z uroczym uśmiechem na ustach.

- Szczerze? Nie bardzo - odparł Damon. - Jestem dziś trochę roztargniony.

Zestawił bratanka na podłogę, żeby mógł sobie trochę popęzłać po dywanie. Czy Lucas za siedem miesięcy będzie tak samo ruchliwy? Nie chciałby stracić więcej ani jednego dnia z życia syna. A jeśli nie uda się naprawić sytuacji z Caroline...?

- Dobra, bez żartów. Ja staram się dopasować do zmiany czasu, a odkąd odeszła nasza ostatnia niania, prawie w ogóle nie śpię. A jednak usiłuję z tobą rozmawiać jak człowiek z człowiekiem - powiedział Gabe, dopijając sok i odsuwając krzesło. - Właśnie ci mówiłem, że jesteś idiotą. Powinieneś jak najszybciej z nią porozmawiać.

- I co jej powiem? Że nie ufam jej na tyle, żeby uwierzyć w jej miłość? - Pokręcił głową. - Tylko szybciej zacznij się pakować.

Usiłował porozmawiać z terapeutką Caroline z Vancouveru, ale kobieta zasłaniała się tajemnicą lekarską.

- Nie. Przede wszystkim musisz ją przekonać, że ją kochasz. Napraw to, co spieprzyłeś, bo - gwarantuję ci - ona bardzo cierpi.

Obaj przyglądali się, jak dzieciak ładuje sobie do buzi duży czerwony klocek. Skądinąd miła rozrywka, ale Damon myślał tylko o tym, co usłyszał od brata.

- Chyba przede wszystkim jest na mnie zła - zauważył.

Fakt, prawie się do niego nie odzywała. Dawniej, przed zniknięciem, prosto z mostu dawała znać, kiedy coś jej nie odpowiadało. A teraz milczała.

On po tamtym wieczorze w Nowym Jorku rzucił się w wir pracy. Podobnie postąpił, kiedy dowiedział się, że Caroline w Londynie usiłuje pojednać się z ojcem.

Zamknął się wtedy prawie zupełnie w swoim biurze na zachodnim wybrzeżu. Potem żałował, że nie porozmawiał z nią wtedy, gdy opadły emocje. A teraz powtórzył tamten błąd. Zrobił unik.

- A ty co byś czuł, gdyby ktoś, komu dajesz serce na dłoni, zachował

obojętność? Byłbyś zły? – Gabe pokręcił głową. – Wątpię. Może nie jestem ekspertem w sprawach kobiet. Jakoś nie udało mi się jeszcze trafić na tę jedną jedyną. – Uniósł Jasona wysoko, po czym powoli opuszczał w dół. Dzieciak pisał zadowolony. – Wiem tylko, że nie powinieneś spokojnie przyglądać się, jak taka kobieta jak Caroline oddala się od ciebie.

– Gabe – odezwał się Damon, doceniając szczerść młodszego brata. – A co, jeśli ona któregoś dnia obudzi się i przypomni sobie, że tak naprawdę mnie porzuciła? Że chciała zakończyć nasze małżeństwo? Może wpadła w tarapaty już później, po tej decyzji?

Wyjawiał właśnie jeden ze scenariuszy, które w kółko snuły mu się po głowie. Może stała za tym obawa, że nie był wystarczająco dobrym mężem?

Gabe spojrzał na niego surowo. W ramach kontrastu jego syn w tym czasie kopał nóżkami, ślinił się i śmiał.

– Stary, obudź się – wycedził Gabe bratu w twarz. – To wszystko bzdety. Powinieneś być szczęśliwy, że dostałeś drugą szansę na ułożenie sobie życia z osobą, które cię kocha tu i teraz, dziś. Nie każdemu jest to dane.

Te słowa i wyraz twarzy Gabe’a świadczyły, że brat przeżył piekło. A Damon nic o tym nie wiedział.

Ale to nie była odpowiednia chwila na taką rozmowę. Teraz Damon musiał się udać do firmy i stoczyć najważniejszą zawodową batalię swojego życia.

Tuż po zebraniu w biurze powinna pojawić się policja, by przesłuchać jego teścia.

Nadzieja, że zaraz potem Stephan Degraff trafi do aresztu oskarżony o utrudnianie śledztwa, była może trochę na wyrost. Jednak od ujrzenia teścia za kratkami ważniejsze było dla Damona, by Caroline została przy nim.

Bo Gabe ma rację. Nawet jeśli Damon nie zasługuje na drugą szansę, to została mu ona dana i nie wolno mu jej zmarnować. Musi przekonać żonę, że oboje na nią zasługują.

Byle tylko nie było za późno.

Caroline czekała przed salą konferencyjną w penthousie siedziby Transparentu na najważniejsze wydarzenie w historii firmy jej męża.

Na razie jeszcze męża.

Przeniosła wzrok z panoramy gór Santa Cruz za oknem na swój palec z obrączką. Ustawiała dłoń tak, że wpadający przez przeszkloną ścianę promień

słońca uległ załamaniu na wyszlifowanym diamencie i rzucił na drewnianą podłogę kilka tęczyowych refleksów.

Damon dziś jej potrzebuje. Przybył do biura wraz z nią i swoim bratem Gabe'em. Prosił, żeby na czas trwania zebrania została na zewnątrz w towarzystwie ochroniarzy. Nie zaprosił jej na samo zgromadzenie, mimo iż jej zawodowa pozycja ją to tego upoważniała.

Pewnie widzi w niej przysłowiową paprotkę, niemego świadka wielkiego zwycięstwa, jakim ma być przechytrzenie i wyeliminowanie z gry jej ojca. Ale nie rozumie, że bez jej udziału nie zdoła pokonać Staphana Degraffa. Jej ojciec jest bogiem zemsty. Zrobi wszystko, by popsuć Damonowi szyki, choćby po to, aby jej udowodnić, że ten pożał się Boże mąż nie jest jej wart.

Ani jej miłości.

Ale ojciec nie ma racji. Damon to jeden z najbardziej wartościowych ludzi na świecie. Zasługuje na zaszczyt bycia jej mężem. Żeby tylko ją jeszcze kochał...

Musi więc przekonać ojca do rezygnacji z planów. Damonowi nie spodoba się, że zwycięstwo będzie zawdzięczał jej, ale to nieważne. Nie zamierzała ranić go bardziej, niż on zranił ją swym długim milczeniem po jej miłosnym wyznaniu. Już i tak wyrządziła mu krzywdę, ukrywając przed nim ich wspólne dziecko.

Usłyszała odgłos zatrzymującej się windy.

- Pani McNeill? - dobiegł ją znajomy głos oficera policji, który jako jedyny w tym gronie miał na sobie ciemną marynarkę i granatowy krawat.

Pracownicy Transparentu ubierali się bardziej swobodnie, zgodnie z zasadami panującymi w firmach zachodniego wybrzeża.

- Witam, panie Downey. - Uścisnęła mu rękę. - Miało mnie tu nie być w momencie, kiedy będzie wchodził ojciec, ale teraz oni wszyscy są tam. - Wskazała drzwi do sali konferencyjnej, w której znajdował się teraz jej ojciec, a także Damon w towarzystwie braci: Gabe'a i Jasona oraz przyrodniego brata Camerona.

Poza McNeillami w zebraniu uczestniczyło jeszcze pięć osób, w tym Stephan oraz sporządzająca notatki asystentka. Obrady można było śledzić przez szybę. Na szczęście ojciec siedział do niej tyłem.

Musi jednak być przygotowana, że w końcu stanie twarzą w twarz z człowiekiem, który zrujnował jej małżeństwo i próbował nie dopuścić Damona do jego własnego syna.

- Rozmawialiśmy z człowiekiem, który pytał o pani męża w domu w Los Altos Hills kilka dni temu - poinformował ją oficer. - Mamy już pewne poszlaki co do dwóch pani porywaczy w Meksyku. Uprzedzam, wiele wskazuje na ich powiązania z pani ojcem. Kiedy przesłuchamy jego, będziemy mogli powiedzieć coś więcej.

Chciała zapytać, czy ojciec naprawdę mógł zorganizować jej porwanie, ale wiedziała, że nie uzyska teraz odpowiedzi. Sama zresztą nie mogła uwierzyć, by ktokolwiek był zdolny nie tylko do uprowadzenia i uwięzienia własnej córki, ale też do pozbawienia jej pamięci. Tylko z powodu braku akceptacji dla jej wybranka. Jeśli to okaże się prawdą, będzie musiała nauczyć się z tym żyć...

Teraz nie wolno jej dać się ponieść emocjom.

- Dziękuję panu i niestety muszę przeprosić. Chyba nadeszła moja kolej zabrania głosu na zebraniu.

Patrzyła, jak Damon rzuca jej ojcu na stół propozycję nowego kontraktu, który przewiduje sprzedaż przez Stephana udziałów w Transparencie na rzecz McNeillów. Na warunkach, na które ojciec na pewno się nie zgodzi.

Chyba że ona go do tego skłoni.

- Jest pani pewna? Mogę wejść razem z panią - zaproponował Downey.

- Dziękuję, dam radę. Strzeże mnie dwóch ochroniarzy, a pan może obserwować całą scenę przez szybę - odparła i uśmiechnęła się z wdzięcznością.

Serce biło jej szybko.

Bała się ojca, bała się, czego może się jeszcze o nim dowiedzieć. I wściekłości Damona, gdy cała prawda wyjdzie na jaw. No cóż, ostateczny cel wart jest tego.

Taką przynajmniej miała nadzieję. Zsunęła z palców ślubną biżuterię i schowała ją do torebki.

Nic nie powinno przypominać jej małżeńskiej przysięgi w chwili, gdy miała zamiar w spektakularny sposób ją złamać.

- Nigdy się na to nie zgodzę. - Stepham Degraff z bezczelnym, obłudnie niby to przepraszającym uśmiechem odsunął przedstawione mu dokumenty, nawet nie rzucając na nie okiem.

Damon miał ochotę dać mu w mordę. Oczywiście tego nie zrobi, nie teraz, gdy stawką konfliktu jest bezpieczeństwo jego żony oraz dziecka.

Jak ten zadbany facet w ogóle śmie się tu pokazywać po tym, jak okłamał

policję w sprawie porwania córki? Cała Dolina Krzemowa zna jego machlojki z rzekomym wspieraniem start-upów, przejmowaniem ich i bezpardonowym wykaszaniem konkurencji. A przecież wzrost swojej potęgi zawdzięczał córce.

Odkąd Caroline zaczęła dla niego pracować, wartość jego firmy gwałtownie poszybowała w górę. A on miał czelność urządzić zamach na jej szczęście, na jej zdrowie.

Ryzykować życiem nienarodzonego wnuka.

Ale na zemstę przyjdzie jeszcze czas. Teraz trzeba się opanować.

Stephan Degraff prezentował się nienagannie: idealny podwójny węzeł krawata, sposób trzymania złotego pióra. Niedościągły perfekcjonista, który tym razem zapędził się za daleko.

- Proszę docenić nasz gest. Oferujemy wykup komuś, kto już za tydzień może znaleźć się w więzieniu - wyrwało się Damonowi, po czym Gabe natychmiast ostrzegawczo kopnął go w kostkę.

- W więzieniu? - Stephan uśmiechnął się ironicznie. - Nie wydaje mi się.

- Oferujemy bardzo dobre warunki - wtrącił Cameron McNeill. - A pana opór może jedynie opóźnić wprowadzenie na rynek nowego produktu.

Pomieszczenie wypełnił gniewny pomruk. Żaden z pozostałych inwestorów nie chciał czekać ani dnia, nie mówiąc już o miesiącach, dłużej na to, aż wyłożone przez nich pieniądze zaczną zarabiać.

A Damon chciał mieć kontrolę nad własną firmą. Nie zadowoliliby go teraz wycofanie się Degraffa z żądań zmiany kierownictwa. Chciał pozbyć się tego zdradzieckiego drania raz na zawsze.

Przez szklaną ścianę dojrzał Caroline rozmawiającą ze śledczym. Cholera. Co ona tu robi? Nie powinna być tak na widoku, miała zaczekać w którymś z gabinetów.

Co będzie, jeśli ojciec ją zobaczy?

- Wiem, że chcecie mnie usunąć - odparł Degraff, bawiąc się lśniącem złotym piórem marki Mont Blanc. Nagle skierował jego ostrze w stronę Damona. - Nie chcesz, żebym odgrywał jakąkolwiek rolę w Transparencie, ale już zabrałeś mi córkę. Nie dam ci zabrać także moich udziałów.

Damon nie zdążył nawet pomyśleć nad znaczeniem tego, co usłyszał, gdy drzwi sali otworzyły się na oścież i rozległ się słyszeć stukot damskich obcasów.

Efektowne wejście Caroline wprowadziło wszystkich w osłupienie. Damon

dopiero teraz zauważył, że jest inaczej ubrana i uczesana. To była Caroline Degraff, pełną gębą menedżer wyższego szczebla. Na wysokich szpilkach górowała nad wszystkimi.

- Nie bądź śmieszny, tato - zwróciła się do Stephana. - Damon mnie nie zabrał.

Uśmiechała się ciepło. Posłuszna perfekcyjna córka ojca łajdaka.

Tato? Damon poczuł się oszukany. Nie mógł pojąć, jak można tak czule nazywać bydlę, które kłamało prosto w oczy w sprawie jej zniknięcia, które nie pozwalało wnukowi poznać własnego ojca? Jak można nadal być lojalnym wobec tej nędznej kreatury? Wychodzi na to, że Caroline przez ostatnie tygodnie okłamywała jego, swojego męża.

Stephan Degraff wyglądał, jakby zobaczył ducha. A więc nie spodziewał się jej dziś tutaj. A może spodziewał się ujrzeć inną Caroline - słabą, zagubioną, zmanipulowaną, farmakologicznie pozbawioną pamięci i tożsamości?

Damon przez chwilę czuł się równie zdezorientowany. Co tu jest prawdą, w co i komu wierzyć?

Nagle spostrzegł, że żona nie ma na palcach ani jego pierścionka, ani ślubnej obrączki.

A więc wszystko jasne. Wszyscy zebrani już wiedzą, z kim ona trzyma.

Poczuł ucisk w brzuchu.

- Caroline - wykrztusił Staphan Degraff, mocno ściskając swoje słynne pióro, jakby ten gest miał mu pomóc zebrać się do kupy. - A więc jesteś tu.

- Oczywiście. - Uśmiechnęła się promiennie. - A gdzie miałabym być? Zawsze stoję na straży interesów rodziny - oznajmiła, wyjmując z torebki pióro Mont Blanc podobne do tego, jakie miał jej ojciec, tyle że srebrne. - Miałam okazję to przeczytać. - Wskazała propozycję kontraktu. - Warunki są rzeczywiście bardzo korzystne. Tym bardziej, że z nowym produktem są pewne problemy.

Pomruk ponownie przeszedł po sali. O czym ona mówi? - pomyślał Damon. Przecież wie, że wykryta przez hakera usterka została już naprawiona.

Nie miał pojęcia, co nią kieruje. Jedno jednak było pewne: podpisanie tego kontraktu przyniesie więcej korzyści jemu, Damonowi.

Nie jej ojcu.

I Caroline wie o tym lepiej niż ktokolwiek.

- Panie McNeill, czy to prawda? - rozległ się czyjś zaniepokojony głos. - Czy

produkt jest wadliwy?

Nikt nie chce inwestować w program komputerowy, który ma usterki, to jasne.

Na szczęście wyjaśnień podjął się Gabe, a Damon mógł obserwować grę, jaka toczyła się między Caroline a jej ojcem. Stephan Degraff wpatrywał się w córkę z zachwytem.

I tu Damon go rozumiał. On też nie chciałby jej utracić. Ale na pewno nie posunąłby się do metod takich jak uprowadzenie ukochanej osoby, szpikowanie jej narkotykami. To nie miłość, to obsesja.

- Naprawdę sądzisz, że powinienem to podpisać, Caroline? - spytał Stephan, a jego pióro zawisło nad papierami.

Po raz pierwszy, odkąd się tu pojawił, wyglądał na zmieszanego. Ton głosu i mowa ciała jasno wskazywały, jak bardzo chce mieć córkę po swojej stronie.

Damon wstrzymał oddech. On też chciałby mieć jej poparcie. Nagle zdał sobie sprawę, że na niej zależy mu o wiele bardziej niż na Transparentie. To o nią powinien być się bić przez ten rok, nie o firmę.

- Tak uważam - odpowiedziała ojcu Caroline. - Ta umowa zabezpiecza twoje interesy. Musimy zabierać, co nasze, zanim Transparent zacznie pikować w dół. Wiem, przecież, jak bardzo zależy ci na naszej rodzinie - dodała, dotykając jego ramienia.

Damon miał ochotę przeskoczyć stół i rozdzielić tych dwoje. Ale wszystko tu było zagadkowe. Caroline nie działa przeciwko mężowi, choć tak to może wyglądać. Umowa nie przysporzy przecież ojcu żadnych zysków.

Rozgrywała ojca tak, by podpisał dokument, który daje Damonowi pełnię kontroli nad Transparentem.

- To prawda, nie ma dla mnie nic ważniejszego. - Na bladym czole wypowiadającego te słowa jak przysięgę Stephana pojawiły się kropelki potu. - Zrobiłbym wszystko, żeby nasza rodzina była bezpieczna, Caroline. Cieszę się, że to doceniasz.

Na twarzy starego drania pojawił się szeroki uśmiech. Patrzył na córkę, którą pewnie jakoś tam na swój pokręcony sposób kochał.

A potem Damon przyglądał się, jak jego główny inwestor kreśli swój podpis na dokumencie, po czym odrzuca pióro niczym rycerską rękawicę.

Omam nie wierzył własnym oczom. Usłyszał odgłos przybijanych „piątek”. To pewnie jego bracia. A potem Jager definitywnie rozwiązał obawy któregoś z

inwestorów, mówiąc, że program jest w pełni odporny na ataki hakerskie.

Cameron wstał z za stołu, podszedł do Stephana i uściskał mu dłoń.

- Odsprzedał mi pan swoje udziały, panie Degraff, proszę więc pozwolić, że mój prawnik pomoże panu szybko podpisać pozostałe dokumenty, odprowadzi pana i jest pan wolny. Pozostali inwestorzy będą musieli złożyć swoje podpisy na głównej umowie, a to trochę potrwa. Nie chcemy pana zatrzymywać.

- Jasne, chcę jak najszybciej zakończyć moje sprawy z McNeillami - odparł Stephan, rozglądając się nieco bezradnie, jakby nie był pewien, czy czegoś nie przeoczył.

Wyciągnął rękę do córki.

- Caroline?

Damon wstrzymał oddech. Nie pozwoli, by opuściła salę z tym facetem pod ramię. Może i ich małżeństwo poniosło klęskę, ale dopóki formalnie trwa, on jest odpowiedzialny za jej bezpieczeństwo.

- Ja tu jeszcze przez chwilę zostanę, tato - odpowiedziała mu uprzejmie, otwierając swój leżący na stole skoroszyt. - Muszę omówić kilka szczegółów dotyczących moich udziałów. Zaraz cię dogonię.

Była w tej chwili uosobieniem chłodnej i opanowanej kobiety interesu. Jednak Damon widział, w jak szalonym tempie pulsuje niebieska żyłka na jej szyi.

Ależ z niego idiota. Nie jest wart kobiety, którą skrzywdził, a która mimo to pomogła mu odnieść największe biznesowe zwycięstwo w jego karierze.

Chciało mu się wyc z wściekłości, gdy reszta towarzystwa wylewnie żegnała wychodzącego Degraffa. Z wyjątkiem oczywiście Caroline, która po chwili smutnym wzrokiem odprowadzała protestującego ojca, którego Downey eskortował do innego pokoju.

Damon zyskał kontrolę nad Transparentem, ale stracił miłość żony. Trudno wyobrazić sobie bardziej gorzkie zwycięstwo.

- Gratulacje, braciszku. - Cameron McNeill dosłownie podniósł Damona z krzesła i mocno go uściskał. - Razem zarobimy niezłą kasę, co, stary?

Damon przytaknął i podziękował. Dopiero Gabe, wskazując na zamykające się drzwi, uświadomił mu, że Caroline wymknęła się po angielsku.

Cholera.

- Przepraszam państwa. Dalszą część zebrania poprowadzi Jager. Ja niestety muszę wyjść - oświadczył.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Umundurowany policjant i nieznana dotychczas Caroline agentka zabrali ojca. Zdążyła jeszcze tylko napotkać jego zimne wściekłe spojrzenie rzucone jej z głębi windy.

Wytrzymała je i nawet się nie wzdrygnęła. Dumnie uniosła głowę, dając mu do zrozumienia, że wyzdrowiała – odzyskała i pamięć, i godność, i szacunek do samej siebie.

Po wszystkich klęskach tego tygodnia było to dla niej drobne pocieszenie.

W miarę upływu czasu po zbliżeniu z mężem w pokoju do gry w karty cierpiała coraz bardziej.

Pewnie znów by się załamała, gdyby nie Lucas. Dla niego musi być silna.

- Caroline. - W holu rozległ się głęboki baryton Damona. Zbliżał się do niej.

- Twoje zebranie ciągle trwa. Nie powinienes tam być?

- Już i tak za długo odwlekałem tę rozmowę z tobą. Jager da sobie radę – odparł, stając obok niej przy przeszklonej ścianie z widokiem na góry.

- Twoja obecność uspokoiłaby inwestorów. Tacy ludzie potrafią być chwiejni w nastrojach. Ale uznałam, że dla przekonania ojca, że robi dobry interes, pozbywając się udziałów w Transparencie, warto było wspomnieć o niedociągnięciach programu – tłumaczyła, obawiając się z jego strony wymówek.

- Nie martw się, poczucie bezpieczeństwa pozostałych inwestorów znacznie wzmocniło się po tym, jak pozbyliśmy się najgorszego zagrożenia w postaci twojego ojca. Powinnaś wrócić do sali, żebyśmy mogli ci podziękować.

Odetchnęła z ulgą.

Nagle zadzwonił jego telefon.

- Przepraszam, muszę odebrać. Posłuchaj, Caroline, chcę z tobą porozmawiać, ale nie tutaj. Mogłabyś przejść do mojego gabinetu?

Przypomniało się jej, jak rok temu ciężko razem pracowali nad rozwojem tej firmy. I jak codziennie wieczorem marzyli tylko o tym, by móc już zamknąć biuro i zrelaksować się...

Czy teraz będzie w stanie usiąść na krześle czy w fotelu w jego gabinecie? Na meblach, które wtedy służyły im do uprawiania miłości?

Chyba nie teraz.

- Może lepiej porozmawiamy w moim gabinecie?

Wiedziała, że na swoim terenie będzie się czuła silniejsza.

- Oczywiście, czemu nie. Masz jeszcze klucze? Ja tam nie wchodziłem od dnia, kiedy pokazywałem twoje rzeczy policji.

Jego słowa przypomniały jej, że ten rok nie tylko dla niej był wypełniony cierpieniem.

Sięgnęła do torebki po klucze.

Przed chwilą przeprowadziła brawurową akcję, a teraz z trudnością trafiała kluczem do dziurki, tak drżały jej ręce. Zapaliła światło.

Gabinet wyglądał dokładnie tak, jak go zapamiętała. Czyli inaczej niż inne pomieszczenia w Transparencie, urządzone w modernistycznym sterylnym stylu. Na wszystkich ścianach na jej polecenie zainstalowano regały z półkami. Od góry zdobiły je - podobnie jak i okna - udrapowane kawałki białego lnianego płótna.

Masywne, stare biurko było w pasującym do kremowej skóry foteli kolorze skorupki jajka. W wazonie, który na nim stał, zamiast kwiatów tkwiły gałązki brzozy.

Do tego masa książek i zdjęć w ramach plus wspaniała panorama gór. Na jednym ze zdjęć siedzieli oboje uśmiechnięci na parkowej ławeczce koło tajemniczego domu pani Winchester. Caroline miała na sobie niebieską letnią sukienkę w groszki z szerokim dołem, a do tego wisiorek, który kupiła tam w sklepie z pamiątkami - szklaną stokrotkę. Bo jedno z okien tajemniczego domostwa było rodzajem witrażu z kwiatowym motywem.

Widok tego wisiorka obudził falę wspomnień. Nieuchronnie znalazł się wśród nich moment porwania.

- Caroline? Dobrze się czujesz?

- Mój ojciec tam był. Boże, on był w naszym domu, kiedy mnie z niego zabierano.

- Usiądź. - Damon podprowadził ją bliżej okna, gdzie stała niewielka kanapa. - Coś ci się przypomniało?

Nie dalej jak dwa dni temu nowojorska terapeutka ostrzegła ją, że pewnych rzeczy może sobie nigdy nie przypomnieć. Ale teraz najwyraźniej nowy czynnik uruchomił pewne neuroprzebieżniki.

- Ten wisiorek na zdjęciu. - Pokazała palcem. - Miałam go na szyi, kiedy

wracałam z Londynu.

Damon zdjął ze ściany zdjęcie i postawił je przed nią na niskim stoliku.

- Pamiętam, jak ci go kupiłem. To replika tych okien w stokrotki, które tam były. Świetnie się bawiliśmy. Nazrywałem też prawdziwych stokrotek i wplotłem ci we włosy.

Serce zaczęło jej walić jak młotem. Nie, nie może teraz stracić tego mężczyzny. Kiedyś tyle dla niej znaczył!

- Tak, pamiętam, byłam wtedy bardzo szczęśliwa. A kiedy wróciłam do Los Altos Hills, usłyszałam, że ktoś jest w domu. Myślałam, że może to ty wcześniej przyjechałeś, żeby mi zrobić niespodziankę.

- A ja po twoim zniknięciu wyrzuciłem na zbity pysk całą ochronę. Nie włączyli na czas kamer.

Caroline wzięła głęboki oddech.

- Zeszłam na dół i zobaczyłam ojca. Zaczął mnie przekonywać, żebym cię zostawiła. Byłam wściekła, ale starałam się zachowywać uprzejmie, nawet wobec jego dwóch osobistych goryli. Dopiero teraz wiem, że przyjechali po mnie.

Nie potrzebowała już policji. Sama odkryła, jaką rolę w jej porwaniu odegrał ojciec.

Po prostu odzyskała pamięć.

- Tak mi przykro, że nie było mnie wtedy przy tobie, żeby cię bronić. Tak cholernie przykro.

- Jak mogliśmy przewidzieć, że zrobi coś takiego... Nagle zaczął się rzucać - przypominała sobie z trudem. - Zerwał mi ten wisiołek i krzyczał, że taka tandeta mi nie przystoi. - Przypomniła sobie zadrapania na szyi. To były ślady jego paznokci. - Zdjął mi też siłą pierścioneł i obrączkę. Krzyczałam, ale jeden z jego ochroniarzy zatykał mi usta.

- On już jest w rękach policji. - Damon tulił ją do siebie. - Już nigdy cię nie skrzywdzi. Obiecuję, przysięgam.

- Wiem. Kazałam mu się wynosić, ale odmówił. Powiedział, że jestem niestabilna emocjonalnie i że musi mnie stąd zabrać. Wtedy ci jego goryle...

- Już dobrze, jesteś bezpieczna - uspokajał ją Damon. - Jestem przy tobie.

- Byłam z nimi w samochodzie, dali mi coś do picia. Byłam przerażona. Grozili mi.

- A ojciec w tym czasie spakował trochę twoich rzeczy, rozumiem. Zaraz wyślę esemesa do Downeya. Niech go broń Boże nie wypuszczają.

- Dziękuję. Wiem, że chciałeś mi coś powiedzieć, a ja całkowicie zdominowałam rozmowę.

- I bardzo dobrze. Cieszę się, że wraca ci pamięć.

Ścisnął jej dłoń. Przymknęła oczy.

Nie należy nadawać nadmiernego znaczenia takim prostym gestom.

- Ale powiedz, proszę, o czym chciałeś rozmawiać?

- Chciałem cię prosić o jeszcze jedną szansę, żebym mógł ci udowodnić, że bardzo cię kocham i że ci ufam. Wiem, powinienem ci być to powiedzieć przed zebraniem. Moja lojalność wygląda blado po tym, co ty dla mnie zrobiłaś. Ale powiem to teraz. Nigdy nie przestałem cię kochać, Caroline. Nawet wtedy, kiedy ta miłość najbardziej bolała.

Bardzo chciała mu wierzyć i to ją przeraziło.

- Dlaczego miałabym ci teraz uwierzyć, Damon? Miałeś mnóstwo czasu, żeby okazać mi uczucia. A ty uciekałeś w pracę, odpychałeś mnie od siebie.

Chwileczkę, czy na pewno?

A piknik w Central Parku? Przecież Damon jest przeciwieństwem jej sztywnego i wiecznie spiętego ojca. Radosny, dowcipny, pełen życia. Szklany wisiołek ze stokrotką właśnie jej o tym przypomniał.

Żeby jeszcze tylko jej zaufał...

Na korytarzu słychać było głosy. Ludzie wychodzili z zebrania. Ale Damon do nich nie poszedł.

- To wszystko działo się tak szybko. Ta nasza miłość... była wyjątkowa. Nie mogłem się doczekać, aż będziesz moja.

- Ja też tak to odczuwałam.

- Ale może rzeczywiście powinniśmy trochę się zastanowić, jak to będzie na dłuższą metę. Jak po podróży poślubnej się pokłóciliśmy, to dla mnie był koniec świata. I pewnie dlatego uwierzyłem, że mogłaś dobrowolnie mnie porzucić. Pomyślałem, że nie dorastam do twoich baśniowych wyobrażeń i dlatego cię utraciłem - powiedział, głaszcząc kosmyk jej włosów.

Może więc jednak ją kocha?

- Wróciłam do domu i chciałam jak najszybciej się z tobą zobaczyć. To pamiętam na pewno. Ale przecież nawet gdybym była na ciebie zła, nie

odeszłabym bez słowa. W końcu ojciec aż tak źle mnie nie wychował. Nie odpuściłabym tak łatwo.

- Powinienem był to wiedzieć. A kiedy wróciłaś... - Pokręcił głową, jego spojrzenie było pełne żalu. - Byłem gotów wszystko naprawić. Ale jak się dowiedziałem, że coś przede mną ukrywasz, udajesz...

- Robiłam to dla Lucasa. Nie chciałam ci go pokazać, zanim nie przekonam się o twoich uczuciach. Ojciec miesiącami karmił mnie historyjkami o tobie, o McNeillach, że ożeniłeś się ze mną dla spadku...

- To wszystko były kłamstwa - powiedział, dumnie unosząc głowę.

Przez chwilę wyobrażała sobie, jak będzie wyglądał dorosły Lucas. Czy odziedziczy po ojcu dumę McNeillów?

- Teraz już to wiem. Ale kiedy byłam chora, nafaszerowana narkotykami, kiedy utraciłam pamięć, zważyłam we wszystko. Dosłownie.

Nagle zdała sobie sprawę, że niezależnie od rezultatu tej rozmowy Caroline go kocha. Bardziej niż kiedykolwiek.

- Każda matka na twoim miejscu postąpiłaby tak samo - powiedział, głaszcząc jej ramię. - Tak mi przykro, Caroline. Teraz rozumiem, że podczas kiedy ja rozpamiętywałem, dlaczego mnie rzuciłaś, ty już miałaś inny priorytet. Lucasa. Postaram się to nadrobić i być dobrym ojcem.

- Już nim jesteś - odparła, przypominając sobie, w jak cudowny sposób Damon nosi Lucasa na rękach, jak całuje jego jedwabiste włoski. - Co do tego nie ma wątpliwości. Chciałabym tylko wiedzieć, co teraz powinniśmy zrobić.

Dziś podjęła wielkie ryzyko. Oszukała własnego ojca, udając, że stoi po jego stronie i chwilowo podważając wiarygodność firmy Damona w obecności innych inwestorów.

Ale teraz stoi przed nią wyzwanie jeszcze większe. Bo Damon McNeill wciąż jest panem jej serca.

- Moim zdaniem musimy udać się na policję. Złożysz zeznania na temat tego, co właśnie sobie przypomniałaś. Potem podejmę kroki w celu zapewnienia ci opieki prawnej nad twoimi młodszymi braćmi. Z mojego życia ojciec zniknął, kiedy byłem w ich wieku, dobrze więc rozumiem, jak muszą się teraz czuć.

- Masz rację, dzięki, że o nich pomyślałeś - powiedziała, składając głowę na jego ramieniu.

- Zabierzemy ich ze szkoły, spędzą kilka tygodni z nami. Tu czy na Martynice.

A może niech sami zdecydują?

- Świetny pomysł.

Wróciło jej poczucie z początków znajomości z Damonem. Oni do siebie pasują, myślą podobnie, rozumieją się bez słów.

- Ale przede wszystkim muszę cię poprosić, żebyś mi wybaczyła, że nie mówiłem ci, jak bardzo cię kocham - powiedział, obejmując dłońmi jej twarz. - Dziś, wczoraj, każdego dnia, odkąd cię znam. Byłem głupi. Kiedy wyznałaś mi miłość, kompletnie mnie zamurowało. Miałem w mózgu jakąś blokadę, chyba nie mogłem uwierzyć we własne szczęście. Ale to nie znaczy, że cię nie kochałem. Uwierz mi, proszę - dokończył cicho.

- Wierzę ci - odparła szczęśliwa. - Jak zwał, tak zwał, ja się czuję w każdym razie cały czas otoczona twoją miłością. Tylko bałam się w nią uwierzyć.

- Dla ciebie zrobiłbym wszystko - oświadczył, scałowując łyzy z jej policzków. - W czasie tego cholernego zebrania pomyślałem, że pal diabli firmę, bylebym nie utracił ciebie. Mogę cię o coś prosić, moja słodka Caroline? Bo coś nie widzę na twojej ręce pierścionka i obrączki. Mogę ci je włożyć na palce jeszcze raz?

- Jasne - odparła, grzebiąc w torebce. - Ale musisz przyznać, że miałam dobry powód, żeby je zdjąć przed wejściem na posiedzenie?

- Najlepszy z możliwych. W ogóle skradłaś mi całe przedstawienie.

Wyciągnęła dłoń przed siebie i podziwiała migotanie diamentów w świetle wpadających przez olbrzymie okno promieni słońca.

Tego, co jej zrobił ojciec, nie zapomni już do końca życia, ale swoje nadzieje na przyszłość wiąże z rodziną Damona. To tam jej syn znajdzie dla siebie wzorce do naśladowania. A ona przyjaźnie, jak na przykład ta z Maresą.

- Pani McNeill, jest pani niesamowitą kobietą - szepnął mąż, nachylając się nad jej szyją. - I zamówię dla pani najpiękniejszy naszyjnik ze stokrotkami.

- A mnie się podobała tamta błyskotka ze sklepu z pamiątkami - odparła, walcząc z dreszczami, które przenikały ją, gdy całował ją w szyję.

- Czyli chcesz mieć taką samą? Z tego samego sklepu?

- Przez całe życie musiałam być prymuską. Tak mnie wytresowano. Ale teraz nie chcę dłużej być perfekcyjna. Dzięki sile, jaką daje mi nasza miłość, mogę sobie pozwolić na drobne niedociągnięcia. Chcę móc się wyrwać z pracy na spontaniczny spacer i nie odczuwać z tego powodu wyrzutów sumienia. Chcę się bawić, odczuwać radość. Po prostu być. I nosić tandetną biżuterię.

- Mogę ci to zapewnić, przysięgam. Ale nadal będę harował jak wół i pracował nad tym, żeby nie popełnić już wobec ciebie żadnego błędu.

- Po prostu mnie kochaj. Tak jak teraz. Niczego więcej mi nie potrzeba.

- Tak się cieszę, że znów mam żonę - oznajmił, całując ją w usta. - Nawet sobie nie wyobrażasz, jak bardzo.

Akurat to potrafiła sobie znakomicie wyobrazić. Odczuwała to samo.

Ale teraz tylko przymknęła oczy, by nie uronić nic z otaczającej ją miłosnej aury.

EPILOG

Miesiąc później

Damon nachylił się nad przenośnym dziecięcym łóżeczkiem i położył syna na prześcieradle w uśmiechnięte niebieskie meduzy. Dwa tygodnie temu przeniósł się wraz z rodziną na Martynikę, do dwóch bungalowów przy hotelu Birdsong, którego właścicielem był jego brat Gabe.

Nowa powiększona rodzina, w skład której wchodził Lucas, Caroline i jej dwaj młodsi bracia, potrzebowała dobrych warunków, by móc się zintegrować. Nawet pilna studentka Victoria miała wziąć krótki urlop, żeby choć przez tydzień z nimi pobyc.

Wszyscy mogli się razem nacieszyć Karaibami i być z dala od medialnego szumu wokół Stephana Degraffa.

Patrzył, jak Lucas ziewa szeroko, wzdycha i po dziecinnemu szeroko rozkłada rączki przed zaśnięciem. Damon nie mógł się nadziwić, jak szybko jego puste życie napełniło się miłością.

Przez rok był samotny, a teraz ma piękną żonę i aż trzech synów – jednego potomka krwi i dwóch „przyszywanych”.

Pełna adopcja nie mogła zostać przeprowadzona z powodu oporu Stephana. Ale chłopcy cieszyli się, że mają teraz nową prawdziwą rodzinę i że wkrótce pójdą do normalnych publicznych szkół i będą mieszkać pod jednym dachem z siostrą i siostrzeńcem.

Damon nastawił monitor podglądu i wyszedł na taras, z którego zazwyczaj obserwował także hasającą z braćmi po plaży Caroline. Teraz poszedł na patio, gdzie wyciągnięty na leżaku czekał na niego Gabe.

Obok stało srebrne wiaderko wypełnione lodem i butelkami piwa.

Z okolicznych drzew i krzewów sypały się płatki kwiatów, niczym na tradycyjnej hawajskiej imprezie.

- Tylko mi nie mów, że w pracy się nie pije – ostrzegł go Gabe. - Tobie też jedno piwko nie zaszkodzi, skoro już położyłeś dzieciaka spać.

- Doprawdy? - Damon nie spuszczał wzroku z plaży w poszukiwaniu Caroline i jej rodzeństwa.

- Tam są, Panie Nadopiekuńczy. - Gabe pokazał mu palcem, jak cała czwórka

taszczy w stronę morza deski surfingowe.

- Ciągle nie przyzwyczailem się do życia bez ochroniarzy - tłumaczył się Damon.

- Rozumiem, braciszku. - Gabe poklepał go po ramieniu i podał butelkę. - Ale i tak ze wszystkim poradziłeś sobie po mistrzowsku.

- Staram się nie być nadgorliwy, ale nie zawsze mi się udaje. Wiem, że to wkurza Caroline.

Ciągle nie mógł uwierzyć, że naprawdę do niego wróciła. Z każdym dniem poznawał ją coraz lepiej i był coraz bardziej szczęśliwy. A kiedy widział, jak wspaniała jest matka, rozsadzała go duma.

- Bez przesady, stary - roześmiał się Gabe. - Tak kobieta kocha cię na zabój.

- No to wypijmy za to - zaproponował rozluźniony Damon, unosząc w górę butelkę z piwem.

- Szczęściarz z ciebie - stwierdził Gabe z nutką melancholii w głosie. - Pozazdrościć.

Była żona Gabe'a, już będąc w ciąży, doszła do wniosku, że nie chce mieć dziecka i tuż po porodzie odeszła.

Ich dziesięciomiesięczny, uwielbiany przez ojca synek Jason był półsierotą. Opiekowała się nim niania.

- Wiem o tym - potwierdził Damon. - I dzięki, że pozwoliłeś nam zwalić ci się na głowę na te kilka tygodni - dodał, przyglądając się, jak Victoria gania za braćmi z ogromnym plastikowym pistoletem na wodę. - Mam nadzieję, że nie sprawiamy ci wielkiego kłopotu.

- Skądże. Niech i Jason dowie się, że ma rodzinę. Dzięki wam jest to możliwe. Wiesz co? W dowód wdzięczności pogapię się trochę na twojego potomka za pomocą monitora, a ty idź na plażę pobaraszkować ze swoją starą. - Damon wyszczerzył zęby w uśmiechu.

- Mam lepszy pomysł - odparł Damon, całując w policzek Caroline, która właśnie nadeszła owinięta ręcznikiem kąpielowym. - Ja będę monitorował dzieciaka, a ty idź i pokaż tym młodym Degraffom, jak mistrz zwycięża w bitwie na wodne strumienie.

Gabe łypnął okiem. Widać było, że mu się to podoba.

- W szopie chowam najlepszy wodny pistolet na świecie - powiedział.

- Wiem, wypróbowałeś go na mnie, jak byłem tu ostatnio.

Gabe odstawił butelkę i wstał.

- Już się robi.

- Victoria jest w tym lepsza, niż się wydaje - krzyknęła za nim ostrzegawczo

Caroline.

- To dobrze. Lubię mieć godnego przeciwnika.

Damon wziął żonę w ramiona. Pachniała kokosowym filtrem do opalania i słońcem. Jej usta były słone.

- A ja lubię ciebie. I kocham - powiedział. - Mam nadzieję, że nie nudzi cię to moje ciągle powtarzanie się.

- Jeszcze mi się nie znudziło - zapewniła go. - Mogę w kółko się z tobą kochać i słuchać, jak wyznajesz mi miłość. Ale najpierw pooglądajmy sobie razem na monitorze naszego syna w łóżeczku i pozachwycajmy się. On jest prawdziwym cudem.

Damon poczuł wzruszenie. Oboje dużo przeszli, zanim ponownie scalili rodzinę, ale opłacało się.

- A więc kolejny wspaniały dzień?

- Kolejny szczęśliwy dzień - poprawiła go. - I nic więcej mi nie trzeba.

Damon wiedział, że jest gotów poruszyć niebo i ziemię, by zapewnić jej życie złożone z samych takich szczęśliwych dni.

Ruszyli razem do bungalowu odpocząć trochę od słońca i nacieszyć się sobą.

Tytuł oryginału: Claiming His Secret Heir Pierwsze wydanie: Harlequin Desire, 2018

Redaktor serii: Ewa Godycka © 2018 by Joanne Rock

© for the Polish edition by HarperCollins Polska sp. z o. o., Warszawa 2019

Wydanie niniejsze zostało opublikowane na licencji Harlequin Books S.A.

Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieł w jakiegokolwiek formie.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne. Jakiegokolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych – żywych lub umarłych – jest całkowicie przypadkowe.

Harlequin i Harlequin Gorący Romans są zastrzeżonymi znakami należącymi do Harlequin Enterprises Limited i zostały użyte na jego licencji.

HarperCollins Polska jest zastrzeżonym znakiem należącym do HarperCollins Publishers, LLC. Nazwa i znak nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela.

Ilustracja na okładce wykorzystana za zgodą Harlequin Books S.A.

Wszystkie prawa zastrzeżone.

HarperCollins sp. z o.o.

02-516 Warszawa, ul. Starościńska 1B lokal 24-25

www.harpercollins.pl

ISBN 9788327642462

Konwersja do formatu EPUB:

Legimi S.A.